OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. ZAWIERA STRON 36.
Nr 16 — Rok XIV Kraków, 17 kwietnia 1938 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Alleluja! Jezus żyje! — Już go dłużej grób nie kryje!
W którym trzy dni spoczywał!

Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego" oraz wszystkim Członkom Akcji Katolickiej najserdeczniejsze życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

składa

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Na Zmartwychwstanie Pańskie!

Śmierć jest ostatnim słowem świata, ale przenigdy ostatnim słowem Boga i chrześcijanina. Świat zna czas pokoju, lata tłuste, gdzie wszystko układa się po myśli ludzkiej, uczeni prześcigają się w pracy i wynalazkach, bankierzy i fabrykanci zgarniają złoto, kupcy nie mogą zaspokoić popytu, Rotszyldom czy Rockfellerom rosną papiery wartościowe, „wielki świat“ bawi się w luksusowych zdrojowiskach, a ludzie łudzą się, że sami sobie wystarczą, niebo zaś zostawiają chętnie „aniołom i wróblom“, a kapłanów głoszących inny świat i inne prawa złowróżbnymi puszczykami mienią.

Ale potem przychodzą i lata chude, walą się wieże babilońskie, upadają trony cezarów i miliarderów, papiery wartościowe wbrew swej nazwie, stają się papierami bez wartości, przychodzi inflacja, krach giełdowy, masy bezrobotnych i głodnych, i rozpoczyna się walka wszystkich przeciwko wszystkim.

I wtedy dopiero poznaje człowiek jak biednym i nędznym jest, pozostawiony sam sobie i nie tylko widzi znikomość rzeczy ziemskich i możliwość działania sił demonicznych na tym świecie, ale rozumie potrzebę wartości i sił nadprzyrodzonych.

Męka Chrystusa, ten niezapomniany w dziejach ludzkości Wielki Piątek, w którym Najsprawiedliwszy i Najlepszy z pośród ludzi przez zaślepienie i złość ludzką haniebną podówczas karę ukrzyżowania ponosi, otwiera nam oczy na cały tragizm świata i równocześnie stwierdza, że wyzwolenie i odkupienie dokonywa się jedynie przez Chrystusa; odbywa się zaś nie pod znakiem zewnętrznej potęgi i blasku, nie na modłę triumfującej szkoły filozoficznej, ani przez zwycięskie wojska oszałamiających ludzkość wodzów, jeno przez cierpienie, przebłagalny krzyż, przez siłę wiary i bohaterstwo moralne. Stąd Odkupiciel dla wielu jest kamieniem obrazy, stąd te przeciwieństwa i nieporozumienia a wreszcie los męczeński lub katakumbowy Kościoła, który tą a nie inną drogą pośredniczy w dziele Odkupienia. Bo świat nie chce się zgodzić na to, by przez walkę wewnętrzną i cierpienie rozwijała się wielkość ludzka, by Dziecię betlejemskie i Chrystus na Krzyżu tworzyły ognisko wartości i właściwej potęgi człowieka.

Po pasji wielkopiątkowej następuje jednak poranek Wielkiej Nocy, w którym Chrystus ukazuje się jako Pan życia i śmierci a Jego Zmartwychwstanie stwierdza, że prawda i dobro jedynie chwilowo mogą być przytłoczone, przezwyciężone, ale w ostateczności zawsze odniosą zwycięstwo i święcić muszą swój triumf. Może dziś kasta faryzeuszów, polityczna władza, mająca za sobą siłę fizyczną, osądzić je i potępić, ale jutro wstaną z grobu. I jeśli w dziejach świata na apostołów dobra i prawdy, na uczniów Chrystusa spada Golgota, czasy prześladowań fizycznych i moralnych, jutro będzie napewno Wielkanoc, tym piękniejsza, im więcej było ran, cierpienia i bólu.

Kto ma oczy ku patrzeniu i choćby tylko pobieżnie śledzi dzieje myśli ludzkiej w świecie, ten wie doskonale, że jedynie chrześcijańskie prawdy i wartości żyją od dwóch tysięcy lat, podczas gdy wszystko inne staje się łupem śmierci. Jeszcze się nie rozwinął dobrze jeden system filozoficzny a już drugi woła mu: memento mori; świat — to istne cmentarzysko wiecznie zmiennych prądów duchowych, politycznych dynastów, gospodarczych sił, a chrześcijaństwo zawsze młode i aktualne kroczy poprzez świat jako niewyczerpana potęga błogosławieństw i życia. Zniknęli cezarowie rzymscy wraz z ich ideą panowania nad światem całym, zapomniano o Aleksandrze Wielkim i jego zdobyczach, o Merowingach, Karolingach i potężnych monarchach; wielki Napoleon, przed którym niegdyś prawie cała Europa na kolana padała, skończył nędznie na wyspie św. Heleny, a jego potomków wykreślono z dziejów świata; największe potęgi gospodarcze i pieniężne leżą w grobie.

A natomiast żyje Chrystus, Piotr i Paweł, Benedykt i Franciszek, Ignacy Loyola i św. Wincenty a Paulo i tylu innych; jak przed wiekami, tak i dziś świat klęczy u ich ołtarzy, zagrzewa ich życiem, zachwyca ideami, gotów ponieść dla nich ofiarę mienia, krwi i życia.

Wielkanoc — to dowód ostatecznego zwycięstwa dobra i prawdy, związanych z Bogiem, a równocześnie zadatek ostatecznego triumfu tych, co walczą i cierpią pod znakiem Chrystusa. Były i będą chwile, gdy moce doczesne pozornie odniosą zwycięstwo, a usta męczenników szeptać będą pełne trwogi słowa: „Boże mój, czemuś mię opuścił“, lecz będzie to jedynie przejściowa faza, bo idee i siły Zmartwychwstałego i tych, co na Nim budują, stokroć potężniejsze są niźli wraża potęga Antychrysta i jego sojuszników.

Dzwon rezurekcyjny, który rokrocznie głosi triumf Zmartwychwstałego i tak radosnym echem odbija się w sercach wierzących — to symbol ufności i pogody ducha chrześcijańskiego, opartej na niezłomnej prawdzie Chrystusowej i wiekowym doświadczeniu ludzkości. Alleluja — to okrzyk i zew radości, której żadna siła ludzka nie wyrwie i nie zniszczy, nie tej radości ułudnej, radości chwili, ale stałego nastawienia duszy chrześcijańskiej, gorąco wierzącej w słowa Chrystusowe: „Wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci“ (Jan XVI, 20).

KS. DR ZYGMUNT KOZUBSKI,
Profesor Uniwersytetu w Warszawie.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia

WIELKI PIĄTEK — DZIEŃ MĘKI PAŃSKIEJ

Smutny i żałobny charakter liturgii Wielkiego Tygodnia dosięga szczytu w nabożeństwie Wielkopiątkowym. W dzisiejszej postaci składa się ono z czterech części. Kapłan w czarnym ornacie odczytuje przy ołtarzu proroctwo Ozeasza o zmartwychwstaniu naszym z Chrystusem, proroctwo Habakuka, ustęp z Księgi Wyjścia o spożywaniu baranka oraz Pasję według św. Jana, przeplatając czytanie modłami, poczem natychmiast przystępuje do drugiej części nabożeństwa, tak zwanych „Orationes solemnes“. Jest to osiem wspólnych kapłana z wiernymi modlitw za Kościół św., za Papieża, za biskupów, kapłanów i wszystkich wiernych, za katechumenów, za błądzących, chorych, głodnych, więźniów i podróżnych; za heretyków i schizmatyków, za żydów, wreszcie za pogan.

Trzecią część nabożeństwa Wielkopiątkowego stanowi niezmiernie przez swą tradycję stara ADORACJA KRZYŻA (mówi o niej już sakramentarz św. Gelazjusza). Modlitwy z nią związane (Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny) częściowo odmawiane są również po grecku dla zaznaczenia jedności Kościoła i wspólnej całemu chrześcijaństwu czci dla Krzyża św. Podczas Adoracji śpiewa się wzruszającą pieśń: „Ludu mój, cóżem ci uczynił?“ — a na zakończenie hymn „Pange lingua“ (Chwal języku...) Msza z darów uprzednio poświęconych (Missa praesanctificatorum), t. j. pozbawiona konsekracji, gdyż do Komunii św. kapłan używa Hostii konsekrowanej w Wielki Czwartek, oraz modlitw po Komunii św. kończy nabożeństwo. Po nim następuje jeszcze w wielu okolicach, między innymi w Polsce, przeniesienie Najśw. Sakramentu w monstrancji do Grobu, przed którym wierni w ciągu Wielkiego Piątku i Soboty odbywają adorację.

WIELKA SOBOTA

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Wielką Sobotę, ze względu na pamięć o spoczywającym w grobie Chrystusie Panu, nie było w ogóle liturgii i poprzestawano na medytacjach nad Męką Pańską. Dopiero popołudniu przystępowano do ostatecznych przygotowań do przyjęcia neofitów i udzielenia im Chrztu św. W związku z tym święcono wodę do chrztu i ogień potrzebny do zapalenia świec, zwłaszcza świecy paschalnej. Były to ceremonie bardzo długie i kończyły się odprawianiem nad ranem Mszy św. Obecnie wszystkie te ceremonie przeniesiono na poranne godziny Wielkiej Soboty, która wskutek tego nie posiada już dziś dawnego charakteru smutnego, przeciwnie, rozjaśniają ją obrzędy budzące nastroje radosne. Dzieje się to głównie z przeświadczenia, że Chrystus Pan śmiercią Swoją wybawił dusze w otchłani przebywające i nas wszystkich ocalił od śmierci wiecznej.

W dzisiejszej postaci liturgia Wielkiej Soboty obejmuje trzy obrzędy: POŚWIĘCENIA OGNIA i ziarnek kadzidła oraz rozpalenie trzech świec, od których następnie zapala się pozostałe światło; poświęcenia świecy wielkanocnej, t. zw. paschału i umieszczenie w niej poświęconych ziarn kadzidła; wreszcie ŚWIĘCENIE WODY. Ogień poświęcany krzesze się tradycyjnym zwyczajem z krzemienia, a w czasie tego obrzędu odmawia modlitwy błagające, by ogień światłości Bożej oświecił nas i obdarzył łaską niebieską. Przy święceniu Paschału śpiewa się hymn sławiący wielką jasność, która opromieniła ziemię i Kościół, a następnie odmawia prefację sławiącą noc, która wiernych przywróciła do Łaski, w której Chrystus rozerwał więzy śmierci i zmartwychwstał. Z kolei następuje odczytanie dwunastu proroctw, niegdyś mających na celu ostateczne ugruntowanie w wierze katechumenów, a następnie święcenie wody chrzcielnej i odśpiewanie litanii do Wszystkich Świętych nieco skróconej. Zamyka uroczystości Wielkosobotnie uroczysta Msza św., odprawiana w szatach białych. Na Gloria rozbrzmiewają ponownie dzwony i dzwonki, a Ewangelia (według św. Mateusza) głosi już o Zmartwychwstaniu. Charakterystyczną jest ta Msza św. i przez to, że od IV wieku w układzie swoich modłów pozostała niezmienioną, wskutek czego brak w niej niektórych części (Introit, Kyrie, Credo, Agnus Dei), a oprócz tego włączone są do niej nieszpory składające się z jednego tylko psalmu 116 (Laudate Dominum), krótkiej antyfony i Magnificat. Od tych nieszporów na zakończenie Mszy św. kapłan w całym okresie wielkanocnym do słów: „Ite, missa est" — dodaje „Alleluja!"

*

REZUREKCJA. W Polsce i niektórych innych krajach, zwłaszcza słowiańskich, obchód pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczyna się nabożeństwem, zwanym Rezurekcją. Powstało ono prawdopodobnie około XI wieku z dawnych misteriów wielkanocnych i na ogół streszcza się w trzykrotnym podniesieniu krucyfiksu przy radosnym obwieszczaniu wiernym: Surrexit Dominus de sepulcro — (Zmartwychwstał Pan z grobu) oraz procesjonalnym przeniesieniu Najśw. Sakramentu do Tabernakulum. W Polsce Rezurekcja połączona jest zazwyczaj z jutrznią pacierzy kapłańskich. Obrzędy te opracowane zostały w .t. zw. rytuale piotrkowskim z r. 1631 i przejęte również przez nowy od 1929 r. obowiązujący i przez Stolicę Apostolską zatwierdzony rytuał polski. Rezurekcję odprawia się albo w Wielką Sobotę wieczorem, albo w Wielką Niedzielę z rana.

UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA

Sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego prócz specjalnej Mszy św. innych obrzędów liturgicznych nie posiada. „Powstałem i dotychczas jestem z wami" — głosi Introit. W myśl tego Lekcja z listu św. Pawła do Koryntian poucza: „Oczyśćcie się ze starego kwasu, abyście byli zaczynem nowym", a Gradual wzywa do radości i wesela: „Wysławiajcie Pana, bowiem jest dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego". W Sekwencji Kościół podaje pierwsze świadectwo Zmartwychwstania podane przez Marię idącą nawiedzić Grób Chrystusa i uzupełnia ją Ewangelią według św. Marka o niewiastach, które pierwsze u Grobu dowiedziały się o Zmartwychwstaniu. Odtąd przez cały tydzień podobne świadectwa Kościół przytaczać będzie codzień w Ewangelii. W Ofertorium zaznacza, że triumf Zmartwychwstania ma poważne skutki: „Ziemia zadrżała i umilkła, gdy powstał Bóg do sądzenia". O szczerość, prawdę, jedność i zgodę błagają modlitwy po Komunii.

ŚWIĘCONE. Luźno z obchodami wielkanocnymi jest związany zwyczaj święcenia jadła w Wielką Sobotę przed Rezurekcją, przede wszystkim jaj (często barwionych i ozdabianych rysunkami, t. zw. kraszanki i pisanki), chleba, soli, masła; mięsa (dawniej przeważnie jagnięciny) i ciast. Jadło to, pod nazwą święconego, służy za pokarm w Święta Wielkanocne, a jaja, w krajach słowiańskich przede wszystkim, służą przy wymianie wzajemnych życzeń.

Na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

EWANGELIA: Marek. XVI. 1—7.

Onego czasu: Marya Magdalena, i Marya Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia po szabacie, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień. Był bowiem bardzo wielki. A wszedłszy do grobu ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, jako wam powiedział.

„Jezusa szukacie... ukrzyżowanego: wstał... oto miejsce, gdzie go położono... Ale idźcie, powiedźcie uczniom jego...". Jakież niepojęte rzeczy opowiada nam wysłannik Nieba przy pustym grobie Zbawiciela! W tych krótkich słowach jest wypowiedziana cała nasza wiara i cała nasza nadzieja. Bez zmartwychwstania Jezusa nie ma i dla nas zmartwychwstania: „A jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest wiara nasza... Tedy i którzy zasnęli (pomarli), poginęli... Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki (i Głowa mistycznego ciała we wszystkich) tych, którzy zasnęli... W Chrystusie wszyscy ożywieni będą". (1 Kor. 15, 17). To jest coroczna mowa uroczystości Zmartwychwstania! Triumf i radość bije z liturgii dnia dzisiejszego. Potężne Alleluja uderza nie tylko o sklepienia kościołów, lecz wprost o bramy niebieskie, pod gołym niebem w procesjach ze zmartwychwstałym Jezusem. Potęga tajemnicy Zmartwychwstania jest wiecznie żywa, mimo, iż ją już tyle razy obchodziliśmy. Przypadamy za każdym razem do uwielbionych chwałą zmartwychwstania ran rąk, nóg i boku Jezusa, jak ów, który zdobył wielki skarb i nigdy nie może nasycić się jego oglądaniem. Nie rozumie tego świat, który także nie rozumiał Jezusa ukrzyżowanego. Opowiada św. Paweł Apostoł, iż kiedy się w Efezie ze zwierzem potykał, to nadzieja zmartwychwstania go wzmacniała. (1 Kor. 15, 32). A cóż innego było i jest siłą milionom męczenników, wszystkim „ubogim duchem", „cichym", „płaczącym", „łaknącym sprawiedliwości", „miłosiernym", „czystego serca", „pokój czyniącym"?

Szamoce się dzisiaj dusza ludzka, człowiek dzisiejszy brnie, jak po trzęsawisku: gdy jedną nogę z błota wyciąga, drugą się zapada. Wszystko się rwie: na nic traktaty pokojowe, na nic misternie zbudowane systemy społeczne i filozoficzne. Wiemy dlaczego: w stosunkach ludzkich brakło 10 przykazań Boskich. Jak przed narodzeniem Zbawiciela, tak i dzisiaj zostawił Bóg ludzkość samej sobie, by się przekonała według słów Bożych: „że zła a gorzka jest rzecz, żeś opuściła Pana, Boga twego, a iż

nie ma bojaźni mojej u ciebie". (Jerem. 2, 19). Jeżeli ludzkość znajdzie drogę do Boga — nie po krzywdzie i trupach — uzyska wybawienie: „Bo u Pana miłosierdzie i obfite u niego odkupienie". (P. 129, 7). Szara nieszczęśliwa rzeczywistość winna nam otworzyć oczy, byśmy inaczej na świat patrzeli, winna otworzyć uszy, byśmy dosłyszeli głos uroczystości Zmartwychwstania: „inszego żywota czekamy", w którym ciało cielesne przemieni się w duchowe na wzór Jezusa zmartwychwstałego; życie śmierci przejdzie w zmartwychwstanie żywota. Ale na ziemi trzeba życie swe połączyć z życiem Chrystusa, z Jego Ewangelią i nie wolno od Niego odstąpić, choćby trzeba było nieść krzyż i iść na samą Golgotę: „Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego. który założony jest, który jest Chrystus Jezus". (1 Kor. 3, 11). Znamy zbawienne słowo „memento mori" (pamiętaj na śmierć), ale jeszcze zbawienniejsze jest inne: „memento vivere" (pozdrowienie wielkanocne zakonu Trapistów) t. j. „pamiętaj żyć"; ale w rozumieniu Apostoła: „Albowiem mnie żyć jest Chrystus". (Filip. 1, 21). Niechże Chrystus zmartwychwstały łaską Swą wzbudzi to życie w duszach naszych!

„Błogosławiony Bóg..., który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas... przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ku dziedzictwu... na niebiosach dla nas zachowanemu" (1 Piotr. 1, 3). **Ks. St. M.**

——oOo——

KALENDARZYK TYGODNIOWY

17 kwietnia: **Niedziela Wielkanocna**
18 „ **Poniedziałek Wielkanocny** (święto nieobowiązujące)
19 „ wtorek: Jerzego b. m.
20 „ środa: Marciana m.
21 „ czwartek: Anzelma b. Doktora Kośc.
22 „ piątek: Sotera i Kajusa mm.
23 „ sobota: Wojciecha b. m., Jerzego m.



Papież Pius XI dokona 17. IV. 1938 kanonizacji Andrzeja Boboli

Śmierć męczeńska i pogrzeb Błogosławionego Andrzeja Boboli

(Wyjątek z dzieła ks. Jana Poplatka T. J.: „Błogosławiony Andrzej Bobola T. J.". — Nakładem Apostolstwa Modlitwy, Kraków, ul. Kopernika 26).

W pierwszej połowie maja 1657 roku poczęły na Polesiu grasować oddziały Zdanowicza, rozbite na luźne watahy. Pińsk zajął z 2.000 kozaków Jan Lichyj. Schizmatycka szlachta i lud wiejski począł się z nim natychmiast łączyć, unici zaś i Polacy, tak świeccy, jak duchowni szukali w lasach ocalenia przed grożącymi napadami. Dla tych samych, prawdopodobnie, powodów, najbardziej z jezuitów pińskich zagrożeni, księża Szymon Maffon i Bobola, opuścili Pińsk i udali się na zachód, by w spokojniejszej okolicy przeczekać dni grozy. Maffon udał się do Horodca, gdzie pracował w miejscowym kościele parafialnym. Dnia 15 maja z rana napadł niespodzianie na plebanię oddział „Antoninów", pod wodzą Zielenieckiego i Popeńki, zdążający od Brześcia w kierunku na Pińsk i pojmał Maffona. Odartego z odzienia, przybili gwoźdźmi do ławy, głowę okręcili mu powrozami i tak je zaciskali, iż oczy ofierze na wierzch wychodziły, z piersi i pleców zdarli skórę, żywe ciało polewali ukropem, wkońcu dobili go, przecinając mu szyję. Dokonawszy tej barbarzyńskiej zbrodni, podążyli do Janowa Poleskiego, gdzie okrucieństwo, w którym kozacy ukrainni współzawodniczyli z towarzyszącymi im kozakami Rakoczego, dosięgało już granic obłędu i szału. Przybywszy niespodzianie do Janowa po południu dnia 16 maja, urządzili oni taką rzeź żydów i katolików, że nawet schizmatycka ludność popadła w trwogę, którą jednak kozacy wnet rozwiali rozgłaszając, że nie mają się schizmatycy czego obawiać, bo rządy i władza przeszła teraz w ręce kozackie, wpierw jednak wytną oni w pień wszystkich katolików. Wobec tego oświadczenia, ludność prawosławna stanęła po stronie kozaków i pomagała im w tępieniu katolików.

Bobola ukrywał się w tym czasie w Peredyle, na dworze dzierżawcy wsi Mohilna, Przychockiego. Schizmatycy janowscy wskazali kozakom na niego, jako na wielkiego szkodnika, który spowodował liczne odstępstwa od prawosławia i podburzali ich przeciw niemu. Wtedy dowódca watahy wysłał oddział kozaków z rozkazem ujęcia Boboli i dostawienia go do Janowa. Możliwe, że wieści o gwałtach w Janowie doszły już do Peredyla i wskutek ich Bobola wsiadł na wóz, by się schronić gdzieindziej. W każdym razie pewnym jest, że kozacy dopadli go jeszcze w Peredyle, jadącego wozem. Woźnica Jan Domanowski rzucił lejce i zbiegł do lasu, Andrzej zaś pozostał na miejscu i polecając się Bogu, oddał się w ich ręce. Było już po południu. Kozacy powierzyli swe konie Jakubowi Czetwerynce i poczęli natychmiast „nawracać" Andrzeja na wiarę prawosławną. Namowy i groźby nie odniosły skutku, wobec tego obnażyli go, przywiązali do płotu i skatowali nahajkami, poczem odwiązanego bili po twarzy, przyczem Andrzej postradał kilka zębów. Następnie związali mu ręce, umieścili go między dwoma końmi, do których go przytroczyli i ruszyli do Janowa. Kiedy w ciągu czterokilometrowego marszu Bobola opadał z sił, popędzali go nahajkami i lancami, po których pozostały dwie głębokie rany w lewem ramieniu od strony łopatki, prócz tego jedno cięcie, prawdopodobnie od szabli, na lewem ramieniu.

Odarty z odzienia, pokryty sińcami i krwawiącymi ranami odbył Andrzej swój wjazd triumfalny do Janowa, gdzie eskorta oddała go niezwłocznie w ręce starszyzny. Tu przyjęto go podobno szyderstwami i okrzykami: „To ten Polak, ksiądz rzymskiej wiary, który od naszej wiary odciąga i na swoją polską nawraca!" Jeden z kozaków dobył szabli i wymierzył cięcie w głowę Boboli, ten jednak wskutek naturalnego odruchu uchylił się i zasłonił ręką, tak, że częściowo udaremnił śmiertelne cięcie, ale za to poniósł bolesną ranę w pierwsze trzy palce prawej ręki. Równocześnie sprowadzono unickiego proboszcza janowskiego, Jana Zaleskiego i uwiązano go do płotu, by go



Obraz Matki Boskiej w klasztorze jezuickim w Pińsku, przed którym modlił się błog. Andrzej Bobola, a według miejscowej legendy, on go namalował.

później poddać torturom. Jakiś litościwy wieśniak, korzystając z tego, że kozacy zajęci byli męczeniem Boboli, przeciął więzy i ułatwił Zaleskiemu ucieczkę. Przygotowane przez kozaków krwawe widowisko, ściągnęło liczny tłum ciekawego pospólstwa, wśród którego znajdowali się obok Czetwerynki, Joachim Jakusz, Chwedko, Jan Skubieda, Paweł Hurynowicz, Stanisław Wojtkiewicz, Dryk i Utnik. Tymczasem kozacy bezwłocznie zajęli się Bobolą. Kolejności katuszy mu zadanych, wobec chaotycznych zeznań świadków w procesach apostolskich, ustalić niepodobna, zastosowanie ich oraz rodzaj nie ulega jednak żadnej wątpliwości.

Na rynku janowskim w pobliżu drogi, wiodącej do Ohowa, stała szopa Grzegorza Hołowejczyka, służąca za rzeźnię i jatkę. Wprowadzono tam Bobolę, rzucono go na stół rzeźnicki i uwiwszy wieniec z młodych gałęzi dębowych ściskano mu głowę. Następnie, wzywając go do porzucenia wiary katolickiej przypiekali mu ciało ogniem. Stałość Andrzeja doprowadzała ich do coraz większego okrucieństwa. „Tymi rękami Mszę odprawiasz, my cię lepiej urządzimy“, mieli wołać do niego i wbijali mu drzazgi za paznokcie. „Tymi rękami przewracasz kartki ksiąg w kościele, my ci skórę odwrócimy, ubierasz się w ornat, my cię lepiej ozdobimy, masz za małą tonsurę na głowie, my ci wytniemy większą“, wołali podobno w dalszym ciągu, zdzierając nożami skórę z rąk, piersi i głowy, odcinając wskazujący palec lewej ręki, końce obydwu pierwszych palców i wycinając skórę z dłoni. Łaska, jakiej Bóg udziela swym wybranym męczennikom, krzepiła Bobolę i dodawała mu wprost nadludzkich sił fizycznych i moralnych, dzięki czemu, poddając się woli Boga, wśród jęków wzywał świętych imion Króla i Królowej Męczenników, Jezusa i Marii, a w odpowiedzi na szyderstwa i bluźnierstwa swych katów, wzywał ich do upamiętania. Ci prowadzili swe ohydne dzieło w dalszym ciągu. Wykłuli mu prawe oko, przewrócili go na drugą stronę, zdzierali mu skórę z pleców i świeże rany posypywali plewami z orkiszu, odcięli mu nos i wargi, przez otwór, wycięty w karku, wydobyli język i odcięli u nasady, wreszcie powiesili go u sufitu za nogi, głową na dół i naśmiewali się z ciała, rzucającego się w konwulsjach i skurczach nerwowych: „Patrzcie, jak Lach tańczy!“ Dwugodzinne katusze dobiegały już końca, odcięty ze sznura, padł Bobola na ziemię i odziany w najcenniejszy ornat, bo utworzony z purpury krwi własnej, wznosił swe okaleczałe ręce ku niebu, składając u tronu Boga ofiarę z życia i krwi własnej. Tak kończył swą pielgrzymkę ziemską apostoł miłości i jedności, który prawie całe swe życie oddał na służbę Bogu i dobro dusz, i nie zawahał się nawet przed złożeniem ofiary z swego życia, tego dowodu najwyższego stopnia miłości Boga i bliźniego. Dwukrotne cięcie szablą w szyję, było ukoronowaniem tragedii janowskiej, której ofiarą padł dnia 16 maja 1657 r. Andrzej Bobola.

Tymczasem oddział wojska polskiego pod wodzą regimentarza Naruszewicza począł się zbliżać do Janowa, by grasujące tam oddziały kozackie rozpędzić i oczyścić z nich okolicę. Na wieść o tym kozacy w popłochu, pośpiesznie wycofali się z Janowa. Po ich odejściu, ludzie, ochłonąwszy z przerażenia zebrali się gromadnie na rynku, skąd zdjęci ciekawością weszli do rzeźni. Okrutnie umęczone ciało Męczennika leżało bezwładnie, jedyne jego okrycie stanowiła purpura krwi własnej, obficie sączącej się z licznych ran. Współcześni naoczni świadkowie w prostych rysach odtwarzają straszny obraz, jaki roztaczał się przed ich oczyma: „Widziałem ciało jego, krew bardzo obficie spływała z głowy, rąk i nóg“. „Ciało W. Boboli leżało na stole, widziałem rany okrywające je od szyi aż po biodra, twarz była spuchnięta od uderzeń, tak iż ani oczu, ani nosa, ani uszu rozpoznać nie było można“. Wnet wyszedł też z ukrycia ks. Zaleski, polecił zwłoki przenieść na swą plebanię a później umieścił je, przykryte całunem, w kościele parafialnym. Jezuici pińscy, uwiadomieni o okrutnej śmierci członka ich kolegium, wysłali dwu księży, którzy przybyli do Janowa w piątek (18. V.), przybrali ciało w sutannę jezuicką i przez Duboję, wieś i stację misyjną kolegium pińskiego, wozem przewieźli je do Pińska. Ludność Duboi a zwłaszcza Pińska, pogrążona w głębokim smutku, oddawała hołd zwłokom Męczennika. Na miejscu włożono ciało do drewnianej, na czarno malowanej trumny, na której wieku widniał krzyż i napis: „Pater Andreas Bobola Societatis Iesu“. Klerykom zakonnym i świeckim uczniom kolegium nie pozwolono oglądać ciała, ze względu na jego okropny wygląd. Pogrzeb odbył się bez żadnego przepychu, trumnę wniesiono do podziemi kościelnych i umieszczono ją obok innych w rogu po lewej stronie krypty, znajdującej się pod wielkim ołtarzem. Po pogrzebie na karcie, zawierającej nazwiska jezuitów pochowanych pod kościołem, zapisano i nazwisko Męczennika: „Pater Andreas Bobola anno 1657, Maii 16. Ianoviae occisus crudelissime ab impiis Cosacis varie necatus, deinde decoriatus, positus ante Altare Maius“.

——ooOoo——

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA W DNIU KANONIZACJI BŁOG. ANDRZEJA BOBOLI

Krakowska Kuria Metropolitalna wydała następujące polecenie: W niedzielę Wielkanocną dnia 17. kwietnia b. r. odbędzie się w Bazylice św. Piotra w Rzymie kanonizacja naszego Rodaka Błog. Andrzeja Boboli. Zarządzamy, by w tym dniu we wszystkich kościołach Archidiecezji krakowskiej w przemówieniu podczas sumy zwrócono uwagę Wiernych na tę doniosłą dla naszego Narodu chwilę, jaka się dokonuje w Rzymie i po sumie na podziękowanie Bogu odśpiewano hymn „Te Deum laudamus“ i niech także równocześnie ze śpiewem dzwony kościelne podadzą tę wieść tym, którzy nie wezmą udziału w nabożeństwie.

DIECEZJA PIŃSKA WOBEC KANONIZACJI.

W diecezji pińskiej ks. Biskup Bukraba zarządził na dzień kanonizacji Andrzeja Boboli wielkie uroczystości po kościołach.

Po sumie wobec wystawionego w monstrancji Przenajświętszego Sakramentu będą odśpiewane wraz z ludem Suplikacje, przy czym trzykrotnie powtórzycie ostatnią zwrotkę: „Wszyscy Święci i Święte Boże, módlcie się za nami“. Odśpiewać też należy: „R. Święty Andrzeju Bobolo, módl się za nami. O. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych. Módlmy się: Boże któryś św. Andrzeja w wyznawaniu prawdziwej wiary wielorakim rodzajem tortur umęczonego, chwalebnym męstwem uwieńczył: spraw, prosimy, ażebyśmy w tejże wierze utwierdzeni, raczej wszystko inne ścierpieli, aniżeli szkodę na duszy ponieśli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen“.

Przepowiednia Błog. Andrzeja Boboli o wskrzeszeniu Polski

Błog. Andrzej Bobola przepowiedział wojnę światową, wskrzeszenie Polski i swoją kanonizację. Wspominają o tym streszczenia aktów kanonizacyjnych, doręczone uczestnikom papieskiego konsystorza półtajnego odbytego dnia 31 marca b. r.

Pisane źródło tej przepowiedni pozostawił nam jezuita ks. Grzegorz Felkierżamb (ur. w Połocku 1792 r., wstąpił do Zakonu w 1819, po wydaleniu Towarzystwa Jezusowego z Rosji przeniósł się do Włoch i był prowincjałem w Turynie, zmarł w 1866 r. w Bordeaux). Ks. Felkierżamb w 1855 r. w liście prywatnym, umieszczonym w piśmie francuskim „L'Union franche-contoise" a powtórzonym w parę miesięcy potem przez „Przegląd Poznański" (1855. T. XX. str. 2921) pisał:

„W r. 1819 znajdował się w Wilnie O. Korzeniewski, Dominikanin, kapłan wysokiej świętości i sławny kaznodzieja. Walczył on nieustannie z niezmordowaną gorliwością przeciw błędom schizmatyckim i to nie tylko z kazalnicy, ale także w uczonych dziełach, które nań sprowadziły ze strony rządu rosyjskiego zakaz miewania kazań, ogłaszania jakichkolwiek pism, nawet spowiadania. Tak tedy zamknięty w klasztorze i skazany na nieczynność biedził się w swojej samotności z myślą, że nic nie może zrobić dla chwały Bożej i zbawienia braci.

Owóż jednego razu, gdy był przyciśnięty smutkiem (zdarzyło się to w r. 1819, miesiąca i dnia nie pomnę), otworzył późno wieczór okno swojej celi i patrząc w niebo zaczął wzywać Wielebnego Andrzeja Bobolę, ku któremu od dzieciństwa swego czuł szczególniejsze nabożeństwo, chociaż jeszcze Kościół nie był tego męczennika na ołtarzach postawił. O wielebny Andrzeju — mówił — wiele już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskrzeszenie Polski. Kiedyż się ziści twoje proroctwo? Wiesz lepiej ode mnie, z jaką nienawiścią schizmatycy prześladują naszą świętą wiarę i jak starają się nasz kochany kraj, twoją Ojczyznę, do schizmy popchnąć. Ach święty Męczenniku, nie pozwól na takie nieszczęście; wyjednaj u Boga miłosiernego litość dla biednych Polaków. Niech Polska stanie się znowu jednym królestwem, królestwem prawowiernym i Bogu podległym.

Już późno było w noc. O. Korzeniewski, skończywszy modlitwę, zamknął okno i chciał iść spać; aliści skoro się obrócił, ujrzał na środku celi poważną postać w ubiorze jezuity. Ta postać ozwała się: „Stawiam się na twe wezwanie, Ojcze Korzeniewski; jestem Andrzej Bobola. Otwórz raz jeszcze okno twoje, a dziwy zobaczysz". Chociaż nieco przestraszony, uczynił dominikanin, co mu było rozkazane i z wielkim zadziwieniem ujrzał nie ciasny ogródek klasztorny, ale niezmierną przestrzeń, rozciągającą się aż do krańców horyzontu. „Płaszczyzna, którą masz przed sobą — mówił dalej Wielebny Bobola — to okolica Pińska, śród której miałem szczęście ponieść męczeństwo dla wiary, przyjrzyj się, a dowiesz się o tym, co cię tak żywo obchodzi".

O. Korzeniewski zwrócił znowu oczy na krajobraz. Tym razem płaszczyzna była pokryta niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych ludów, których nie umiał rozróżnić. Wszyscy oni walczyli z zaciekłością bezprzykładną. Zakonnik nie rozumiał, co to miało znaczyć; przyszedł mu w pomoc święty. „Kiedy — rzekł — ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem".

Uradowany obietnicą O. Korzeniewski zawołał: „O mój Święty, jakże mogę mieć pewność, że to widzenie, te odwiedziny niebiańskie i ta przepowiednia nie są złudzeniem wyobraźni, snem jedynie?" — „Daję ci na to rękę — odrzekł Wielebny Andrzej — widzenie twoje jest prawdziwe i rzeczywiste. Wszystko się tak stanie, jakem ci powiedział. Udaj się teraz na spoczynek, abyś zaś miał znak mojego pojawienia się, ślad mojej dłoni na stoliku twoim zostawiam". To mówiąc położył dłoń na stole i znikł.



Przechowywany u OO. Jezuitów w Warszawie obraz przedstawiający objawienie się Andrzeja Boboli Dominikaninowi O. Korzeniewskiemu, któremu przepowiada zmartwychwstanie Polski.

W relacji tej nazwisko O. Korzeniewskiego podane było mylnie „Korzeniecki", możliwie wskutek błędu drukarskiego. W rzeczywistości bowiem w tym czasie żył w Wilnie dominikanin O. Alojzy Korzeniewski, profesor fizyki, zmarły w 1826 r., autor 4 tomów kazań i artykułów w „Dzienniku Wileńskim" oraz tłumacz z francuskiego podręcznika fizyki. (KAP)

——oOo——

Myśli wybrane

Kto żądny uznania i wdzięczności, na ciągłe zawody wystawionym będzie, nie mówiąc już o tym, że z pracownika Bożego staje się podłym najemnikiem. (Dr Józef Żuliński)

❇

Trzymaj się Jezusa, żyjąc i umierając, a Jego się wierności porucz, który, gdy wszyscy ustaną, sam może cię wspomóc. (Tomasz à Kempis: O naśladowaniu Chrystusa).

Wincenty Kuglin

ZMARTWYCHWSTANIE

Świat wielką prawdą podbity stanął w swej drodze
i bieg zatrzymał wartki, idąc z pokłonem;
bo oto nocą wiosenną cud się ogromny ziścił:
Chrystus śmierć przezwyciężył, jak zapowiedział przed
[zgonem.
Porwał do życia świat ziemski, dźwignął go z grzechów
[padołu,
w góry tchnął Swoje moce, aż wszystkie głazy zadrżały:
Wielki, a jakże cichy, oddał królestwo Swe cudne
grzesznym, pokornym i małym.

Krzyżem zwyciężył wszystko, w boleści i pokorze,
a nie pieniądzem i sławą, uciskiem ani orężem:
śmiercią zgotował życie, którego piekło nie zmoże,
a ufny w Niego człowiek moce piekielne zwycięży.

Nie ma dziś większej radości, która się w słońcu przewala
i dźwięczne rozsadza dzwony, kościoły i modlitwy...
Bóg zmartwychpowstał dla ludzi, aby pocieszać i bronić,
aby zwyciężać powszechnie, bezkrwawnie i bez bitew.

O daj nam Chryste zmartwychwstać z podłości, grzechu
[i szału!
Daj nam zwyciężać siebie na ścieżkach zdradnych omamień:
weź serca w Boskie dłonie i dźwignij do ideału,
ODWAL GNIOTĄCY Z NAS KAMIEŃ!

Jak walczyć w Polsce z komunizmem?

Nie dziwię się, zwłaszcza po zbrodni w Luboniu, że tylu ludzi w Polsce zabiera głos w sprawie walki z komunizmem. Ale się dziwię, że pośród tych głosów mało kto (na wiecach i w czasopismach) wskazuje na socjalizm jako na wychowawcę i hodowcę komunizmu i nie wzywa do walki z nim.

A przecież to takie jasne i oczywiste.

Czemże się różni socjalizm od komunizmu? Chyba nie treścią, ale formą tylko. Socjalizm jest komunizmem in potentia, a komunizm jest socjalizmem in actu. Socjalizm jest komunizmem w teorii, komunizm socjalizmem w praktyce. Socjalizm jest komunizmem dążącym do władzy, a komunizm jest socjalizmem już władzę dzierżącym i wykonywującym. Przecież nie darmo mają oba jeden i ten sam sztandar czerwony!

Przecież łączyła je zawsze i łączy po dziś dzień wzajemna sympatia, wzajemne poparcie. Każdy się może o tym przekonać, śledząc w czasopismach i dziennikach narodowych i socjalistycznych głosy o pożodze bolszewickiej w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanii i gdziekolwiek indziej, a nawet o zbrodni w Luboniu.

Trzy główne postulaty mają wspólne: zniesienie własności prywatnej, rozbicie rodziny (przez małżeństwa cywilne i rozwody) i tępienie religii. Socjalizm obwija jeszcze te postulaty w bawełnę, zwłaszcza ostatni, głosząc obłudnie, że on tylko dąży do uznawania religii za rzecz prywatną. Ale w praktyce już i on postępuje inaczej. Zieje bowiem szatańską nienawiścią do kleru, do Kościoła katolickiego, do religii Chrystusowej i stara się przez głoszenie prawdziwych, a częściej zmyślonych błędów lub nadużyć zohydzić duchowieństwo, a potem odchrześcijanić społeczeństwo, a nawet zaszczepić ateizm. Od socjalizmu zatem do komunizmu już tylko krok to prawda, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Biją się o władzę, biją się o taktykę, ale nie o swoje dogmaty. Przecie i bolszewicy się ze sobą kłócą i biją, a nawet się mordują wzajemnie i strzelają, a jednak nie przestają być bolszewikami. Tam, gdzie trzeba będzie wystąpić przeciw wspólnemu wrogowi, tam się napewno złączą. Przecie i żydzi między sobą się kłócą, wzajemnie się oszukują, procesują, a jednak nie przestają być dla chrześcijan największymi wrogami. Bo tam, gdzie chodzi o zwalczanie chrześcijan, tam się pogodzą, pójdą razem. Przecie i Piłat żył w nieprzyjaźni z Herodem, a gdy chodziło o stracenie Pana Jezusa, to się pogodzili ze sobą.

Zrozumiały to już nareszcie pod naporem komunizmu niektóre państwa katolickie, protestanckie, a nawet pogańskie i chcąc tępić komunizm, rozwiązują związki socjalistyczne, zawieszają socjalistyczne gazety.

Tak czynią głównie Włosi i dlatego ich przede wszystkim socjaliści i komuniści nienawidzą. Wszelkie zwalczanie socjalizmu i komunizmu gdziekolwiek, przezywają faszyzmem.

A jakże my, Polacy, patrzymy na pokrewieństwo socjalizmu do komunizmu?

Ocena wartości socjalizmu przechodziła u nas w Polsce rozmaite fazy i koleje. Przed wojną światową w każdym zaborze był traktowany socjalizm inaczej. Przejdźmy się pokrótce.

Najmniej socjalistów było pod zaborem pruskim. Socjalizm uważali tamtejsi Polacy za wytwór żydowsko-niemiecki. A ponieważ czuli do żydów i Niemców serdeczną niechęć i wstręt, więc się bali socjalizmu. Przyczyniała się do tego i ta okoliczność, że duchowieństwo wielkopolskie i pomorskie zajęło się wcześniej oświatą ludu, organizacją chrześcijańską robotników, żydów było tam mało, a dobrobyt większy.

Pod zaborem austriackim było gorzej. Tu żydostwa było dużo, bo rząd austriacki protegował je od początku, jako forpoczty niemczyzny. Uświadomienia narodowego i katolickiego brakowało także wśród ludu i warstw robotniczych wskutek długoletniego niemczenia kraju i tamowania oświaty. Antysemityzm drzemał na dnie duszy ludu, ale brakowało mu organizacji. Żydostwo chwyciło się socjalizmu i szczepiło go wśród warstw robotniczych, jako zastrzyk przeciw antysemityzmowi, korzystając z ciemnoty warstwy robotniczej, a także z jej biedy materialnej i wyzysku.

Znaleźli się nieliczni zapaleńcy lub aferzyści z pośród sfer wykształconych, którzy stanęli do spółki z żydami, jako ich pachołki. Organizowali kadry socjalistyczne, odbywali szumne i burzliwe zebrania (o 10-tej przedpołudniem w niedziele i święta), urządzali do spółki z żydami pochody demonstracyjne, zwłaszcza na 1 maja. I przez strajki nieustające, połączone zwykle z terorem, wywalczali warstwom robotniczym pewne korzyści materialne. Dzienniki nawet poważniejsze, nie zdawały sobie sprawy z niebezpieczeństwa socjalizmu, uważając go za zło konieczne. Sprawozdania z pochodów pierwszomajowych kończyły się zwykle płytkim frazesem: Pochód odbył się spokojnie.

Policja ówczesna austriacka, wykonywana przez urzędników Polaków, trzymała się w postępowaniu ze socjalizmem wskazówek z Wiednia. Z początku wytaczano im procesy, potem tolerowano jako związek dozwolony. Ciekawe było zachowanie się komisarza policji na socjalistycznych zebraniach publicznych. Mógł rozwiązać zebranie, gdyby mówcy wygłaszali jakie przemówienia antypaństwowe i antykościelne, ale zwykle bywało tak: w razie wygłaszania takich przemówień, udzielał mówcy upomnienia, lecz pozwalał mu dalej mówić. Te napomnienia powtarzały się jeszcze kilka razy z podobnym skutkiem, t. j. nadaremnie. Dopiero na końcu, kiedy już mówca wykształił i wypluł wszystko, co chciał i jeszcze coś dołożył, wtedy odbierał mu komisarz głos i rozwiązywał zebranie, co było wodą na młyn socjalistów, bo rozchodzili się wszyscy oburzeni na policję z uczuciem doznanej krzywdy.

Gorzej jeszcze działo się z socjalizmem w dawnej Kongresówce. Tam był socjalizm organizacją tajemną, która przyoblekała się w togę patriotyzmu polskiego, była bojówką dążącą nie tylko do wyzwolenia robotników z rąk kapitalistów, ale także do oswobodzenia Polski z rąk caratu. Był to więc wilk w owczej skórze, jeszcze groźniejszy, który znajdował wiarę w szerokich sferach narodu, niestety nawet w sferach inteligentnych. Nie zważano na jego kły i pazury, które starał się zresztą starannie ukrywać. Na próżno ostrzegało duchowieństwo, na próżno ostrzegali naród tacy wielcy myśliciele świeccy, jak Zygmunt Krasiński, wołając:

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą spycha noc,
Ten Mądrości wiecznej bluźni! (Psalm miłości)

Co jest zresztą tylko parafrazą Boskich słów Chrystusa Pana: STRZEŻCIE SIĘ FAŁSZYWYCH PROROKÓW, KTÓRZY PRZYCHODZĄ DO WAS W ODZIENIU OWCZEM, A WEWNĄTRZ SĄ WILCY DRAPIEŻNI. Z OWOCÓW ICH POZNACIE JE.

NIE MOŻE DOBRE DRZEWO ZŁYCH OWOCÓW PRZYNOSIĆ, ANI ZŁE DRZEWO DOBRYCH OWOCÓW. (Mat. 7, 18).

Jakie owoce przynosi socjalizm i jego płód komunizm, można było poznać i przed wojną światową, jeżeli się poznać chciało i umiało.

Ale najlepiej, najwyraźniej, najdotkliwiej dały się poznać te owoce socjalizmu i komunizmu po wojnie światowej w tych państwach i krajach, które zasady socjalizmu wprowadziły w życie, mianowicie w Rosji, w Meksyku i w Hiszpanii. Znamy je wszyscy i nie potrzeba roztaczać tutaj ponurego obrazu piekła bolszewickiego, które odmalowali nawet ci, którzy sami byli komunistami i skosztowali tego raju na własnej skórze, jak np. Gide, Serge Wiktor, H. Izwolski.

Chodzi więcej o to, czy Polska nowa, niepodległa poznała się na wartości socjalizmu i jego płodu, komunizmu?

Że Polska komunizmem się brzydzi, że się go wyrzeka, że go tępi różnymi procesami i wyrokami sądowymi, które wykazują, że głównymi socjalkomunistami w Polsce są żydzi, to powszechnie wiadomo. Ale cóż z tego, kiedy socjalizm stanowiący źródło i korzeń komunizmu i pierwszy jego stopień cieszy się w wolnej Polsce różnymi, wielkimi sympatiami i względami. Dość powiedzieć, że socjalista był pierwszym premierem w Polsce niepodległej (Moraczewski). Socjalista był marszałkiem sejmu (Daszyński). Socjalistom urządzano pogrzeby kosztem publicznym. W nekrologach i panegirykach dla niektórych głośnych w Polsce ludzi zaznaczano jako coś dodatniego, że należeli do partii socjalistycznej. Nie wyciągnięto także dotąd konsekwencji z przynależności znacznej ilości żydów do partii socjalistyczno-komunistycznej. — Raz po raz słychać nawet o jakichś rzekomych paktach między P. P. S. a rządem (Słowo wileńskie).

Wobec tego stanu rzeczy, trudno mówić, że w Polsce zwalcza się komunizm na serio, rzetelnie, radykalnie, skutecznie. Chcąc bowiem usunąć chorobę, należy usunąć jej przyczyny. Szkodliwe, jadowite chwasty, dzikie krzaki i drzewa, jeżeli się chce usunąć, trzeba je wyrywać z korzeniami. Inaczej odżyją, odrosną i zagłuszą dobre rośliny, pożyteczne krzewy i sady. — Ale chcąc być sprawiedliwym, trzeba dodać, że samym słowem zwalczaniem socjalizmu jako źródła komunizmu, nie zatka się wszystkich źródeł komunizmu, nie usunie się walki klasowej, jaką głosi socjalizm i komunizm oraz jej szkodliwych następstw.

Istnieją różne niesprawiedliwości społeczne, które należy usunąć, różne krzywdy, jakie się dzieją z winy bogaczy na szkodę biedaków, które trzeba naprawić. Ustrój społeczny wymaga pewnych zmian i sprostowań na korzyść ubogich warstw społeczeństwa. Wyłuszczył je dokładnie i wskazał lekarstwo jeszcze papież Leon XIII w encyklice Rerum novarum; przypomniał i uzupełnił papież Pius XI w orędziu „Quadragesimo anno". POTRZEBA SPRAWIEDLIWOŚCI i MIŁOŚCI.

Socjalizm i komunizm korzysta z tych niesprawiedliwości, jakie istnieją w społeczeństwie, narzuca się na adwokata i opiekuna biednych, ale przynosi im więcej szkody, niż pożytku. Chce wypędzić diabła Belzebubem.

Chce niby usunąć biedę ludzką, obiecuje raj zaprowadzić na ziemi, ale nie może, czy nie chce zrozumieć, SKĄD BIEDA PŁYNIE i JAKIE NA NIĄ LEKARSTWO? — Bieda ludzka w ogólnym tego słowa znaczeniu, płynie z trzech źródeł: Pierwszym są: PRZYRODZONE WARUNKI ŻYCIA LUDZKIEGO NA ZIEMI, przyrodzone właściwości natury ludzkiej, cielesnej i duchowej. Do nich należy klimat danego kraju, zbyteczne upały lub mrozy, nieurodzajność ziemi, zbytek wody lub jej niedostatek i t. p. z jednej strony. Z drugiej: niedołęstwo

Piękno miast Pomorza

BYDGOSZCZ — TORUŃ

Wygodny pulman unosił mnie z dworca Warszawy Gdańskiej na nową wędrówkę po Pomorzu. W miarę oddalania się od stolicy pustoszał wagon, a nim dojechałem do Działdowa w całym pociągu nie znalazłby już żyda. Stacje jedna po drugiej zostają za mną, wszystkie już typowe, lśniące nietynkowaną czerwienią cegieł. Jadę wprost do Grudziądza.

Z dworca kolejowego, umieszczonego na krańcach można wygodnie i szybko przedostać się żółtym tramwajem do środka miasta. Ulice stare, wąskie, kręte, przypominają żywo czasy średniowiecza; wybrukowane w lwiej części ze swoistego granitu, który przyniósł ze sobą lodowiec. W oczy uderza na każdym kroku wzorowy porządek i czystość. Napisy orientacyjne gęsto rozmieszczone, jak również i kosze na odpadki, dalej bogate ozdoby dają chlubne świadectwo mieszkańcom tego miasta. Przechodnie przyzwyczaili się do przepisowego chodzenia ulicami, ułatwiając sobie wzajemne, szybkie poruszanie się na wąskich chodnikach. Tu i ówdzie słychać człapanie drewnianych chodaków przechodni, którzy często posługują się tego rodzaju obuwiem. Jezdnią suną długie szeregi rowerzystów i pojazdów zmechanizowanych. Jednak niestety za często daje się słyszeć jeszcze niemiecką mowę.

W centrum miasta kwadratowy rynek, który jest prawdziwą ozdobą; z rogów rynku wybiegają ulice. Domy stare o trzech okiennych frontach, jednakowej wysokości. W środku stoi pomnik Niepodległości, w miejscu, na którym w 1411 r. Wielki mistrz krzyżacki Henryk von Plauen kazał ściąć szlachcica polskiego Mikołaja Ryńskiego za pomoc udzieloną królowi Jagielle w zdobywaniu zamków krzyżackich. W jednym z rogów przepiękny kościół Farny, jeden z najstarszych kościołów Grudziądza z obrazem św. Mikołaja w głównym ołtarzu. W późniejszych latach został odnowiony cegłą z kaplicy zamku krzyżackiego. Zdążam dalej krętą stromą uliczką, pełną rzadko spotykanych arkad na górę zamkową. Przedemną wyrasta olbrzymia baszta. Jest właśnie południe. Zegary miejskie biją majestatycznie godziny, gdy wtem nagle ze szczytu wieży popłynęły srebrzyste dźwięki grudziądzkiego hejnału, grywanego w południe każdego dnia, jak również i o 6-tej wieczorem.

Baszta ta choć wysoka, ma zaledwie połowę swej dawnej wspaniałości. W obawie runięcia część jej rozebrano, podobnie jak zamek. Obok zabytkowa studnia, sięgająca dawniej 80 m. głębokości, oraz ruiny dawnego zamku. Resztki te starannie są utrzymywane na tle parku założonego w tym miejscu. Wspinam się na szczyt baszty, a piękny widok, jaki roztacza się przedemną, wynagradza mi wszystkie poniesione trudy. Trudno od tego wszystkiego wzrok oderwać. Mienią się w słońcu wiślane fale, na nich jak wielkie plamy płyną w dół rzeki flisacze tratwy, to dalej statki, ciągnące bogate berlinki snując za sobą długie czarne dymy kominów.

Schodzę na brzeg wiślany. Wysokie 20 m. masywne budowle, podparte szkarpami, zwrócone do Wisły. To stare spichlerze, spełniające dawniej także rolę murów obronnych. Obok dawny młyn krzyżacki, do którego wodę doprowadzał kanał przecinający miasto w środku, w malowniczym ujęciu. Dalej ruchliwa przystań statków i most żelazny, długości 1098 m. Zdążam jeszcze do muzeum. Zbiory cenne, sięgające pochodzeniem X wieku przed Chrystusem, jak wykopaliska z okolic Chełmna, Grudziądza, dalej pamiątki z czasów wojen krzyżackich, a nawet sanie, na których uciekał Fryderyk Wielki przed Napoleonem.

Zapuszczam się jeszcze w labirynt wąskich uliczek, spoglądam na cały szereg pięknych gmachów, jak Szkołę Budowy Maszyn, teatr, liczne pomniki. To znowu wzrok zatrzymuje się na sterczących kominach licznych fabryk. To Unia, największa fabryka w Polsce narzędzi rolniczych, dalej Pe Pe Ge fabryka przetworów gumowych, wielka elektrownia, zasilająca swym prądem nawet niekiedy i Gdynię. Liczne zegary, wiszące nad ulicami, ułatwiają doskonale orientację w czasie.

Wieczorem chciałem się jeszcze przyglądnąć miastu z góry zamkowej. Na miasto patrzał wraz ze mną siwiutki jak gołąb staruszek.




Na lewo: Toruń. Kościół św. Jana. — Na prawo: Grudziądz. Pomnik Niepodległości. (Foto-Poznański, Grudziądz)

Z krótkiej rozmowy dowiaduję się, co miasto ucierpiało w czasie zaborczej niewoli. — Panie, pan nie wiesz, ile ten włos siwy przeszedł, zanim osiwiał. Germanie tu byli. U nas to najpiękniejsza ulica na-

lub kalectwo cielesne człowieka, choroby, śmierć nieuchronna, upośledzenie umysłowe, brak zdolności i t. d. Tych warunków żaden socjalizm, ani komunizm zmienić nie potrafi. Postęp naukowy, wynalazki różne mogą je złagodzić, ale nie usuną ich nigdy.

Drugim źródłem biedy ludzkiej jest CZŁOWIEK SAM DLA SIEBIE przez swoje lekkomyślne albo występne postępowanie, przez grzeszne dogadzanie swym żądzom i namiętnościom. Cierpi nieraz dużo w życiu za swoje występki i zbrodnie.

Trzecim źródłem cierpień ludzkich jest KRZYWDA i NIESPRAWIEDLIWOŚĆ, jaka dzieje się człowiekowi od innych ludzi, jest brak litości i współczucia, jest pycha i pogarda, z jaką się spotyka niejeden w obcowaniu z ludźmi, zwłaszcza od siebie silniejszymi i bogatszymi. Jest nienawiść, która go ściga, czasem zupełnie niesłusznie.

Na te dwa ostatnie źródła cierpień i biedy ludzkiej jest lekarstwo, wprawdzie nie zupełnie radykalne, ale w znacznej mierze skuteczne. Mianowicie trzeba poprawić, uszlachetnić, udoskonalić naturę ludzką. Dokonać tego można przy pomocy religii Chrystusa Pana, przez chrześcijańskie cnoty, które są owocem łask, jakie Chrystus wysłużył i zostawił nam w Kościele Swoim w świętych Sakramentach. Człowiek musi o nie się starać, musi nad sobą pracować. Musi się oświecać przez naukę Chrystusową, musi się modlić i walczyć ze swoją naturą, skażoną przez grzech pierworodny. Ale nie wieleby to wszystko pomagało, gdyby nie łaska Boża, która wstępuje w jego duszę jako nowe życie nadprzyrodzone, cudowną przemianę w nim wykonuje i jakby w Bóstwo go przemienia.

Dzięki działaniu tej przepotężnej łaski Bożej potrafił Kościół Chrystusa w ciągu 19 wieków swego istnienia złagodzić wiele biedy i cierpień ludzkich, jak o tym wiadomo każdemu, choć trochę wykształconemu katolikowi.

Tymczasem socjalizm i pochodzący od niego komunizm tego wpływu religii chrześcijańskiej i religii w ogóle nie rozumieją, nie uznają, chcą nawet zwalczyć religię Chrystusową, chcą wydrzeć z dusz ludzkich wiarę w Boga i w życie pozagrobowe i zaprowadzić bezbożnictwo, aby zagłuszyć sumienie.

Dlatego wszystkie ich wysiłki i usiłowania poprawy doli robotnika czy w ogóle biednego człowieka, nie tylko nie pomagają, ale szkodzą biednym ludziom. W razie bowiem rewolucji socjalistycznej czy komunistycznej dostają się do władzy, do rządów ich ludzie z tymi samymi wadami i namiętnościami, jakie mieli ich gnębiciele prawdziwi, czy rzekomi. I zaczynają się stosunki i rządy takie same, jakie były, a nawet sto razy gorsze, bo człowiek bez religii staje się dziką bestią, a nawet czymś gorszym, jak to dziś widać na Rosji bolszewickiej, Meksyku i Hiszpanii czerwonej. Takiego ucisku, takiego absolutyzmu i gwałtu z góry, a nędzy i rozpaczy u dołu w szerokich masach ludowych, jakie tam dziś widać, nie było przecie za rządów najdzikszych tyranów i carów rosyjskich, ani gdziekolwiek indziej.

Czas najwyższy, aby i w Polsce ze socjalizmu zedrzeć maskę dobroczyńcy biednych ludzi, w jaką on się przyodział i patriotyzmu polskiego, jaki on udaje! Czas przypomnieć sobie słowa Ks. Biskupa Szlagowskiego, rektora Uniwersytetu warszawskiego, wypowiedziane 13 sierpnia 1920 roku: „Ani najazdy Mongołów, ani Turków wyprawy, ani Tatarów zagony w części nie były takie groźne, tak niszczące, jak wróg, co się zbliża (w postaci socjalizmu i komunizmu). Tamci przychodzili jak burza i jak burza odeszli. Ten wkrada się jak zaraza i jak zaraza chce pozostać".

Jeżeliby dzisiaj po takich krwawych i niszczycielskich, takich bratobójczych walkach, jakie on w swych konsekwencjach w swej ewolucji komunistycznej, wywołał w innych krajach, a nawet już i w Polsce, znaleźli się w Polsce ludzie, którzyby go uważali za czynnik dodatni w budowaniu nowej Polski, to trzebaby chyba zwątpić w istnienie w naszym narodzie instynktu samozachowawczego, który przecież spotykamy we wielu istotach nierozumnych, stojących w hierarchii stworzeń Boskich znacznie od nas niżej.

Nie! to chyba może istnieć, mieścić się w głowach bardzo ciasnych i ograniczonych!!

Gdyby nie co innego, to choćby ta ścisła spółka socjalistów polskich z żydostwem, naszym odwiecznym i największym dzisiaj wrogiem, powinna otworzyć oczy nawet najbardziej zaślepionym i pomylonym!

X. MATEUSZ JEŻ.

zywa się: „23 stycznia" — a wiesz pan dlaczego? W dniu tym już Niemców nie było w Grudziądzu. A pan pewnie o naszym mieście do gazety napisze, co? — Zapewniam go, że jeśli tylko przyjmą artykuł w redakcji, to napiszę od niego, starca, co tak miasto swe ukochał, że Grudziądz kocha bardzo, jak i Polskę i że gotowy na każdy jej zew. W tym czasie zadzwonił na Anioł Pański dzwon z kościoła Farnego, zdjął swą typową pomorską czapkę i zaczął się cicho modlić. A kiedy skończył, rzekł mi, żegnając mnie: U nas nikt Wiary się nie wstydzi, wszyscyśmy tacy.

W dalszej wędrówce zdążam do miasta astronoma Kopernika i sławnych pierników toruńskich. Historia powstania miasta Torunia


Grudziądz od strony Wisły. (Foto-Poznański, Grudziądz)

sięga 1233 r., w którym nadano mu prawa miejskie, a wiąże się ściśle z przybyciem Krzyżaków do Polski. Miasto gościło ustawicznie w swych murach królów polskich. Wsławiło się urodzeniem Kopernika, który tu w 1473 r. ujrzał światło dzienne. Dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu, leżąc na szlaku dróg bitych, Toruń miał możność stać się ważną placówką handlu i przemysłu. Kupcy, bogacąc się, dbali o piękno miasta, które później stało się celem łupu nieprzyjaciół. W drugim rozbiorze Polski dostaje się Prusom, by po 100-letniej niewoli mocą traktatu wersalskiego wrócić na łono Macierzy. Dzisiejszy Toruń, to siedziba województwa Pomorskiego, licząca około 60 tysięcy mieszkańców.

Wejdźmy na chwilę do miasta. Od strony Wisły patrzą na nas stare mury śpichlerzy, a przez pnącą się w górę ulicę, zdążamy do rynku. U wylotu ulicy Żeglarskiej przed ratuszem usadowił się na pomniku Kopernik. Genialnym swym odkryciem okrył sławą całą Polskę. Wie o nim niemal każde dziecko na świecie, że ten polski uczony „powstrzymał słońce w biegu, a ziemię poruszył". Obok skąpany purpurą cegieł rozsiadł się ratusz z XIV w., zajmując niemal całą powierzchnię rynku. Wewnątrz znajdują się pomieszczenia biur miejskich, oraz muzeum. Muzeum założone w 1861 r. z bogatymi zbiorami, sięgającymi epoki kamiennej. Obrazy, rzeźba, wyroby rzemieślnicze budzą zachwyt. Przez gotycką galerię wchodzimy na szczyt wieży ratuszowej; tutaj podobnie jak w Grudziądzu, rozbrzmiewa codzień w południe hejnał. W dole Dwór Artusa, nieco dalej imponujący rozmachem budowy kościół św. Jana z drugim co do wielkości dzwonem po Zygmuncie wawelskim ,zwanym „Tuba Dei" z 1500 roku. Średnica dzwonu wynosi 2.17 m. W oddali widnieją wieżyce kościoła św. Jakuba, a jeszcze dalej lśni szeroko wstęga wiślana z dwoma przerzuconymi przez nią mostami, z których ostatni z 1934 r. jest mostem przeniesionym z Opalenia, gdzie stał bezużyteczny. Na lewym brzegu na starym, dawnym korycie rzeki wyrósł gęsty liściasty las, nazwany „małpim gajem". Z drugiej strony wieży ratusza widnieje wtłoczony w wąską uliczkę kościół Najśw. Panny Marii. Gotycka ta wielka świątynia, z łatwością może pomieścić kilka tysięcy wiernych. W pobliżu gmach dyrekcji kolejowej i teatr Ziemi Pomorskiej.

Schodzę w ruchliwe wąskie uliczki. W oczy biją bogate wystawy. Sklepy przeważnie polskie, a sporo też i niemieckich. Są i żydowskie, lecz liczba ich znikoma, podobnie jak i żydowskich mieszkańców, których jest tu zaledwie 486. Ruch uliczny nie może pomieścić przechodni na chodnikach. Wszędzie widzę moc pierników, jak gdyby nimi tylko mieszkańcy się żywili. Dodać trzeba, że wyroby piernikarskie stanowią tu specjalną gałąź przemysłu. Wyroby te słyną od wieków, a wypiekane w misternych foremkach, trafiały na stoły królów i możnych, podobnie jak dziś na rynki zagraniczne. Dzisiaj, któż z nas nie zna toruńskich katarzynek?

Miasto zajęło obszar 3.641 ha, z czego teren zabudowany zajmuje 333 ha, a dawne historyczne miasto 70 ha. Dzieli się na Stare i Nowe miasto. Stare, to śródmieście, nowe składa się z przedmieści: Bydgoskie, Chełmińskie i Mokre, które jest dzielnicą fabryczną. Liczne dworce kolejowe ułatwiają komunikację i przemysł. Wzniesienie nad poziom morza niewielkie, bo zaledwie 34 m. Miasto to ma może najmniej opad:w, bo około 450 mm. rocznie. Okolica — to piachy, a tu i ówdzie sosnowe bory.

A kiedy będziemy długo błądzić po krętych ulicach miasta, przypomina się nam Kraków. I tu na kamieniach uczyć będziemy się mogli historii Polski i okąpać się w polskości w tej do niedawna twierdzy germanizacji.

I znowu unosi mnie pociąg do Szwajcarii Kaszubskiej Stalowy wąż wagonów dudni na 1103 m. długim moście. Spoglądam z okien wagonu na Wisłę. Płyną właśnie flisacze tratwy, zda mi się, że słyszę z nich śpiew:

..W słońcu czy w blasku gwiazd
Wiele mijamy miast
Z góry hen, gdzieś od Krakowa
Wieziemy do was plon...

ALBIN KAMIONKA.

KS. DR TADEUSZ KRUSZYŃSKI

Wielkie roboty publiczne w dzisiejszej Italii

Koleje, drogi wodne i poczta

Ci, którzy nie znają Italii z czasów przedwojennych, ani ze smutnego okresu lat pierwszych po wojnie, albo ciaśni teoretycy i pseudoliberali, nie mogą mieć pojęcia o ogromie tych prac, które rząd Mussoliniego przeprowadził nie tylko dla wzmocnienia mocarstwowego stanowiska Italii, ale i dla dobra ludności.

Zacznijmy od tak ważnego czynnika, jakim dla podróżującego są koleje. Przed wojną kolejom włoskim można było bardzo wiele zarzucić. Niektóre linie były prowadzone wadliwie, zwłaszcza w części południowej półwyspu i na Sycylii. Przyczyną było późne zjednoczenie Italii, na skutek którego nie można było pomyśleć o planowej całości. W chwili objęcia władzy przez faszyzm panowała na kolejach zupełna dezorganizacja, strejki, zła administracja i za wielka ilość była pracowników, do tego jeszcze spełniających niedbale swe obowiązki. Wypadki bywały częste, pociągi spóźniały się i t. d. Tak np. z Syrakuz do Rzymu jechało się aż 30 godzin, gdy dziś pomimo granic jedzie się niewiele więcej z Krakowa do Rzymu, przebywając nadto Alpy. Zła obsługa towarowych pociągów przynosiła wielkie szkody tak rolnikom, jak i miastom, które nie były na czas zaopatrywane w żywność. Rząd Mussoliniego z 240.000 kolejarzy pozostawił 135.000, zmniejszył ilość paliwa, zawsze w Italii drogiego dla braku własnych kopalń, zwiększył bez porównania bezpieczeństwo, obniżył deficyt, a przez swą milicję kolejową czuwa nad porządkiem i czystością na dworcach i w pociągach, a w ciągu 12 lat zbudował aż 3.505 km. nowych, postępowo urządzonych linii kolejowych. W r. 1927, więc już po pięciu latach rządów, otwarto skróconą linię z Rzymu do Neapolu, którą bezpośrednie pociągi przebiegają w 2-ch godzinach i 50 min., wobec dawnych 4 godz. i 15 min. Skrócenie to ważne jest dla połączenia środkowej Italii z portem w Neapolu, a przez linię dalszą kolejową z Sycylią i przez morze z Palermo. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1925, więc w trzy lata po faszystowskim przewrocie, oddano do użytku linię z Bolonii do Florencji, bez porównania krótszą od dawniejszej, z tunelem w górach Apeninu, mającym 18 i pół klm. długości, najdłuższym na świecie dwutorowym. Skrót ten znów jest ważny dla połączenia już nie tylko Włoch północnych, ale i krajów pozaalpejskich ze środkowymi i południowymi Włochami. Ważna też była budowa drugiego toru na linii z Mediolanu do Neapolu, na przestrzeni 850 km., zwłaszcza na Riwierze, gdzie nieraz przy licznych tunelach kilkakrotnie wstrzymywano pociągi, dla umożliwienia wyminięcia się. Jechałem w tym roku tą linią i stwierdziłem, że do Genui przyjechaliśmy bez żadnego opóźnienia. Nowy olbrzymi dworzec kolejowy w Mediolanie posiada samej zakrytej przestrzeni 66 tys. metrów kwadratowych, a północny podziemny dworzec w Rzymie należy do największych na świecie.

Elektryfikacja linii kolejowych w Italii nie tylko ma za zadanie zaoszczędzenie węgla, ale też przy tak prawie licznych tunelach, jak w Alpach, a na niektórych liniach, jak na Riwierze jeszcze liczniejszych, zabezpiecza zwłaszcza w czasie upałów od duszenia się dymem i zapewnia bez porównania większą czystość. Dawne rządy wykonały 700 km. linii elektrycznych, obecny zaś rząd w ciągu lat dziesięciu 2.030 klm. W najbliższych latach przewidziano 4.400 dalszych klm.

Jak usprawniono ruch na dawnych liniach świadczy to, że obecnie pospieszne bezpośrednie pociągi z Genui do Mediolanu idą zamiast 3 godzin, tylko 2 godziny, a z Wenecji do Mediolanu 3 godziny, zamiast 4½ godziny.

Od r. 1931 wprowadzono w Italii nowość, którą obecnie i Polska skutecznie stosuje, mianowicie osobne pociągi wycieczkowe „treni turistici popolari", zestawiane zwłaszcza w niedziele i większe święta, dla dogodniejszego, łatwiejszego i tańszego poznania dalszych okolic. W ciągu lata korzysta z nich przeciętnie 1½ miliona wycieczkowców. Gdy dawniej zwykły niezamożny obywatel włoski, o ile nie był wojskowym, albo oficerem, którego przenoszono z miejsca na miejsce, prócz stron rodzinnych i co najwyżej stolicy, nie znał innych okolic, to dziś taki należy już do wyjątków. Przyczynia się to do poznania własnej historii i zaciera różnice i nieporozumienia pomiędzy prowincjami.

O ruchu samolotowym nie ma nawet co mówić, bo linie są bardzo liczne i doskonale obsługiwane.

Tak ważny czynnik komunikacyjny, jakimi są kanały spławne, w Italii ma swą dawną tradycję, bo już Rzymianie sypiąc groble i pogłębiając rzeki, czynili je spławnymi, a Mediolan posiadał osobny kanał spławny już w XIII wieku. Właśnie w tych latach, kiedy urodziła się nasza Bona w zamku Vigevano na południe od Mediolanu, wielki Leonardo da Vinci pracował tam nad rozbudową kanałów. Obecnie jest w budowie kanał dla większych statków z Mediolanu do rzeki Adda, a w przyszłości doprowadzony będzie do samej Wenecji, to jest przez całą Lombardię, prawie równolegle na północ od rzeki Padu.

Poczta już przed wojną należała w Italii do najsprawniejszych, a urzędnicy do najusłużniejszych. Obecnie usiłowania zwrócono ku budowie nowocześnie urządzonych domów dla poczt, lepszego połączenia telegraficznego, jak np. przez założenie olbrzymiego kabla z Anzio, na południe od Rzymu aż do Buenos - Ayres i rozbudowy radiowych stacji. Dziś już wszystkie bez wyjątku włoskie okręty są zaopatrzone w radia. Przy dobrej gospodarce nie tylko wyrównano deficyt 338 milionów lirów, ale za pocztę i telegraf zarobiono 1 miliard i 100 milionów lirów. W r. 1934 w pocztowej kasie

Listy w nieznane

Codzienność

Co rana obserwuję tak, jako i Ty, wyłaniający się z mroków nocy dzień. Odczuwam żar jego słonecznych południ, lub chłód niesiony na grzbietach chmur sinych z północy. — Wiem, że i Ty w ciszy wieczoru zatapiasz wzrok swój w — Ocean przestworzy — Spokojny i myślisz wtedy o życiu, które się toczy pod jego namiotem błękitnym, usianym migotliwymi iskrami gwiazd.

Majestat i ciszę ślą ku nam gwiezdne szlaki, a jednak panuje tam ruch nieustanny, krążą planety, gwiazdy słońca i księżyce — mkną w przestrzeń z szaloną szybkością i w zawrotnym tempie wirują wokół swych osi — ciała niebieskie.

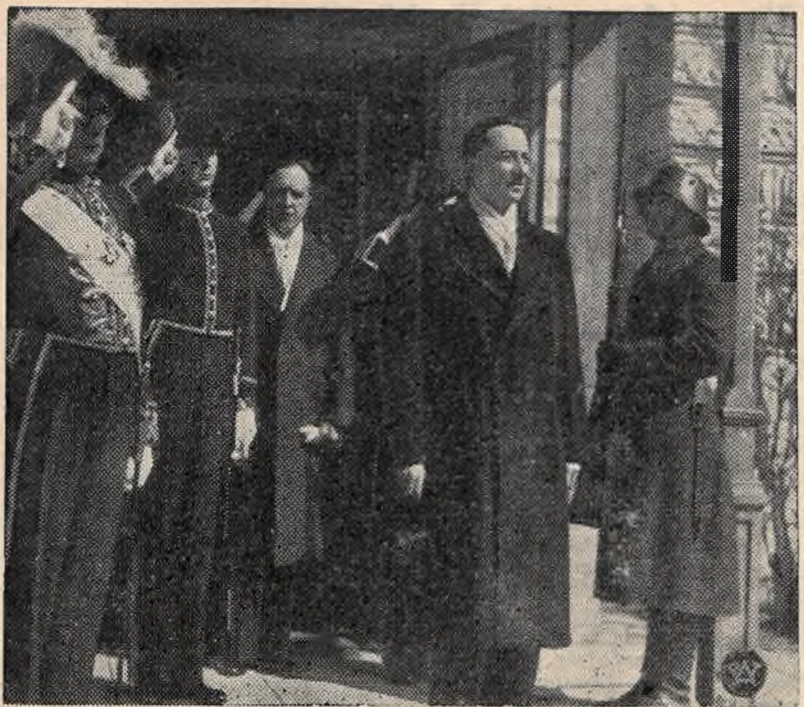
Z owego to ruchu ciągłego, z obrotu naszej ziemskiej planety bieg czasu na niej się ustala, wyłania się korowód dni i nocy, tworzy tygodnie, miesiące i lata, buduje wieki.

Płynie czas i odpływa... Płyną pokolenia ludzkie i przepływają, gubią się w mrokach niepamięci... — nadpływają nowe — potężną falą — to życie! Składa się na nie rzecz, jakaś bardzo prosta, bardzo zwyczajna — **codzienność** — której nie doceniamy należycie, w której nie umiemy się dopatrzyć dobrodziejstwa ręki Pańskiej.

Wiemy tylko, że owa codzienność spuszcza się lekko, jednako do wszystkich z każdym świtem, na pierwszym promieniu zorzy porannej, lecz, że nie dla wszystkich jest zarówno łaskawą. Zdaje nam się, że kieruje jej czynami gest tylko, wszak sprawia, że wytaczana przez nią co rano złota tarcza słońca nie wszystkim jednako świeci, tu darzy pogodą — tam spuszcza gromy i deszcze. Nie wszędzie te same plony wydaje jedna wspólna ziemia. Jednym wkłada na barki ciężkie jarzmo życia, potem zrasza ich skronie utrudzone w staraniach około zdobywania chleba, z oczu łzy wyciska, — a drugim wywołuje śmiech pusty na usta — na czołach beztroskę rozlewa — zbytkiem karmi. Naprzemian nas radością i smutkiem poi. Czasami darzy szczególnymi względami. O jakże niekiedy powabna jest i wytworna?... lecz o wiele częściej bywa szara i pospolita, a człowiek ma wrażenie, iż stał się igraszką jej złośliwych kaprysów i starannie sortuje dni życia swojego na dwie kategorie świąteczne i powszedniane. Lecz jakże mało świąt znajduje! I tylko pewnym, tylko tym wyjątkowym, w których odnosi się jakieś sukcesy, tylko tym szczęśliwym, tym świątecznym nadaje miano życia, bo czyż zasługuje na nie owa olbrzymia reszta, legion cały chwil szarych, pełnych udręki i twardych zmagań z trudnościami i niepowodzeniami?

Iluż ludzi pozostaje jakoby poza życiem, uważając je za okres chwilowy, przejściowy po którym nastanie niebawem właściwe życie, gdy... to a to... gdy otrzyma posadę, — awans, doprowadzi do skutku owe dzieło, gdy ziszczą się owe plany, gdy ów szczęśliwy los — gdy... gdy... A iluż jednostkom wszystkie dni ich ziemskiego pielgrzymowania schodzą na owym beznadziejnym wyczekiwaniu lepszego jutra, z którym miałoby się rozpocząć owo prawdziwe życie — a bieżące przekreślają — poza nawias wyrzucają? Czyż mało słyszymy szemrań: „Alboż to życie?"I co rano wstającemu **Dniowi Pańskiemu** jedni błogosławią — a drudzy — złorzeczą!! Powiedz mi do którego z tych dwu zrzeszeń ludzi zapisujesz swe imię!

Nie waham się twierdzić, że doceniasz wartość życia, że uznajesz je za prawdziwe dobro, ale czy i wtedy, gdy — jak mówisz — los bije Cię ulewą złych dni, czy myślisz wtedy o tym, że każdy Twój dzień, jak kropla za kroplą sączy się



Pierwsi dyplomaci w Kownie po złożeniu listów uwierzytelniających prezydentowi republiki litewskiej: stoją od lewej ku prawej poseł Charwat, sekretarz poselstwa Załęski, radca Kłopotowski, radca Dziarczykowski, oraz przedstawiciel litewskiego ministerstwa spraw zagranicznych, szef protokołu Girdwajnis.

oszczędności było składek 19 miliardów 800 milionów, a w tymże roku liczba abonentów telefonu wynosiła 380 tysięcy. W r. 1935 linie telefoniczne międzymiastowe oddzielono od miastowych, a drugorzędne międzymiastowe, w przeciwieństwie do ogólnych prądów upaństwowienia, panujących w innych państwach, właśnie wydzierżawiono prywatnym towarzystwom, z obowiązkiem ich rozbudowy. Gdy w r. 1927 było linii telefonicznych do zagranicy 47, to dziś ich jest 127, z czego wiele kablowych, gdy międzymiastowych wtedy było 1.757, dziś ich jest 4.690, miejskich linii jest 10.000 km., a międzymiastowych wydzierżawionych około 300.000 km., z 2.424 urzędami telefonicznymi międzymiastowymi, a 15.289 mównicami. W roku 1933—4, międzymiastowych i zagranicznych rozmów naliczono 31,443.318.

Cyfry te mówią same za siebie!

w wieczność i o niej decyduje? Czy w doczesnych trudach dopatrujesz się przyszłej chwały? Św. Jakub w listach swych wzywa do cierpliwości, nazywając błogosławionymi tych, co przetrzymali, a św. Paweł mówi: „Sądzę, że cierpienia czasu teraźniejszego niczym są w porównaniu z przyszłą chwałą“. Dlatego w dzisiejszych czasach tyle narzekania i szemrań nawet wśród nas katolików, że nie po katolicku pojmujemy życie, że w swoim samolubstwie za dużo żądamy, a za mało wdzięczności okazujemy Bogu, za niezliczone łaski i dobrodziejstwa Jego, na które prawie ślepi jesteśmy. Autor dzieła pt. „Więcej radości“, biskup dr Paweł Keppler na str. 169 tak pisze: „Jeśli w życiu twoim tak bardzo mroczno, zbadaj, azali to ostatecznie nie pochodzi stąd, że wszystkie Twe okiennice są zamknięte. Niektórzy bowiem są istotnie w swym samolubstwie tak zatwardziali i skostniali, że żadne światło z góry, żaden ciepły promień z zewnątrz nie może do ich wnętrza się dostać“. A na str. 170 „Natury słoneczne, a wszyscy chrześcijanie winni być dziećmi słońca, cieszą się z każdego słonecznego promienia, czy świeci on z pogodnego nieba szczęścia, czy się chwilowo przedziera przez mgłę dnia powszedniego, lub przez ciemne chmury niedoli. Ileż powodów do radości przynosi im każdy dzień! Gdy są zdrowi, nie sądzą nieroztropnie, jakoby tak być musiało; cieszą się z tego dobra i dobrze rozumieją co ono warte“.

Dlatego otwórz oko swoje i starannie w życiu swym szukaj dobrodziejstw, którymi Bóg Cię obsypuje. Otwórz serce swoje do radosnej wdzięczności Bogu za te wszystkie rzeczy, których w ślepocie swej nie widziałeś. Otwórz usta swoje i błogosław Panu na każdy dzień. Alleluja! Chwalmy Pana! **mit.**

Polski Misjonarz z Afryki Br. Kl. Kowalewski C. M. M. opowiada

Mariannhill, Afryka Południowa.

KRÓTKA HISTORIA MIESZKAŃCÓW NATALU

W poprzedniej korespondencji za przewodnią myśl wziąłem Mariannhill. Tym razem zamierzam trochę obszerniej napisać o prowincji Natal, o tym „Garden of South Africa" (ogród połud. Afryki), w którym Mariannhill leży, i o jego mieszkańcach.

Natal, kraj na południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki, w lśniącym świetle słonecznym, ze swoimi niezliczonymi szczytami gór, dolinami cienistymi, rozległymi łąkami i srebrzystymi, wartkimi wodami, to zaprawdę czarująca kraina! Białawe słupy dymu kręcą się tu i ówdzie ku niebu; pochodzą one z płonących traw, które tubylcy i farmerzy (rolnicy) podpalają, ażeby przez to odświeżyć pastwiska i użyźnić je. Pas pomorski 4—7 godzin jazdy szeroki, to niemal istny kraj podzwrotnikowy, zaś na wyżu położonym na 2.000—3.000 stóp nad poziomem morza, znachodzą się wszelkie rośliny okolic zarówno umiarkowanych, jak i podzwrotnikowych: dąb australijski, aloes, drzewa z Madagaskaru i Norwegii, ananas, banany, wino, kukurydza i żyto europejskie. Te oto pola błogosławione, ogród ten, to strony ojczyste szczepu Zulusów.

Mówi się, że przed mniej więcej stu laty śmiało zwać było można Natal krajem beztroskim. Było to w owych czasach, gdy szczep Zulusów i Mtatwa'ów, jeszcze nie dostał się pod dyktaturę wojskową Czaki. Mieszkańcy kraju byli usposobieni pokojowo, żaden z nich nie podniósł ręki na sąsiada, a wojny bratobójcze między plemionami były nieznane. Dużo było paszy dla zwierząt, mięsa, owoców i ziarna aż nazbyt. Mieszkańcy strzegli i hodowali swoje stada bydła, owiec i kóz, bo pastwisk było wbród i ludzie mieli życie wymarzone.

Takie były ówczesne stosunki w kraju, zanim wojowniczy Czaka urzeczywistnił swoje zapędy zdobywcze. Wtargnięcie wojowników Czaki do Natalu wniosło zamęt pomiędzy mieszkańców i daleko idące zmiany. Zamiarem Czaki było nie burzyć, lecz wszystkich tubylców Natalu i krainy Zulu podbić pod panowanie szczepu Zulu, z którego on sam się wywodził. Chciał zjednoczyć wszystkie szczepy w jeden wielki naród, a łączność tegoż podtrzymywać militaryzmem. Ale, jak wedle świadectw historii powiodło się już innym geniuszom wojskowym, tak też zawiódł i jego system, a wynikły zeń tylko spustoszenie i zaburzenie. Każdy ucisk przemocy, czy pochodzi od jakiegoś despoty czy też od narodu cywilizowanego, skazany jest na upadek i niepowodzenie. Tak też i Czace nie udało się wykonać jego zamierzeń i zjednoczyć ludy w naród potężny pod własną wodzą.

Właśnie w ów czas, gdy w kraju panował największy zamęt, zawinęło pewne towarzystwo angielskie pod przewodnictwem Farewell'a, Henry Fynna i Ringa po raz pierwszy do tej zatoki. A że w sam dzień Bożego Narodzenia w niej wylądowali, więc nadali jej nazwę: Port of Natal, to zn. Przystań Narodzenia (Pańskiego). Działo się to w 1824 r. Wspaniałomyślny Czaka pozwolił im osiedlić się w tej zatoce i nadał szmat ziemi o 24 milach ang. wzdłuż wybrzeża i 100 milach w głąb kraju. Osadnicy ci zaprzyjaźnili się wnet z mieszkańcami tego skrawka ziemi i usiłowali także zaraz nawiązać z nimi stosunki handlowe.

Stwierdziwszy, że nastręczały się tam naprawdę korzystne warunki dla ruchu handlowego, wezwali rząd brytyjski, by założył kolonię na tym obszarze. Osadnicy ci zastali jednak też setki rodzin tubylczych, pozostających w opłakanych warunkach skutkiem niszczycielskich wypraw wojennych, któremi Czaka nawiedzał kraj.

Tymczasem zamordowano Czakę, a Dingaan objął rządy. Czakę usunął spisek skrytobójczy Dingaana. Ale zaledwie tenże zdążył ucieszyć się swoim postępkiem, gdy Burowie-wychodźcy wdarli się z Gór Smoczych do kraju Zulu i do Natalu. Co działo się wtedy, gdy starli się Burowie i Zulusi, wiadomo dostatecznie i chluby to Burom-przybyszom nie przynosi.

Porównując stosunki dzisiejsze ze stosunkami przed 100 laty, dziwić się trzeba nad zmianą. Przede wszystkim osadnicy brytyjscy zamienili ziemię, przyznaną sobie w zatoce Natalskiej przez Czakę, w jeden duży ogród. Miasto Durban, zawdzięcza istnienie swe pilności i energii osadników brytyjskich i szczodrości Czaki, jest dzisiaj co do wielkości trzecim z rzędu miastem w Unii południowo-afrykańskiej, a jeszcze ma wielką przyszłość przed sobą, gdyż Durban jest najdogodniejszą przystanią, a poza tym i ośrodkiem przemysłów: cukrowego, herbacianego i wełnianego. Możliwość rolniczego wykorzystania ziemi dookoła Durbanu nie jest jeszcze wyczerpana, ale wzmaga się coraz więcej przez przyrost ludności w Durbanie i okolicy. Zajmującą jest rzeczą przyglądać się, jak duża ilość pociągów co wieczór opuszcza Durban, odwożąc setki osób do ich ognisk domowych na przedmieściach, a równocześnie autobusy ledwie podołają ruchowi między śródmieściem a dzielnicami krajowców.

ZULUSI CYWILIZUJĄ SIĘ, LECZ DĄŻĄ TAKŻE DO SAMODZIELNOŚCI

Ale także w narodzie, którym niegdyś rządził Czaka, zaszła duża zmiana. Zmienność wypadków w doli narodu Zulusów nie ma równej w dziejach narodów bantuskich. Szybkość, z jaką potęga Zulusów wzrosła, ale też upadła, stanowiła jeden z najosobliwszych punktów w dziejach całej ludzkości. Mówi się, że Czaka stworzył z Zulusów naród wojenny. Duch wojowniczy Zulusów sprawia, że rząd, dobierając policjantów lub dozorców więziennych, daje Zulusom pierwszeństwo. Ale nie zmienia to równocześnie rzeczywistości, że Zulusi, także mężczyźni, są najlepszymi sługami w gospodarstwie domowym białych, że ci wojownicy, których wyprawy wszystko pożerały cokolwiek weszło im w drogę, dzisiaj gotują, czyszczą pokoje, pchają ryksze (dorożki ciągnione przez ludzi), a nawet bywają piastunkami. Jest to dla Zulusa najprzykrzejszym zrządzeniem, wie o tem Zulus i ciężko to odczuwa. Poza wielką jego uległością wobec każdej władzy, wszczepioną mu despotyzmem Czaki, przejawia się ustawicznie dążenie do potęgi i swobody. To należy się mu pono

Felieton świąteczny

Bardzo pięknie tego roku wypadają święta, gdyż w kwietniu. Kwiecień, to piękny miesiąc. Od kwiatów jego nazwa się wywodzi... I z tego jeszcze sławnym i ważnym, że ma w sobie „prima aprilis", no i zaczyna się od niego rok budżetowy. Nowy rok. Ten rok budżetowy ma znów to do siebie, że przeważnie nie można powiązać końca z końcem. Jest to okres wzmożonego ruchu portfelowego, a więc przynoszący ludziom wiele kłopotu. Wydatki, gonienie za zarobkiem itp. — Równocześnie zaś ze słońcem, słońce nadziei przyświeca... Robi się przecież coraz cieplej. Ogień wysypuje słoneczko, jak z rogu obfitości. Ognia, dużo ognia!! Na dalekim Wschodzie jeszcze ogień nie ustał. Grzeją się zapamiętale Chińczycy i Japończycy... W Hiszpanii również, ale już dogasa, bo czerwoni Hiszpanie i Moskale, ci z Moskwy i ci od Paryża, biorą po porciętach...

Powiadają, że żyjemy na wulkanie. Nie twierdzę, aby powtarzała się historia, lecz śmiem myśleć, że czasy, w których Chrystus żył, nie wiele się zmieniły... Te głosy wołające: „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!" — dosłyszeć można i dzisiaj. Ciągną one od Rosji bolszewickiej, od Renu, Meksyku, u nas od Lubonia itd. Renany, Woltery, Russle, Staliny; a u nas Putki, Zegadłowicze, Pasternaki i całe wolnomyślicielstwo wraz z „Wiadomościami Literackimi", „Chochołami" i innymi „Expressami" kupczy naszymi uczuciami w świątyni ducha. To też kara chłosty, którą zamyśla się wprowadzić w Polsce miałaby tu doskonałe zastosowanie... Poprostu: batem ze świątyni...

*

Święta mają tę zaletę, że zjeżdżają się do nas krewni, znajomi i powinowaci. Jedziemy sami także do swoich (czy sobie życzą tego, czy nie) w odwiedziny. Jednym słowem: po śmigusie... Jesteśmy przecie gościnni. Zna nas z tego cały świat. Tego roku, na święta Wielkiej Nocy tak się wspaniale złożyło, że zjeżdżają do nas goście całymi falangami. Z tobołami, kuferkami, walizkami... Przyjeżdżają stamtąd, gdzie Sobieski Turków gromił. Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki... Hitler ich tu nasłał, pogromiwszy ich wprzód... Co robić. Taki niegościnny człowiek! I w ogóle ten heil Hitler.. brrr! Ma jeszcze (powiadają) otrzymać nagrodę pokojową Nobla, że bez jednego wystrzału Austrię zdobył... Ale nam nie zaimponuje. Myśmy coprawda Litwy nie przyłączali, a porozumieliśmy się właśnie przed świętami bez jednego wystrzału... Litwa zapowiada teraz wystrzelić z butelki litewskiego szampana na pomyślność i zgodę. Taką jagiellońską... Narobiła jednak ta Litwa wiele kłopotu żydkom... Będzie wojna powiadają. Gewalt! Więc jazda Polsce zabrać pieniądze. Nie będzie wojny: a więc przywieźć do Polski wszystkie babki, ciotki, wujki z Wiednia. A każdy z nich twierdzi, że jest pacyfistą większym jak Nobel... Czym więc więcej mieć ich będziemy, tym pewniej staniemy się również pacyfistami, ponieważ nie będziemy mieli poprostu obronić się za co... Czyli wygraliśmy z Litwą, a przegraliśmy z Austrią: kilka tysięcy...

*

Na święta posyłamy różne prezenty swoim bliskim, krewnym i kochanym. Ten zwyczaj jest godny naśladowania. Pakunki płyną do koszar, gdzie pozostali w nich żołnierze nie mogą opuścić swej służby, aby wrócić na „święcone jajko" w rodzinne strony. Ślemy im więc upominki. Zwłaszcza o Korpusie Ochrony Pogranicza powinniśmy pamiętać. Obdarowujemy się... A czy Redakcja „Dzwonu Niedzielnego" posyła jakie podarunki swym Czytelnikom? Owszem. Powiększyła w dwujnasób objętość pisma. Urozmaiciła, wzbogaciła. Ładny podarunek. Miły. Wszystko za tę samą cenę: 15 groszy za egzemplarz.

Nie wypominam tu nikomu, lecz powiedzmy sobie tak szczerze przy świątecznym stole, ile my odbiorcy „Dzwonu Niedzielnego" winniśmy mu pieniędzy? Powiedzmy to sobie po cichu, aby się nie przerazić, aby sobie świąt nie psuć... Otóż sporo tysięcy. Niektórzy nie zdają sobie sprawy z tego, że można powiększać pismo, jego objętość, jego nakład, ale i o tem nie myślą, że przez własną nierzetelność i lenistwo można mu bardzo szkodzić. Dobra prasa, wielka rzecz!! Orędzia, nawoływania i znów wody spokojne płyną do nieprzebranego morza obojętności i zapomnienia. I dziwnej martwoty. Ciemności jakieś egipskie..

jako arystokracie pośród szczepów Bantu. Zna on własną hańbę. „To jest praca tchórza", powiada, wykonując pracę w domu białego. Zulusowie są narodem dumnym o wyrobionym samopoczuciu i już dzieci objawiają postępowanie swobodne, nieskrępowane. Żyją oni nadzieją dnia, kiedy przywróconym ma być dawny porządek życia, kiedy biali opuszczą kraj i kiedy przybędą „oswobodziciele amerykańscy". Białego uważa niejednokrotnie za potwora. Uległość czarnego jest uległością zwyciężonego, wciąż żywiącego się nadzieją tajoną, że kiedyś odzyska dawne prawa i wolność.



Pogańska para narzeczonych przed ślubem w Natalu w Afryce.

Czaka nie tylko byłby dziwnie dotknięty, widząc zmiany zaszłe w kraju skutkiem osadnictwa białych i upadek narodu zuluskiego, lecz ucieszyłby się także, zaskoczony postępem niejednych szczepów, które jęczały pod jego panowaniem samodzierżczem. Bo zmiany, dokonane szczególnie w Natalu, wpłynęły na każdego mieszkańca, żyjącego w tym pięknym kraju. Podczas, gdy mieszkańcy kraju zuluskiego wyczekują dnia, w którym biali opuszczą krainę a oni znowu będą jej panami, — czarni w Natalu bronią się od swoistych jednostronności, zastępujących im drogę do postępu. Każdego znawcę uderzyć musi, że istnieje duża różnica między Zulusami w kraju zuluskim a Zulusami w Natalu. Wbrew temu zwie się wszystkich czarnych mieszkańców Natalu słusznie Zulusami. Różnica pochodzi stąd, że Zulusowie w kraju Zulu wykierowali się na naród wojowniczy, wojenny, gdy mieszkańcy Natalu naprawiali stosunki swe w spokoju i w pokoju z białymi. Na całym szlaku od Newcastle aż do Durbanu widne są usiłowania pobudzające rzeczywiście do wiary i nadziei w dążenie czarnego, aby wspiąć się na wysoki szczebel drabiny cywilizacji. W pobliżu wszystkich ważniejszych ośrodków i miast natalskich, istnieją osady krajowców, gdzie tuziemcy posiadają także wolną własność. W Natalu stało się zwyczajem narodowym każdego czarnego uważać za niepełnowartościowego, o ile nie nazywa on kawałka ziemi i chatkę swoją własnością. Wartość poszczególnego człowieka oblicza się podług tego, co zwie swoją własnością. Nikt nie wątpi o tym, że każdy czarny zapewniłby sobie kawałek ziemi, gdyby rząd (w przewadze burski) dostarczał więcej ziemi do rozporządzenia. Obszary zastrzeżono krajowcom zajmują tylko mniej więcej jedną trzecią tutejszego obszaru. Ale nawet w uciążliwych warunkach, określonych prawem krajowym, wydanym dla tubylców, utworzyły się już spółki, zachęcające członków radą i czynem, by kupowali ziemię i gospodarowali na niej prawidłowo. Szczególnie na wybrzeżu oraz w pobliżu wsi i większych osad, czarni bardzo oddani są rolnictwu. Przemysł cukrowy, odgrywający wielką rolę w rozwoju Durbanu, wytworzył także pomiędzy pojętnymi a postępowymi krajowcami warstwę hodowców trzciny cukrowej, umiejących rzeczywiście pracować zyskownie.

Także do handlu wzięli się już krajowcy. Dotychczas jeszcze nic znaczniejszego nie osiągli na tym polu. W Durbanie można pod tym względem stwierdzić wprost ocknięcie, dużo obiecujące na przyszłość. Istnieją tam trzy herbaciarnie, którymi włodarzą krajowcy. O ile wolno wnioskować z liczby gości, targi mają dobre. Dotychczas ta gałąź zarobkowania była zupełnie w rękach Indusów, kulisami zwanych, dopóki nie wszedł krajowiec na widownię. Teraz mówi się już także o gospodzie dla krajowców nowocześnie urządzonej, mającej powstać w śródmieściu w dzielnicy tubylców.

Handel piwa tubylczego odbywa się szczególnie w Pietermaritzburgu i Durbanie. Często spotyka się także przekupnia z ziołami leczniczymi i handlującego skórkami, rzeźnika i tabacznika, obuwnika i krawca, domokrążców z żywnością i łakociami oraz z towarami mieszanymi.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Mariannhill w Afryce. — Kościół św. Józefa i seminarium nauczycielskie, kształcące murzynów

---

Zapytajmy się, co uczyniliśmy dla propagandy własnego pisma? A tak lubimy deklamować o naszym katolicyzmie! Widzę, jak z niektórych oczu płyną łzy. Nie wiem tylko czy to z chrzanu świątecznego, czy też z powodu powyższych gorzkawych uwag. Ale otrzyjcie już łzy płaczący, a corychlej zapłaćcie długi i poprawcie się. Bo łzy bez woli poprawy nazywają się krokodylimi łzami.

*

Paradoksy chodzą po ludziach. W dobie telewizji, radia, samolotów, gazów, anszlusów, zdarzają się w sercu Europy wypadki, że raczej nadają się do kalendarza humorystycznego, aniżeli... Powiem tylko pokrótce: Cała Polska przed niedzielą Palmową zbierała datki na „święcone" dla dzieci bezrobotnych i biednych ludzi. To hasło dotarło nawet i na Prądnik Czerwony, na którym to terenie urzędnicy miejscowego Zarządu gminnego wzięli puszki urzędowe (przesłane z Komitetu Pom. Zim.) i poczęli trudzić się zbieraniem. I ktoby się spodziewał, że zamiast być na terenie Prądnika Czerwonego przez cały dzień i nie opuszczać swego stanowiska, aż dobrzy ludzie puszki napełnią, przesiedzieli ci zbieracze na komisariacie! Mieli legitymacje osobiste, połączenie telefoniczne z urzędem nie było przez żadną katastrofę zerwane i nic nie pomogło... Stróż bezpieczeństwa nie ustąpił. Dopiero w parę godzin humoreska się wyjaśniła i zrobiło się cicho. Jak najciszej. Coby więc np. było, pytam się, gdyby tak zbierał datki p. premier na Prądniku Czerwonym? Wszak w tym dniu wszyscy prawie dostojnicy państwowi zbierali do puszek. Tak to wyglądało, jakby ktoś tonął w nocy i wołał wielkim głosem o ratunek, a policjant słysząc to zapisał go za zakłócenie spokoju publicznego, zamiast go ratować.

*

Tak więc wychodząc ze szczęśliwego założenia, że na Święta każde można o wszystkim uroczyście pisać, życzę Szan. Czytelnikom wiele szczęścia, aby radość zmartwychwstała, aby zdrowie, jak wiosna rozkwitła... „Dzwonowi Niedzielnemu" szczęśliwego i pomyślnego ściągnięcia tych tysięcy, na skutek czego mogę (nie wypowiadając nieszczęśliwie) otrzymać motor typu „Indian" w prezencie i zamiast na rowerze, to na „benzynie" będę zwiedzał ziemię krakowską na szczęście i nieszczęście ludzkie... A zatem do miłego... WINCENTY KUGLIN.

JANTKOWI Z BUGAJA — poświęcam

WIDZENIE

Co nockę prawie w snach, które koją, jakby na jawie widzę wieś moją! A w onej wiosce — kościółek stary, gdziem to w beztrosce, a pełen wiary — niejedną chwilę w świtaniu złotym spędził tak mile, jak nigdy potem!...

A na kościółku
widzę — hen — wieżę,
co w dziew okółku wiosczyny strzeże i skąd po trzykroć w każdziutki dzionek na „Anioł Pański" rozbrzmiewa dzwonek!..

Poza kościołem — przybytkiem Boga — ciągnie się dołem szeroka droga, a wzdłuż opłotków — pochyłe chaty
i ten na wzgórzu —
wiatrak skrzydlaty!...

— — — — — — —

Nic Ci tak wtedy serca nie wzruszy, jak to, gdy patrzę oczyma duszy w te dni młodości, w przeszłość daleką — że (gdy się zbudzę) mam pod powieką łzę, która zawsze (choćby na tchnienie!) przynosi ulgę i ukojenie!!

A w tchnieniu onym pragnienie mieszczę, abym przed zgonem z raz chociaż jeszcze,
lecz nie w skrzydlatych
snach, a na jawie —
ujrzał próg chaty, gdziem spędził prawie młodość swą całą, co zda się chwilką, a skąd zostało — wspomnienie tylko!...

— — — — — — —

Wtedy, o nieba!
nic mi już więcej
nie będzie trzeba, prócz tej dziecięcej Wiary — ostoi i tej beztroski, żem znów śród swojej rodzinnej wioski, jako przed laty! a po zachwycie — w progach mej chaty — niech gaśnie życie!!!...

Zakopane — wiosną. *E. KŁONIECKI.*

JANTEK Z BUGAJA.

Obrazki Wielkanocne

1. WIELKI TYDZIEŃ.

Po niedzieli Suchej, Głuchej, Carnej i Palmowej, jus nadesed Wielki tydzień Męki Jezusowej; Wielki poniedziałek, wtorek, środa, cwartek, piątek, w których tyle starodawnyk zwycajów, pamiątek. Ludek wsiowy w dusy, sercu, smętny, rozpłakany, rozwazuje, jak Panjezus, cierpiał za nas rany... rozciągnięty jest na krzyzu, jak struna na lutni aby zbawić tych co grzyśni, cierpiący i smutni.

Starodawny bywa jesce po wsiach zwycaj taki, w Wielki Tydzień, po chałupach chodzą małe żaki, ustrojoni w papierowe, kolorowe wstązki, i z pamieci dawnych wieków, nie z dzisiejsej ksiązki, o Jezusa strasnej męce mówią oracyje, w których sie nasych praojców róznoś legend wije. W oracyjach onych żaków, Matka Boska płace, ze okrutnie Jej Synacka, bicują siepace. Do Judasa, mówi Ona: — Zdrajco niewdziecniku, co za marne te trzydzieści sprzedałeś śrybników, Jezusa Syna mojego, dałeś sądzić, męcyć, cemuześ Go mnie nie sprzedał, dałabem ci więcej. — Dałabem ci od Trzech Króli duzą bryłę złotą, co Józef Opiekun Jego, ciesielską robotą zarobiając, zaoscędził, dostałbyś Judasie, jako te faryzeuse, bym nie targowała sie. Dałabem ci z moich ocu perły dyjamenty — wypłakane pod Jezusem na krzyzu rozpiętym...

Tryfiają sie jesce po wsiach baby sekutnice, które w Wielki Piątek robią, gusła carownice. Na ten przykład, tako baba, kiedy rano dnieje, swoją nagoś to zaledwie zapaską odzieje, lata po wsi i z gnojowisk od kazdego domu, garstkę gnoju do zapaski, smyknie pokryjomu, hyłkiem wraca do chałupy i w oborze swojej, zeby miały duzo mlyka, kadzi krowy gnojem, co z gnojowisk do zapaski po wsi nasmykała, wierząc ze jej krowa bedzie duzo mlyka miała. Raz pamiętom na Bugaju przy mojej chałupie, w Wielki Piątek ranom złapoł takie babsko głupie, zokładoł ją poplaciną, wyciągniętą z płotu, oj było tes z tego śmiychu we wsi nasej wiele, nawet jesce przy kościele we Wielką Niedzielę!

2. WIELKI CZWARTEK.

Niesie z sklepów na święta, sprawonki Teresa, w kosyku na ramieniu, wszelkie interesa, przerozmajte towary koniecne na święta, rachuje, gada z sobą, marzy uśmiechnięta. Zmęcona i zdysana śpiesną w chałpę drogą, wesła wsień, w drzwi do izby kopła bosą nogą, zawołała: — Ty Morcin juho otwórz ze ta! Morcin migiem drzwi otwar, jak wesła kobiyta, usłużniótko na stolik kosyk z niej zdejmuje, ona gdyro na niego, ciężko oddychuje, gembe w pocie zapaską ocierając sobie: — Nimogeś to przedemnie wyjść choć ku Osobie! Tagem sie okrutecnie zmęcyła dźwiganiem, wies przecie dobrze leniu, w jakięm jestem stanie... — Ną, ną, coś sie tak na mnie Tereś rozpaiła, bądź juz cicho, a pokoz cóześta kupiyła? W kosyk patrzy sie dziecek gromadka niemała, ona wziąwszy kiełbasę, gdy ją powąchała, wazy w ręce i mówi: — Cysto wiepszowina, zgadnij wiela kostuje? — pyta sie Morcina. — Pewnie dwa całe złote, bo je bedzie z kilo. — Dwa złote? gupiś Morcin za kiełbasę tylą! Heba by była ze psa— mówi Morcinowo a nie tako jako ta, cyściótko wiepszowo. — O patrz Morcin! Dwa kilo tej wedzonki cienkiej, dałam za nią jaz ștyry złote całusieńkie. — Psiakręć jedna to droga! — Tak Morcin, na świątecne casy, zdrozały, jakie ino sąm w sklepach frykasy. — Franuś raku co robis! Niedłuboj kiebasy! Post święty! Pieprz Jaś rozsuł! Morcin weź patyka, odegnoj te dzieciska precki od kosyka! Strofuje, kuksa, sturka, Teresa dziecięta, co zapatrzyły w kosyk swe modre ocęta. — Mąki wzienam pięć kilo, cukru dwa i soli, drozdze, safran, rozenki, ino dwuch cykoryj, zabacyłam se kupić, na świątecną kawę — jesce cynamon, z kosyka na ławę, wyłozyła. — Patrz Morcin o! brytwanna nowo, co to wszyśko kostuje to ozstąpsie głowo! Coś jesce miałam pedzieć, płace mi się w gowie, a jus wiem! Wcoraj krowę dobili Bruzdowie. Przy ocieleniu cięskiem, dobił ją Walosy, mięso tanie, bo kilo dziewiędziesiąt grosy. Pódzies Morcin do Bruzdy wiecór co ci powie ze weźnies na bórg z kilo, boście kumotrowie. Wzięna Teresa w rękę torbkę z cukrem białem i nasypała troskę dzieciom w rącki małe, by sie jem niezachciało, a do chopa rzeknęła; ty Morcin w kumorze, schowaj kiełbasę z synkom, jak najpewnij mozes...

3. WIELKA SOBOTA.

W wielką sobotę rano, po chałupach nasyk, pachną kołace, buchty, synki i kiełbasy. Jako z okwiary Abla dym z kominów idzie, prosto w niebo, w dwa dni świąt bedzie koniec biydzie.

Teresa wstała rano o cwartej, zawcasu na kołace i na chleb nacyniła kwasu, obudziła Marcina, by narąboł drzewa, gniywno jakaś holofi i Godzinki śpiewa: „Witoj Jezu cierpliwy..." — Wstajes ty Maryna! Na łózku rusyła sie leniwie pierzyna, wstała córka! — Zmów

Dziś zaczynamy druk wesołej opowieści znanej autorki **Marii Czeskiej-Mączyńskiej** p. t. **Pani Dziurdzikiewiczowa wygrała milion**



Dyngus czyli śmigus.

pociyrz i umyj sie a idź ukop chrzanu! „Heród przez chciwos cudu..." idź tys do Saganów, pozyccnio łopaty! „gdy pytanie cyni, rozgniewany milceniem świętem, Boga wini, Biała szatę sydersko..." — Morcin przynieś drzewa! — Tak wciąż zrzędzi Teresa i Godzinki śpiywa o Jezusa niewinnej na Golgocie Męce. Morcin przyniós juz drzewa wielkośne naręce. — Z ciebie Morcin był, bedzie lęniwy pręncypoł! Cemuześ tego drzewa, drobnij nieposcypoł! Hę? — Iii chociazby sie cowiek prześwientym narodził, i takby tobie babo, w nicęm niedogodził! — Ciego, hole, do swaru toś jest straśnie skory, idz a przynieś kiełbasę z węndzonkąm z komory! Morcin wziął kluc i posed kumorę odmyka otworzył drzwi, z kumory kot gruby ucieka... Zakłąn Morcin i ryknął zebyś zdech bestyjo!!! Przyleciała Teresa. — Cóz za historyjo? — A cózby mówi Morcin oburzonym basem, kot chciwiec poogryzoł, synkę i kiełbasę! — Nie gadałam byś schowoł dobrze a ty cióra, schowołeś oświęcenie ale dlo kocora! — A włozyłem na półkę pod samą powałą, sprawio sie Morcin, patrząc w brzydko z ogryziałą, kiełbasinę i synkę, przez ten pysk kocurzy. — Skoda chopie, ze Panbók duse w ciebie włozył! — Zawiele babo, nie pyskuj, niescęście sie stało, bądź cicho i z nas śmiychu nie rób na wieś całą. Poobrzynom, co kot ogryzł, we wodzie opłucę, kocura jak dopadnę, to chciwca zatłucę! — Tak kulfąnie, takie mam często z ciebie zyski, dziołcha zaniesie święcić, po kocie ogryzki...

4. ŚWIĘCENIE.

W wielką sobotę rano, drogami, ścieskami, śpiesą ku kościołowi ludzie z kosyckami, matki z dziecianii, starse chłopaki, dziewczęta, idą naco kogo stać oświęcić na święta. Kiełbasę grubą, średnią, cienką, cieniósieńką, synki kilo cy fąncik, choćby ćwierć fąncika, jajek pół kopy, kiełka, albo pięć, trzy ino, chleba bochenek duzy, bułkę malusieńką, jak kumornica biedna staro Dominika, niesie z dwiema jojkami, związaną chuściną, albo i ta chudobno bez zębów Franciska, w jej kosycku chlebasek, jojko, buro kiska, niesie se to oświęcić uśmiycho sie marzy, ze se w Wielką Niedzielę kiseckę, przysmazy, a jus wszyścy krzan niosą na to oświecenie, potrzebny na święconego, lepse przetrawienie... Naokoło „babieńca" baby, klęcą gęsto, gwarzą cicho, cekając na błogosławieństwo, pokropienie tych różnych świątecnyk smacności, na tę uctę świątecną, dla siebie i gości. Kacialino by blizej, pokropienia była, pomiedzy cizbę babią w środek sie cisnęła, Kuciarzynej w kosycek wlazła jedną nogą, i zmiętosiła jojka, a ta na nią srogo: — Kadyś lezies, cys ślepo! patrz coś mi zrobiła! Zeby ci sie twa kula smatlawo skrzywiła! Pomstuje Kacialino, ta drugo jej przerwie: — Toś mogła cofnąć kosyk z jojcami i ścierwem! Naraz powstała cichość, jakby zasioł siecką, z kościoła wysed probosc z cieniótką ksiązeckąm, otworzył ją, odmawia, modlitwy, święcęnia, a skowronek zaśpiywoł u niebios sklepienia, nad kościołem, co w złotem słonecku skąpany, a ksiądz zmacał kropidło, w kociołku miedzianym, co go kościelny niesie za nim, idzie macza często i kropi, kropi i kropi miesce w miesce gęsto.

5. ŚMIGUS:

We wsi rajwach, śmiechy, krzyki, kazdy pies sceka, cy wyje, gonią po wsi śmiguśniki, wyprawiają breweryje, w Wielkanocny Poniedziałek, od przedednia, po wsi całej. Dziad w kudłatym kozusysku i maskarze z długą brodą, a dziadówka znowu w pysku z okrutnie brzyćką urodą, całują się, obłapiają, to znów o coś sie gniewają, dziad dziadówkę łagą wali i tak dalej i tak dalej, dziad z dziadówka figle płata koło chałup, po wsi lata, hurma dzieci, starych, młodych, za dziadami, pełno ruchu, gruchu, zgiełku, śmiychu ze jej, jej, jej rety jejku! Gdzie śwarniejse sam dziewuchy, tam to śmiguśniki juhy, więcej psocą kumedyje, wchodzą w izbę z oracyją: — Przyślìśmy tu po śmierguście, ale nas tes nieopuście. Kiełbasy nam nie załujcie, gorzołecką poczęstujcie, jo dziodek was pieknie prosę gospodarzu was gosposie, jak nam bedziecie rznąć synkę, dajcie se pozór na rękę, rznijcie duzy kawoł synki, zdaleka nozem od ręki, niezrobicie sobie męki. Kiej z dziodówką dziad tak gada, dziewucha sie z sieni skrada, na dziadówkę i na dziada pełną konew wody luha, ze z łachmanów i kozucha woda jaz sie siórkiem leje... rety, gwolty, co sie dzieje! Maryna z sieni wypada, śmieje sie z dziadówki, dziada, ze im taki śmigus dała! Dziadówka sie zwyrtła w prędce, drubas Marynę za ręce, dziad sie zwyrtnął łaps za nogę, rozchuśtali ją niebogę, buch do stawku przy chałupie! Maryna sie w stawku chlupie, matka jej z izby wypada, łapnęła za brodę dziada, ze mu spadła z gęby maska, z dziada jest Wojtek Kołaska — z cego duzo hihu śmiychu. Marynę co sie w stawku topi, wyciągnęli na brzeg chłopi, chocias woda z niej sie leje, to jej gęmba promienieje, bo do scęścio jus tak blisko, po świętach jej weselisko z Wojtkiem, ktory jej psiodusa, takiego spłotoł śmigusa, ale to nie z zadnej złości, lec z kochania i miłości...

MARIA CZESKA-MĄCZYŃSKA

Pani Dziurdzikiewiczowa wygrała milion

Opowieść wesoła.

ROZDZIAŁ I.

WIELKI DZIEŃ.

Każdy wielki dzień, zaczyna się, jak wszyscy jego mali towarzysze wschodem słońca, o ile nie ma w nim właśnie deszczu. W Fajtałówce też początek dnia nie zapowiadał nic nadzwyczajnego, a jednak...

— Klociu! Klo-ciu! Klooo-ciuu! A gdzieżeś się zapodziała pokrako jedna, dre się od godziny, aż mnie już w płucach boli a ta gdzieś od rana światami lata. Klo-ciu! Widzi panna Marynia, ledwo człowiek oczy otworzy i pacierz, niewymawiając, zdąży zmówić, już go żółć zalewa. Takie to teraz dzieci, wychowa to człowiek, wyciaćka a utrapienie mu z tego wyrośnie a wyręki żadnej. A u nas piątka takich utrapieńców. Głowa poprostu pęka. Za ile dać bułek?

— Za osiemdziesiąt groszy.

— A pani Całkowej?

— Trzy kajzerki, tylko chrupiące proszę pani.

— A mnie mięciutkie, bo moje panienki nie mają już zębów.

— A mnie blade, bo pan nie lubi rumianych.

— Wczoraj były mało słone, państwo mówili, że jak trawa.

— A mnie trzy z kminkiem.

— Cały chleb. ale ładny.

— Zaraz wyszukam. O już. Bułeczki, nie chwalący się, że na wystawę mogłyby iść. Najgorszy wróg musi przyznać, że mój Ziozieczek zna się na swoim fachu.

— Przypalone jakgdyby...

— Przypalone! A niechże panienka Pana Boga nie obraża. O proszę spojrzeć, jak malowane. Niechże panna nie kopie w pieczywie, bo nie wolno, jakby tak każdy gniótł, to co by z bułek zostało, wygniotki a nie pieczywo a przy tym higiena musi być.

Pani Otylia Dziurdzikiewiczowa obsługiwała gości, biała od mąki, różowa od irytacji pokrywanej zręcznie wymuszonym uśmiechem. Wybierała bułki, pakowała, odbierała pieniądze, dopytywała się o wszystko, bo to z jednej strony przyjemnie wszystko wiedzieć, co się w mieście dzieje a z drugiej, i gość zadowolony, jak mu się współczujące serce okaże.

Raniutko schodziły się przedstawicielki wszystkich domów a pani Otylia niezmordowanie pakowała bułki, zgarniała pieniądze, wysłuchiwała nowin, kiwała współczująco głową i podawała je zaraz dalej. Świeżutkie i cieplutkie nowinki wraz ze świeżutkimi, cieplutkimi bułeczkami.

Wiedziała pani Otylia, kto się w mieście pokłócił i o co, komu dziecko przybyło, kto się na drugi świat wyniósł, kogo sny trapiły uciążliwe, a komu noc zeszła na słodkich marzeniach, przyczepiała do każdej wiadomości własną opinię, jak nalepkę firmową na chleb i z uśmiechem lub westchnieniem podawała gościom. W ciepłej atmosferze piekarni była pyszna wylęgarnia ploteczek, rodziły się poprostu z niczego, rosły, jak bułka jałowa na drożdżach, bo pani Otylia nie potrafiła niczego powtórzyć bez odpowiedniego upiększenia, gdy ktoś zgubił grosz, to stawał się z tego złocisz a gdy pan X. przystanął na chwilkę z panią J., to już bujna fantazja piekarki wietrzyła zdradę małżeńską.

Koło siódmej ruch w sklepie zamierał, pani Otylia ocierała spoconą twarz fartuchem, wydostawała z pod lady wybrane na śniadanie bułeczki i kroczyła majestatycznie do drugiej połowy domu, do swoich prywatnych apartamentów. Do sklepu przychodził z piekarni pan Władysław o pięknym rozdziałku, wypomadowanym starannie świeżym masłem i napełniał lokal gwizdaniem najnowszego tanga. W tempie tanga szła teraz obsługa:

— Pannie Ewie radziłbym dzisiaj rożeczki, cudownie mi się udały, puch poprostu.

Rożeczki wędrowały do torby w takt piosenki:

„Miłość to marzenie,
miłość, to cierpienie...".

Wpływało to nadzwyczajnie na zapotrzebowanie rogalków.

A tymczasem pani Otylia lądowała po drugiej stronie.

W pierwszym pokoiku, Klocia, której się nigdy nie było można dowołać, powtarzała w kółko.

— Pies, psa, psu. — I ani rusz dalej — psu, czy psowi? O jej najgorsza to ta gramatyka, ani tata, ani mama nie wie a pan nauczyciel, chce żeby ona wiedziała. Sekowanie takie. Albo to ó i u, napisała wczoraj krul, dostała niedostatecznie, napisała kóra, znowu to samo, zwariować przyjdzie. Jak się tu zresztą uczyć, w sąsiednim pokoju Władek szczypie Tadka i nawet zatkanie uszów nic nie pomoże, tak się drą.

Tadek goni za Władkiem, bo postanowił koniecznie umazać mu uszy pianą mydlaną. Kazio się drze, bo ma mokrą pieluszkę a Zosia piszczy z uciechy patrząc na gonitwę braci. Od czasu do czasu odzywa się zaspany ale wcale nie groźny głos taty Dziurdzikiewicza:

— Spokój ma być, bo jak cierpliwości zbędę, panie bdziu!

Ale mu jakoś cierpliwości starczyło. Miał jej zasób niewyczerpany, leżał na łóżku nakryty pierzyną w różowe paski i trząsł się od śmiechu a czasem zachęcał swoje pociechy:

— Mocniej Tadek, mocniej, nie daj się! Władziu, z lewej zajedź. Dostał! He! he! he!... Czego ryczysz? Wielka mi rzecz, obejrzyj nos i oddaj mu, ułomek jesteś czy co? Nie daj sobie w kaszę dmuchać nawet rodzonemu bratu, panie bdziu. Czekajcie no, tylko matka przyjdzie, to da wam bobu, będzie pasek w robocie, będzie...

— Tato, niech tato wstanie, bo będzie śniadanie.

Piszczał cienki głosik Kloci i nagle w rozgwar sypialnego pokoju padało ostrzeżenie:

— Mama idzie.

Władek wracał do miednicy, Klocia do książki. Tadek pofyrkując nosem wciągał pończochy a sam tata Dziurdzikiewicz decydował się w końcu na opuszczenie pościeli, wystawił jedną nogę, potem drugą, ziewnął i wygramolił wreszcie swoją całą małą, grubą figurkę.

Pani Otylia weszła, wołając w stronę kuchni, głosem komendanta przed frontem:

— Marysiu dawać kawe! — A potem. — Jeszcześ nie ubrany! Dzień jak byk a ten się wysypia. Chłopaki spóźnią się do szkoły.

— Dopiero w pół do ósmej, mamusiu.

— Cicho, wiem co mówię i poprawek nie potrzebuję. A ty Klociu nie mogłaś przyjść i pomóc sprzedawać? Nieodrodna córka swojego tatusia w łóżku gnić albo po mieście latać. Darłam się i darłam a tyś udawała, że nie słyszysz.

— Uczyłam się proszę mamy i zatkałam sobie uszy, bo chłopcy bardzo hałasowali.

— Ty się wiecznie uczysz a na cenzurze dwója murowana.

— Ziózieczku, kawa.

— Zaraz Kruszyno, zaraz, tylko się ogarnę.

W dniach, bardzo już dalekich nazwała pani Otylia męża pieszczotliwie Ziózieczkiem, Józef mu było na imię a on ją wtedy wołał „kruszyną", dzisiaj, z kruszyny zrobił się dziewięćdziesięcio kilogramowy bochen ale był w tych imionach czar wspomnień.

Pani Dziurdzikiewiczowa nalewała kawę i zaczynała sprawozdanie.

— Wiesz Ziózieczku w aptece mają nowego farcymeute.

— Farmaceutę.

— Ty zawsze wszystko musisz lepiej wiedzieć. — Irytowała się Kruszyna: — i zdaje ci się, że dobrze. Otóż ten farcymeuta przeszedł wczoraj trzy razy, tam i z powrotem przed oknami burmistrzanki, może z tego, co i będzie?

— Zelówki zedrze a nic nie wychodzi, burmistrz dziecka byle powsinodze nie da.

— A starej Plastusiowej się zmarło tej nocy. Ciekawość kto dziedziczy. A może bez testymentu zmarła.

— Miała ze siedemdziesiąt roków, czas jej był do ziemi.

— Czy też co kościołowi zapisała?

Ziózieczek kawę dokończył, usta w róg serwety wytarł i mruknął:

— Co mnie tam, nam nic nie zapisała, to pewno a jadła nasze bułki jeszcze za dziadka. Pierniki trzeba dzisiaj piec, huk roboty. A wiesz co Kruszyno, podatek panie bdziu wewalili, bez umiaru, trzeba będzie rekurs wnieść albo co? Rozmyślałem już i tak i owak, nie wyjdę panie bdziu, chociażbym z każdej bułki urwał po kawałku, to i tak nie wystarczę.

— Oj wystarczyłoby, gdyby nie karcięta.

— Karcięta...

— No i drugie śniedańka...

— Moja Kruszynko, człowiek nie maszyna, tyż musi wydychnąć. A jak szczęście dopisze, to co? Dobra gratka. Pamiętasz ten zegar, to też przecie wygrany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O pewnej małej książce i ruchu ludowym

Wyszła niedawno mała (40 stron), ale bardzo pouczająca książka p. t. „W WALCE O WŁASNY POGLĄD NA ŚWIAT“ — PAMIĘTNIK ABSOLWENTKI UNIWERSYTETU LUDOWEGO, z przedmową dr M. Wachowskiego. (Poznań 1938. Poznańskie Tow. Pedagogiczne. Drukowano czcionkami „Ostoi“). Autorka tego pamiętnika, młoda druhna Katol. Stow. Młodz. Żeńsk. dostaje się do uniwersytetu ludowego młodowiejskiego ruchu „Siew“, który jak wiadomo cieszy się poparciem a nawet zapomogami pieniężnymi obecnych sfer rządowych, zwłaszcza min. roln. Poniatowskiego. Uniwersytet ten (jeden z wielu) znajduje się w odległości 52 km. od Łodzi. Druhna jechała do uniwersytetu z radością: nie podpatrywać, nie krytykować, ale nauczyć się nowych sposobów pracy ideowej na wsi. Jej usposobienie było tak szczere, że gotowa była nawet zmienić niejedno z swoich zapatrywań, o ile zasady głoszone w uniwersytecie zdołają ją przekonać swą prawdą i uczciwością. Bardzo szczerze opisuje miłe współżycie koleżanek (na 29 kursistek z „Siewu“ ona tylko jedna należała do K. S. M. Ż.), chwali dobroć kierownika uniwersytetu, opisuje celowy, samodzielny sposób nauki, prace, uroczystości i wycieczki. W tym wszystkim druhna bierze wybitny udział i nieraz ją chwalą za pracę. Mimo to kierownik uniwersytetu, ten skądinąd niezły człowiek, dowiedziawszy się, że jest członkinią K. S. M. Ż. oświadczył jej, że nie powinna się tu była znaleźć. Dlaczego? Przecież pochodziła ze wsi, chciała i umiała pracować dla wsi, o ile nie lepiej, to nie gorzej od innych. A jednak... Pokazało się, że kierownik i cały uniwersytet „Siewowy“ był uprzedzony do Kościoła, księży, Akcji Katolickiej i wszystkich prac katolickich. Niby urzędowo religię wyznawano, w każdym razie jej nie zwalczano, ale za to na każdym kroku kierownik i grono nauczycielskie wszczepiali w młode dusze uprzedzenie i niechęć do Kościoła. Kierownik, ten sam, który na rozpoczęcie kursu był na Mszy św. w kościele, w czasie wykładu głosił, (str. 12), że „Młoda Wieś“, jest to wyprostowująca fala przeciw przyginaniu karku przez szlachtę i duchowieństwo“, że „Chrześcijaństwo się przyczyniło do wzięcia w niewolę wsi, uciemiężając ją podatkami“, że „Chrystus zniósł w ewangelii, a jego Kościół utrzymywał niewolnictwo“, że „Kościół chce utrzymać ludzi w konserwatyźmie, nie pozwala im myśleć“. We wszystkich prawie wykładach atakowano Kościół, K. S. M. i wszystko co katolickie. Wszczepiano też jawną niechęć do innych warstw społeczeństwa polskiego, budząc walkę klasową. I ciekawa rzecz, że przy tym niezwykłym kultem otaczano Marsz. Piłsudskiego. (Nie zapominajmy, że był to uniwersytet t. zw. prorządowy i subwencjonowany. W podobnych uczelniach „Wici“ czy „Znicza“ odrzuca się kult Marszałka i ruchu legionowego, ale nie mniej ostro zwalcza się religię, Kościół, duchowieństwo, stowarzyszenia katolickie i sieje się uprzedzenia do innych warstw społecznych, być może zresztą, że na skutek obecnego politycznego upośledzenia ruchu ludowcowego). Ale wracajmy do naszego pamiętnika. Druhna, która przyjechała do uniwersytetu z najlepszym duchem i była wśród kursistek katoliczek (jedna tylko była prawosławna) ogromnie dużo wycierpiała w tym uniwersytecie jako gorliwa katoliczka, choć była bardzo lubianą przez wszystkich. Jakże nie cierpieć, kiedy się słyszało te ciągłe ataki na najświętsze przekonania religijne (które zapalały ją raczej do pracy na wsi, a nie przeszkadzały), kiedy kierownik nie pozwolił nawet zawiesić krzyża czy obrazka religijnego, (str. 17).



Widok nowego portu rybackiego w Wielkiej Wsi - Hallerowie, który świetnie wytrzymał w ostatnich tygodniach huragany morskie, sprawiające na wybrzeżu bałtyckim wiele szkód. O sile nawałnicy ostatniej u brzegów Gdyni i Helu świadczy wysokość 15 m. bałwanów morskich bijących o brzegi.

Odważna druhna broniła w każdej dyskusji dzielnie religii, Kościoła, duchowieństwa i prac katolickich. Udowadniała doświadczeniem życiowym, że katolickie organizacje pracują dobrze, a przynajmniej chcą jaknajlepiej dla wsi, i bez żadnych ubocznych interesów; że jeśli są błędy wśród duchowieństwa, to trzeba wytykać błędy jednostek a nie całego duchowieństwa, bo w ten demagogiczny sposób osłabi się tylko działanie religii i wyrządzi krzywdę ludowi, wydając go na łup wszystkich najgorszych instynktów; że lepiej wprowadzać mądre reformy społeczne, niż burzyć cały dom a potem stawiać go na nowo i wszystko do niego kupować.

A jak się zachowywały wobec ataków na Kościół inne dziewczęta, które także były katoliczkami? Przede wszystkim

były to dziewczęta należące do „Siewu“, a więc w pewnej mierze też uprzedzone do Kościoła. Po drugie były pod urokiem wielkości uniwersytetu i wyższości umysłowej kierownika i nauczycieli. Po trzecie były mało odważnymi i wyrobionymi religijnie. Mimo to kiedy usłyszały tak ostre i bezwzględne ataki na Kościół bolały skrycie i szczerze się cieszyły, gdy autorka pamiętnika z odwagą odpierała rozumnie i przekonywująco każdy atak na Kościół i katolicyzm. Otwarły się im oczy na dobre dopiero, kiedy kierownik nie pozwolił zawiesić krzyża. „Zajście to — pisze pamiętnik — obudziło u dziewcząt po raz pierwszy nieufność i podejrzenie do organizacji młodowiejskiej i do głoszonych na uniwersytecie zasad“. Niejedna mówiła do druhny: „Niech oni sobie tam mówią, co chcą, a my będziemy myślały swoje“ (str. 17), tylko, że nie umiały wystąpić tak stanowczo, jak druhna i nie miały odwagi, kierując się opinią u kierownictwa. Poprostu dobre, ale słabe dziewczęta. Co się w takich duszach dzieje, kiedy po ostrym ataku na Kościół nikt nie stanie w jego obronie? Co? Poprostu trucizna zapada w duszę i zaczyna działać.

Autorka pamiętnika chce być zupełnie sprawiedliwą. Z żalem żegna się z dziewczętami (bardzo się wszystkie lubiły) i z uniwersytetem. Pod koniec zadaje sobie pytanie, ile w tym uniwersytecie skorzystała i zauważyła, że sporo odniosła korzyści. Poznała lepiej wieś i umiłowała ją, poznała lepiej ruch młodowiejski, nabrała sporo hartu i zdobyła wiele wiadomości, jeszcze bardziej pokochała pieśń ludową i lepiej rozwinęła swój krytycyzm. — Pod koniec książki na str. 38 pisze jednak tak: „Jeszcze raz roztrząsnęłam idee młodowiejskie i dostrzegłam tam brak górniejszego, trwalszego polotu, to znaczy, że te ideały ograniczają się do materializmu przeważnie a pomijają potrzeby ducha, poza tym obudziło się we mnie podejrzenie, by środki do walki o dobro wsi, nie były biczem ukręconym na samą wieś“. Ale wycierpiała pod koniec kursu duchowo najwięcej, i we łzach gorąco modliła się do Boga, by jej dał światło, żeby mogła iść przez życie drogą najodpowiedniejszą i dla dobra wsi z miłością pracować.

Autor przedmowy wspomina, że autorka pamiętnika nadal pracuje w K. S. M. Ż. Widocznie się nie załamała.

Warto przeczytać tę małą a tak ważną książkę. Z niej można poznać prawdziwego ducha uniwersytetów ludowych i niebezpieczeństwa, jakie płyną dla dusz córek i synów wsi z podobnej edukacji. Lepiej zatem się nie uczyć i pleśnieć w ciemnocie? Broń Boże! Takiego skutku nie chcemy wywołać. Więc co? Trzeba tworzyć takie uniwersytety ludowe, by wsi, tej prawdziwie chłopskiej nawet ludowcowej wsi, prawdziwy przyniosły pożytek materialny, rzetelną oświatę i zdrowe ambicje polityczne. Ale żeby nie podcinały Wiary w młodych duszach i nie naprodukowały przypadkiem komunistów i niedowiarków. Tego nie chcieliby napewne: ani rodzice młodzieży wiejskiej, ani ich wieś rodzona, ani cała Polska. A takie uniwersytety ludowe już są i coraz więcej ich powstaje. Są to Katolickie Uniwersytety Ludowe.

Na koniec jeszcze jedna ważna uwaga: Wieś polska, ta niesprzedajna i niekupiona, ma wielkie a zdrowe — naszym zdaniem — ambicje, by być współgospodarzem Polski. A tymczasem jest politycznie upośledzona. Właściwie nie ma nawet swoich przedstawicieli nie tylko w rządzie, ale i w sejmie czy senacie. Taki stan rzeczy wpływa bardzo niedobrze na wieś i na jej przywiązanie do Polski. Naraża ją niepotrzebnie na bardzo szkodliwe podszepty z lewej strony, a nawet ze strony wywrotowców i radykałów, którzy mają wysokich a naiwnych protektorów nawet w Warszawie. Ciągle jesteśmy świadkami tego, jak żywioły skrajnie lewicowe, którym na Polsce mało zależy a więcej na Moskwie, Hiszpanii i własnych pożytkach lub maniackich planach, marzą o utworzeniu wbrew interesom Polski, jakiegoś lewicowego frontu radykalnego. A lewicowych radykałów przyczajonych i otwartych jest dość w dzisiejszym obozie rządzącym! Te właśnie sfery z różnych obozów ustawicznie kuszą zdrowy, patriotyczny, religijny lud katolicki. Jak dotychczas lud jako całość z oferty tej nie skorzystał. Ale kto ma prawo, i w imię jakiego dobra, tak długo narażać ducha chłopa polskiego? Polska, jej zdrowie i siła nie straci nic ale może tylko wiele zyskać na pełnym udziale mnogiego chłopstwa polskiego w jej wszystkich sprawach. Ale tylko wtedy, kiedy ten lud będzie jeszcze duchowo zdrowy. Jeśli go tymczasem w czasie długich lat kuszenia, czekania i jałowej opozycji zgangrenują różne wpływy wywrotowe, to biada Polsce! Zaprzepaści dusze i siły wielomilionowej braci chłopskiej, która trwała i trwa przy Polsce, mimo swego niedostatku materialnego. Taki lud, to pszenica i nie godzi się jej pchać w plewy, a tym mniej w płomień radykalizmu! Zacząć rozmowy i „dogadać się“, ale nie pod patronatem lewicy — oto jedyne wyjście! A na pertraktowanie z różnymi zbankrutowanymi posłami ludowymi — szkoda czasu i atłasu. Tacy wezmą pieniądze, kupią parę dziesiątków ludzi i wrócą zaraz w triumfie do Warszawy po nagrodę, a tymczasem wielki masyw ludowy ciągle pozostaje na boku i czeka na ważne rozmowy, nie wyciągając ręki po skarbowy grosz, który miałby być odczepnem za zrezygnowanie z jego słusznych praw i obowiązków.

Czekać czy działać?

Głos o katolickiej prasie i katolickiej szkole w obliczu niebezpiecznych haseł

Wypadki rozgrywają się dzisiaj z nadzwyczajną szybkością i bardzo często niespodziewanie. Takim wypadkiem ostatnich tygodni jest przyłączenie Austrii do Niemiec. To co zdawało się jeszcze przed kilkoma miesiącami prawie niemożliwością, stało się nagle rzeczywistością. Nie wdajemy się w stronę polityczną tej sprawy. Najboleśniejszym dla nas katolików jest przytem to, że wzrósł znacznie na siłach zasięg nowoczesnego pogaństwa. Wiemy bowiem, że wódz, czyli Führer narodu niemieckiego kanclerz Hitler, który do tego przyłączenia doprowadził przy pomocy swoich współpracowników i towarzyszy (Rosenberg, Gebbels, różni „gauleiterzy") niszczy religię i kulturę chrześcijańską, a na jej miejsce zaprowadza nową „niemiecką" religię pogańską: religię ciała, krwi i ziemi. — 14 marca b. roku minęło 12 miesięcy od wydania słynnej encykliki Ojca św. Piusa XI „O POŁOŻENIU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W RZESZY NIEMIECKIEJ", w której z przejmującą rzeczywistością odmalowany jest stan chrześcijaństwa w Niemczech. To co cierpieli i cierpią katolicy w Rzeszy niemieckiej prawdopodobnie będą musieli przejść także katolicy w Austrii i ta okoliczność napawa każdego katolika bez względu na przynależność narodową ogromnym smutkiem.

Tak tedy ZNALAZŁA SIĘ POLSKA POMIĘDZY DWOMA MATERIALNIE SILNYMI PAŃSTWAMI, MŁOTAMI, to jest między BEZBOŻNICZĄ BOLSZEWIĄ NA WSCHODZIE, A POPIERAJĄCĄ URZĘDOWO POGAŃSKĄ RELIGIĘ CIAŁA, KRWI I ZIEMI — RZESZĄ NIEMIECKĄ NA ZACHODZIE.

Nic dziwnego, że z jednej i z drugiej strony przenikają do nas hasła i metody, które albo są wprost bolszewickie, albo mają coś pokrewnego z bolszewizmem, lub wreszcie których źródło jest w hitlerowskich Niemczech. — Papież Pius XI rozprawił się także z komunizmem w słynnej encyklice „O BEZBOŻNYM KOMUNIŹMIE", wydanej dnia 19 marca 1937 r. Z treścią obu encyklik zaznajomiliśmy już naszych Czytelników. Sądzimy, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw dla naszej polskiej i chrześcijańskiej kultury, gdybyśmy u nas dopuścili do głoszenia i wprowadzania w życie haseł bezbożnego komunizmu lub niemieckiego, a właściwie pogańskiego „rasizmu". A niestety hasła te głoszą u nas różni ludzie, rzekomo ideowi, a właściwie albo obałamuceni, albo zaprzedani. Wydaje się dziwnem, że u nas mogą być tacy ludzie. A jednak tak jest! Każdy kto czyta gazety, dowiaduje się o mnożących się „jaczejkach" komunistycznych, o działalności wywrotowej różnych komunistów, która nawet dłuższy czas uchodzi czujności społeczeństwa i władz. Dowodzi tego chociażby niedawno w Krakowie zakończony proces żyda dr Drobnera, który pod płaszczykiem jakiegoś socjalizmu polskiego uprawiał propagandę komunistyczną. A znowu różne hasła „rasizmu", czy fałszywie pojętego nacjonalizmu, znajdują swój praktyczny wyraz w biciu żydów, w niszczeniu ich mienia i t. p. Wiemy, że ŻYDÓW U NAS JEST STANOWCZO ZA DUŻO i ŻE WSZYSTKIE GAŁĘZIE PRZEMYSŁU i HANDLU W MIASTACH OPANOWANE DOTĄD PRZEZ ŻYDÓW POWINNY PRZEJŚĆ W RĘCE KATOLICKIE, ALE WIEMY TAKŻE, ŻE BICIE ŻYDÓW NIE JEST CHRZEŚCIJAŃSKĄ METODĄ i ŻE W TEN SPOSÓB TEJ SPRAWY NIE MOŻNA ROZWIĄZAĆ.

A jednak trzeba działać i nie czekać aż się „wszystko jakoś ułoży". Trzeba działać praktycznie, stanowczo i nie ulegać żadnym wahaniom. W jaki sposób?

Otóż przede wszystkim trzeba koniecznie pogłębić w sobie naukę katolicką. Nie wystarcza samo tylko chodzenie do kościoła, nie wystarczają same praktyki religijne, trzeba jeszcze życia przesiąkniętego na wskroś duchem Chrystusowym. Należyte życie zaprowadzić w sobie, w rodzinie, w gromadzie, czy gminie. Potrzeba tedy je znać. A poznać je można także przez CZYTANIE KSIĄŻEK KATOLICKICH, PRZEZ PRENUMERATĘ KATOLICKIEJ GAZETY, przez uczęszczanie na zebrania katolickie. Dopiero człowiek, który poznał gruntownie naukę Kościoła, może należycie stosować ją w życiu. Uniknie przez to niedokładności, powierzchowności i błędów. Tutaj nasuwa się uwaga. Gdyby tak udało się zrobić dokładne obliczenie tego, co katolicy z imienia czytają i jakie gazety prenumerują, tobyśmy z przerażeniem dowiedzieli się, jak znikomy procent katolików ma u siebie w domu pismo naprawdę katolickie, czy książkę katolicką. Wiele a wiele domów jest zaśmieconych pismami i gazetami, które stanowczo należałoby wyrzucić, bo nie mają one nic wspólnego z duchem katolickim.

Jasną jest rzeczą, że katolik, karmiący się codzień taką strawą mimowoli nasiąka różnymi pojęciami, które nie licują zupełnie z jego godnością. NIECHŻE TEDY SPEŁNI SIĘ WOŁANIE NASZEGO NAJPRZEWIELEBNIEJSZEGO KSIĘCIA METROPOLITY SAPIEHY, ABY KATOLICY TWORZYLI WŁASNĄ NIEZALEŻNĄ I SILNĄ PRASĘ. A stworzą ją, jeśli odsuną prasę o niezdecydowanym obliczu, a poprą prawdziwie katolicką.

Prasa katolicka, mająca setki tysięcy i miliony czytelników, a więc stojąca na mocnych podstawach, w olbrzymiej ilości wypadków zawsze i należycie poinformuje katolików o zdarzeniach, o sposobach zapobieżenia różnym ujemnym zjawiskom, nie dopuści do zaskoczenia ich jakimiś faktami, które się odrobić już nie dadzą. Takie działania dopiero byłyby naprawdę katolickimi i głęboko w życie sięgającymi.

Świątobliwy papież PIUS X. którego można nazwać apostołem katolickiej prasy, tak mówił: „Jakoś ludzie nie mogą zrozumieć, jak ważną jest w naszych czasach prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jak potrzeba tego wymaga. Skutkiem tego jest, ŻE PRASA DZIŚ JESZCZE NIE JEST NALEŻYCIE WYZYSKANA DLA CELÓW BOŻYCH, a raczej służy wrogom Boga i Kościoła, jako skuteczny środek do wywierania wpływu na najszersze masy.

NAPRÓŻNO BĘDZIEMY BUDOWAĆ KOŚCIOŁY, ODPRAWIAĆ MISJE, ZAKŁADAĆ SZKOŁY, WYKONYWAĆ DOBRE UCZYNKI WSZELKIEGO RODZAJU, WSZYSTKIE ZABIEGI BĘDĄ DAREMNE, JEŚLI NIE BĘDZIEMY UMIELI UŻYWAĆ BRONI ODPORNEJ i ZACZEPNEJ, KTÓRĄ JEST KATOLICKA RZETELNA i SZCZERA PRASA".

Te słowa wielkiego i nowoczesnego papieża są drogowskazem działania praktycznego. Prasa katolicka, informując swoich Czytelników o zgubnych hasłach, które co dnia wyłaniają się na powierzchnię życia ochroni ich od pomieszania pojęć.

Poza postawieniem katolickiej prasy na należytym miejscu NAJWYŻSZY CZAS POMYŚLEĆ O SPRAWIE KATOLICKIEJ SZKOŁY WYZNANIOWEJ. Należałoby już teraz w prasie katolickiej poruszyć, a następnie na zebraniach Akcji Katolickiej omówić, JAK U NAS TAKA SZKOŁA MA WYGLĄDAĆ. O potrzebie tej szkoły już dostatecznie przekonane jest społeczeństwo nasze. Ale nie można zwlekać z wypracowaniem szczegółów! Nie można poprzestawać tylko na ogólnych żądaniach! Bo oto — jeśli znaki nas nie mylą — jesteśmy w przededniu wprowadzenia nowego ustroju szkolnego. Okazało się, że ostatnia reforma szkolna nie wytrzymała próby życia, nie przygotowała ludzi do jego wymagań. Coraz częściej mówi się i pisze o potrzebie nowej reformy. Ostatni zjazd nauczycieli szkół średnich, odbyty w marcu bież. roku w Krakowie uchwalił żądanie przywrócenia ośmioletniego gimnazjum i udostępnienia tej szkoły wszystkim zdolnym dzieciom.

A WIĘC JUŻ CZAS NAJWYŻSZY NA OPRACOWANIE DOKŁADNYCH PLANÓW! Mogą to uczynić katolicy tem pewniej, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych pójdzie na rękę żądaniom katolickim i niewątpliwie pomoże we współpracy, opartej na swoim doświadczeniu i znajomości szkolnictwa.

Trzeba już teraz powiedzieć: „MY KATOLICY, STANOWIĄCY OLBRZYMIĄ WIĘKSZOŚĆ OBYWATELI PAŃSTWA POLSKIEGO, ŻĄDAMY ABY SZKOŁA POWSZECHNA I ŚREDNIA PRZY WPROWADZENIU NOWEGO USTROJU I NOWYCH PROGRAMÓW BYŁA OPARTA NA WSKAZANIACH ENCYKLIKI PIUSA XI: „O CHRZEŚCIJAŃSKIM WYCHOWANIU MŁODZIEŻY". Tylko taka szkoła zdoła spełnić swoje zadania życiowe, zadowolić pragnienia katolików, przygotować dzielnych obywateli Państwa, głęboko wyrobionych katolików. Tylko taka szkoła przygotuje ludzi do dźwigania ciężaru odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa i ochroni kulturę narodu od zachwaszczeń, które od Wschodu i Zachodu wdzierają się na nasz obszar.

Najwyższy już czas działać, a nie czekać! Opracować dokładny projekt takiej szkoły, poruszyć katolicką prasę i opinię i twardo stać przy wprowadzeniu w życie tego projektu. O. E.

Co słychać w Berlinie?

(Z notatek p. Marii M.).

(I) W ciągu 10-ciu ostatnich lat, od czasu niewidzenia Berlina, zmieniła się stolica Niemiec w wielu kierunkach. Na oko (któż zbada głębiny prawdy?) miasto po ranach wojny 1914—1918 przyszło do siebie i porosło w pierze. I przygotowane jest szczególnie na przyjmowanie gości, dając im wszelkie wygody, nawet żywność, której nie starczy „dla swoich". Wystarczy powiedzieć w sklepie: Ich bin aus dem Ausland — jestem z zagranicy, aby otrzymać za względną cenę nawet masło, które stały mieszkaniec Berlina nabywa podług przepisu tylko 200 gramów tygodniowo, i to, jak twierdzą kupujący, nie w najlepszym gatunku. Znajomi nasi berlińscy nie wyjeżdżający z granic swego państwa, wprost nie mogą pojąć, jak to u nas, na targu, jest wszystkiego w bród i niefałszowane i za niską stosunkowo cenę. Zdarza się przecież, że niejeden gość z Niemiec u nas zapada na rozstrój żołądka od takiej obfitości i dobroci żywności, niezaznanej u siebie od dawna!

Co uderza w Berlinie przyjezdnego, to prócz zmodernizowania miasta i doprowadzenia komunikacji do niebywałej wygody i taniości, to uparte i baczne milczenie Berlińczyków. Zaprzągnięto ich do roboty, młodych i starych, a oni milczą i znają rygor. Dziw bierze, ile starych kobiet i siwowłosych pań, starannie uczesanych, zajętych jest np. jako ekspedientki w wielkich domach towarowych... Aż żal fatygować te panie o towar. Raczej chciałoby się kazać im usiąść, a samemu znosić przedmioty kupna. — Po tak utrudzonej dniówce, jak to widziałyśmy na własne oczy, starsze kobiety maszerują jeszcze po pracy wieczorem w szeregach na ulicy, spiesząc na ćwiczenia sanitarne i przysposobienia kobiecej służby społeczno-wojskowej. Dawniej — matki dzieci, i panie domu w tym wieku i o tej porze szły na spoczynek i conajwyżej czytały dzienniki i gawędziły z dziatwą i mężem!...

Mimo specjalnej uwagi nie zauważyłam nigdzie robotników ulicznych, gapiących się bezczynnie na przechodniów, jak to u nas jest w modzie, co irytuje każdego rozsądnego obywatela (płatnika podatkowego)!... Wogóle nie widać ludzi próżnujących, mało psów, nawet mało dzieci, bawiących się na ulicy. A już wcale nie ma rażących, jak u nas, hałasów dzieciarni, gdziekolwiek się pokaże. Także i ona wciągnięta jest w ogólny rydwan pracy i celowości zajęć. Podobno i dzieci od 8 roku życia zapisywane są do odnośnych stowarzyszeń i obowiązane w nich do kursów i ćwiczeń, i dlatego poprostu nie mają czasu na zbytki, a może i — na wesołość.

Ta pracowitość Niemców, chociaż może nie zawsze dobrowolna, lecz kierowana „wyższą wolą", jest zachwycająca i dla nas, którzy mamy tyle do zrobienia w kierunku porządku ulic i kamienic, niesłychanie zachęcająca przykładem...

Prawie nie znalazłam domów z brudną sienią, nieoczyszczonymi, zniszczonymi schodami, stłuczonymi szybami — co u nas jest na porządku dziennym! aż wstyd bierze na takie porównania! Wszystkie szkody naprawione, co stare — wyporządkowane, może więcej na pokaz, niż dla własnego dobra, ale i to dobre, zważywszy, że porządki te od szeregu lat utrzymują się, owszem, coraz bardziej są kontrolowane i nakazem publicznym przestrzegane. Nie ma tam młodzieży, która widzi swą przyjemność w zanieczyszczaniu parków i gmachów publicznych! Nie ma gawiedzi ulicznej, która by czyniła bezczelne, głupie uwagi za przechodniem bezbronnym. Grzeczność dla przyjezdnych jest jakoby „nakazana policyjnie" — „Polizeilich vorgeschrieben". Nie mruczy stróż domu, gdy ma drzwi otwierać, ale sam spieszy pierwszy, by usłużyć pierwszy w różny sposób, bez wyciągania ręki „po dziesiątkę". Poprostu „z obowiązku", a może i poczucia własnej godności. Nikt nie upomina się o „piwne" i nie oczekuje go. Może byłby nawet zdumiony, gdyby je otrzymał? Niby za co?... Ależ za grzeczność się nie płaci, a za pracę wystawia się rachunek, z którego sumiennie zdaje się resztę... Każdy liczy się z groszem i nie udaje „pana", któremu „nie zależy na groszach". Owszem: Niemcowi zależy na fenigach, on na nie pracuje i szanuje je, nie licząc na jałmużny i łaskawe dodatki.

Żebractwo (o ile można było stwierdzić obcemu) zginęło z ulic i domów. Typy żebracze przy gmachach i kościołach są w Berlinie czymś nieznanym. Nikt nie zaczepia o datek, ani nie interesuje się małostkowo przechodniem, lecz każdy ma dzień pełen pracy i chociaż mu ciężko, z różnych przyczyn, jednakże poczuwa się do ogólnego trybu życia i nie uchyla się od ogólnych porządków.

Osobne przepisy podwórzowe regulują sprawę odpadków domowych. Prócz popiołu (a kto wie, co z nim robią!) wszystko jest użytkowane w bardzo przemyślnej gospodarce surowcowej. Trudno tu wchodzić w szczegóły, ale dodam, że już przed wojną 1914 istniały w Berlinie przepisy (a przepisy tam są wykonywane!) dzielenia odpadków na 3 blaszane skrzynie stojące w każdym podwórzu: popiół, żywność, graty (rupiecie). Ileby milionów złotych można tym sposobem u nas zdobyć, np. dla uzdrowotnienia i obronności miast!

Potwierdza celowość i powszechność przestrzeganych przepisów i urządzeń nie tylko centrum miasta, które zazwyczaj zwiedzane jest przez obcych, ale niemniej też i okolica przedmieść, choćby najuboższa. Wszędzie dostatecznie oświetlone ulice, wszędzie dochodzi kolejka elektryczna miejska, „S" — Stadtbahn, lub „U" — Untergrundbahn (coraz mniej tramwajów!), wszędzie spokój i grzeczność, i umiejętność informowania przyjezdnych.

Szata zewnętrzna Berlina — zachwycająca, lecz niewiadomo, co dzieje się w duszy tego olbrzyma o 6-ciu milionach mieszkańców? Ale o tym może innym razem.

Musimy pogłębić naszą religijność

Każdy gospodarz na wsi wie, co to jest inwentarz. Umie też odróżnić inwentarz żywy od martwego. Od czasu do czasu robi przegląd inwentarza, patrzy się, czy się co nie zepsuło w sprzęcie gospodarskim i deliberuje w swojej głowie długo i poważnie, coby tu jeszcze zrobić, żeby gospodarstwo pomnożyć, udoskonalić, czy sprawić, by było wydatniejsze. Chodzi mu i o dochody i o honor gospodarski, żeby było wzorowe. I dobrze robi wieśniak, przekładając sobie nieraz te rzeczy. W tym tu artykule będziemy pisali o inwentarzu życia religijnego. Podobieństwo jest tu jednak odległe, bo nie zwierzęta, czy narzędzia są przedmiotem zestawienia czy rozważań, ale ludzie z ciała i ducha złożeni. Miara wartości jest tu też inna i oceniana jest postępowaniem ludzi na zewnątrz i ich trwałymi przekonaniami.

Religia jest, jak nas uczy mała książeczka zwana katechizmem — stosunkiem człowieka do Boga - Stwórcy. Jest to stosunek stały, trwający przez całe życie. Wyrazem jego — to zachowanie się człowieka wobec Boga. Gdyby człowiek był automatem lub zwierzęciem, kierowanym wyłącznie popędami przez Stwórcę wszczepionymi, jako Jego istotną naturę, stosunek taki byłby b. prostym i nie byłoby się nad czym rozwodzić. Człowiek lgnąłby do Boga instynktem nieodpartym, tak jak kielich kwiatu zwraca się ku słońcu lub jak kamień spada w dół, a nie leci w górę, kiedy puszczony jest z wysokiej wieży. Z człowiekiem jest jednak inaczej. Ma wolną wolę, którą mogą opanować instynkty lub rozum. Wskutek przedziwnego upadku pierwszych rodziców w początku bytu człowieka na ziemi, człowiek został poderwany w swej ludzkiej naturze. Wola jego, na mocy jakiegoś obłędnego rozumu może odmawiać posłuszeństwa i chwały Bogu, odmawiając posłuszeństwa porządkowi, jaki On ustanowił w świecie. Ale przez dzieło odkupienia Chrystusa człowiek został wzmocniony do spełnienia swego zadania na ziemi. Przez Chrystusa, stosunek każdego człowieka do Boga stał się bliskim, bezpośrednim, osobistym, gorącym, bo opartym na związce miłości. Przywrócona zostaje godność człowiekowi. Teologia nie przesadza, mówiąc o naszym przybranym synostwie Bożym. I nazywa nas braćmi Chrystusa - Boga. Rolą szatana było i jest, jak i naszej zbiorowej niedbałości, byśmy o tytule tym zapomnieli lub o nim się nie dowiedzieli. Zapominając zaś o tym pokrewieństwie, stosunku naszego do Boga - Ojca i do Chrystusa nie opieramy na właściwych pobudkach. Do osób Bożych nie żywimy tej miłości, która decyduje o naszym mianie chrześcijanina. Istota naszego życia polega na ciągłym łączeniu się z Bogiem, rozmowie z Nim, na aktach miłości i posłuszeństwa. Dlatego też, kiedy się słyszy takie zdanie, że ludzie na wsi czy w mieście są religijni, bo uczęszczają w niedziele i święta do kościołów, pobudza to do rzucenia pytania, czy poza chwilowym tym objawem religijności ich stosunek do Boga jest takim, jak powyżej nakreślono? Jeden z pisarzy podhalańskich, pisząc nie tak dawno o religijności na wsi, stwierdzał, że jest on uparty na wyrachowaniu w myśl zasady: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“ i na pewnej asekuracji przed tajemniczą siłą, która jest potężną i może wyrządzić wiele złego, a którą też trzeba dlatego ułaskawić. Gdyby tak było w istocie ,to taka religijność nie byłaby chrześcijańską, bo bez miłości. Bojaźń Boża jest wprawdzie początkiem mądrości, ale jest tylko początkiem i nie stanowi istoty życia religijnego.

NASZA WIELKA GODNOŚĆ

I jeszcze na drugie niedomagania naszego życia religijnego tak na wsi, jak i w mieście zwrócić należy uwagę. Każdy człowiek wie, czym jest w życiu społecznym. Jest rolnikiem, urzędnikiem, inżynierem, gospodynią, nauczycielką itd. Ale ilu ludzi, uważających się za chrześcijan wie w swej świadomości wiedzą żywą i radosną, że są „synami Bożymi“. Prawda ta tak wzniosła a rzeczywista jest raczej nie znaną. Nie głosi się jej, bo może się i w nią już nie wierzy, nie słyszałem też nikogo, by się przechwalał tym tytułem i taką godnością. A przecież, gdyby rzeczywistość ta została włączona w nasz inwentarz religijny, jako najgłębsza prawda chrześcijańska, jakżeż życie nasze powinnoby się zmienić i zmieniłoby się? Ludzie inaczej ujmowaliby swe życie... mimo tej choroby, która nazywa się przyzwyczajeniem się do wszystkiego. Dziś widzimy tyle ubiegania się o różne „godności“ ,tak wielu ludziom zależy na różnych tytułach i tyle się robi zachodów, starań i pokłonów, by je zdobyć i niemi się afiszować. Tytuł chrześcijanina nie wydaje się sprawiać komuś większej radości. Dla wielu jest on jak niezawinione zło, które dźwigać się musi. Czyja w tym wina, że tak jest i komu to przypisać, że słowo to wyprane zostało ze swej przewyższającej wszystko wartości, że stało się niepociągającym i pustym? I co pomoże cały gąszcz praktyk religijnych, jeżeli nie ma w nas wiary w tę darowaną nam godność? Dlaczego się o tym tak niewiele mówi? Pierwsi chrześcijanie tą prawdą żyli, jako czymś dla nich najbardziej istotnym osobiście i za taką prawdę kładli życie. I nie w próżnię uderzały słowa św. Piotra, nazywające ich jeszcze „mieszkaniem Ducha Św.“ — jak to czytamy w liście tegoż apostoła do wiernych. A przejęcie się tą godnością stawiało im we właściwym świetle całe ich życie, dyktowało im postępowanie i tryb życia. Czy tymczasem tą myśl, że się nie godzi robić coś chrześcijaninowi, bo to uwłacza jego godności (przybranego) syna Bożego odgrywa jakąś rolę u współczesnych... lub ta myśl, że należy to czy owo zrobić, bo się o to dopomina zaofiarowana mu przez zasługi Chrystusa godność synostwa? Niech na to odpowiedzą sami czytelnicy, niech za to odpowiedzą przodownicy du-

chowni czy świeccy, odpowiedzialni za stan duchowy wiernych. A wreszcie jeszcze jedno pytanie: Czy zdają sobie ludzie współcześni dostatecznie sprawę, że całe ich życie ma być ciągłym naśladowaniem Chrystusa, upodabnianiem się w całym obrazie swego życia do tego co Chrystus czynił i czego uczył? Ta sprawa łączy się z poprzednią. Synostwo Boże jest w nas wszczepione przez Chrzest św. jako ziarnko gorczyczne, które może rozróść się w wielkie drzewo i wtedy dopiero powiemy o nim, że osiągnęło swoje. Synostwo Boże trzeba atoli w sobie wypracować z pomocą łaski, jak wypracowuje się dajmy na to tytuł inżyniera po wielu latach mozolnych nauk i egzaminów. Jeśli w świadomości chrześcijanina nie ma tego pewnika, że ma on upodabniać się do Chrystusa (o tym tak często, nawet natarczywie mówi św. Paweł), to czyż nie jest on tak jak ten, który nie wszedł jeszcze na właściwą drogę i czyż nie jest równocześnie niejako zmarnowana misja Chrystusa w stosunku do ludzi, jego tajemnica Wcielenia i Ofiary Krzyżowej? Byłoby wielkim niedomówieniem nie wskazywać na te istotne składniki postawy życiowej chrześcijanina i nieporozumieniem, gdyby zadowalniać się samym tylko rzekomo licznym uczęszczaniem do kościoła.

DOSKONALIĆ SIĘ PRZEZ SPEŁNIANIE OBOWIĄZKÓW SPOŁECZNYCH

I jeszcze jedna sprawa, wielce dziś ważna w okresie konfliktów społecznych i natarcia komunizmu. To sprawa podkreślania obowiązków społecznych, wypływających z religii. Doskonalenie się osobiste idzie w lwiej części przez spełnianie obowiązków społecznych. Nauka Chrystusa jest bardzo stanowcza pod tym względem. Miłość bliźnich (a tym bardziej sprawiedliwość wobec nich) została zrównaną z miłością Boga. Na niektórych miejscach Ewangelii nawet wysuniętą na pierwsze miejsce. Żadne praktyki religijne, żadna nasza osobista „religijność" nie mogą zastąpić spełniania obowiązków względem bliźnich. Bo bliźni, to również przybrany Syn Boży, to również jakby drugi Chrystus i kto od bliźniego się odwraca lub mu w czemkolwiek szkodzi, burzy cały Boży porządek braterstwa, łączącego ludzi na podstawie sprawiedliwości i miłości. Według Ewangelii miłość bliźniego jest sprawdzianem miłości Boga. Boga miłować nie kosztowałoby czasem wiele, miłość taka mogłaby nawet być złudzeniem lub oszukiwaniem siebie. Dopiero miłość bliźniego, z którym Bóg się upodabnia potwierdza naszą miłość ku Bogu. To są niezbite prawdy chrześcijaństwa. I kto mienił się chrześcijaninem, a swój stosunek do człowieka opierał na własnem widzimisię i na zmiennych odruchach serca, ten tkwi w wielkim błędzie. Nie dalekim jest od faryzeusza. Bicie się w piersi i wygłaszanie słów „Panie ,Panie..." nie wystarczy bez spełniania woli Bożej, która miłość społeczną postawiła jako przykazanie, decydujące o zbawieniu. W starożytności ludzie też głosili wiarę w bogów i składali im ofiary, ale nie mieli żadnych skrupułów, by odmówić praw człowieczeństwa niewolnikom i tak z nimi postępować, jak z rzeczami martwymi. Dziś prawdę o społecznych niezrównanych wartościach naszej religii musimy na każdym miejscu głosić, a może jeszcze lepiej świecić przykładem ich spełniania. Wtedy nasza religia nie będzie zbiorem pięknych tylko obrzędów, ale życiem samym, ale światłością „w duchu i w prawdzie". Że tak nie jest, to chyba każdy przyzna. I nie należy tak stawiać sprawy, że lepiej i tak nigdy nie będzie i że o osiągnięcie tego „lepszego" nie należy się starać lub też uzależniać je od samej poprawy bytu materialnego na wsi, czy uzyskania politycznych wpływów tej czy innej partii. I wydaje mi się również, że praca Akcji Katolickiej na wsi i jej licznych organizacji musi utrwalić w sercach i umysłach członków trochę tych zasadniczych prawd naszej wiary. Mogą istnieć liczne organizacje, liczne biblioteki i czytelnie, piękne i okazałe domy parafialne, jeśli jednak nie ma ducha Chrystusowego i w ludziach i w poczynaniach, to jeszcze nie jesteśmy na naszej drodze, boć „i poganie to czynią". Czym dziś tak bardzo imponuje ruch młodzieży katolickiej we Francji i w Belgii, to przeżywaniem i praktykowaniem w pełni tych praw chrześcijańskich, z których parę wyżej przytoczyłem. I wiarą w nie bierze i zaraża wszystkich. I przez nie jest głęboki, czysty, a przez to i prawdziwie apostolski. I przez nie usuwa dwoistość postępowania, to przysłowiowe „świecenie P. Bogu ogarka, a diabłu świeczki". Człowiek, który godzi się na to, by tylko od święta był katolikiem, robi ze siebie jakiś śmieszny muzealny zabytek. I sam ze siebie nie jest zadowolony i dla drugich jest niezrozumiały. W Polsce wielu jest takich katolików. I to trzeba zmieniać, żeby były miliony katolików „w uczynku i w prawdzie". J. S-in.

Książki nadesłane do Redakcji

Ks. Henryk Weryński: **TRĄD i KWIATY**. Kraków 1938. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Ks. Jezuici), ul. Kopernika 26. Stron 32, z fotografią ks. Beyzyma wśród trędowatych i wielobarwną okładką. Cena 80 groszy.

Dwadzieścia pięć lat temu zgasł na dalekim Madagaskarze, jako ofiara miłości, bohaterski „posługacz trędowatych", polski Jezuita, ks. Jan Beyzym. Czternaście lat bezgranicznego poświęcenia dla tych nieszczęśliwych i odtrąconych przez społeczeństwo ludzi, to rzetelny tytuł do wielkości wobec Boga i ludzi. — Autor, wielki czciciel i propagator zasług ks. Beyzyma, przedstawia nam zwięźle życiorys wielkiego apostoła trędowatych, przyczym uwypukla dwie główne dźwignie w jego życiu: 1) gorące nabożeństwo do Matki Najśw. i bezgraniczną ufność do Niej; 2) ewangeliczny stosunek do przyrody, żywo przypominający św. Franciszka z Assyżu. Kończy serdecznym apelem o sprowadzenie kości ks. Beyzyma do Polski, wyrażając nadzieję, że skupią one tych, którzy modlitwami swymi wprowadzą naszego bohatera na ołtarze. — Młodzi i starsi powinni zaznajomić się z tą pracą. Nie powinno jej braknąć w bibliotekach szkolnych i stowarzyszeniowych.

Janusz Bednarski: **WIERSZE i PROZA**. Wydał i wstępem zaopatrzył Dr Józef Ujejski. Wydanie drugie. Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów, 1938.

Wizerunek duchowy młodzieńca polskiego — tak skreśliłby można spuściznę literacką przedwcześnie zmarłego poety-studenta (ucznia VII kl. gimn. św. Jacka w Krakowie), która ukazała się świeżo w wydaniu książkowym.

Zaczątek dużego talentu i krystaliczna dusza Polaka-katolika przebijają z tych utworów. Poznanie ich da młodzieży polskiej wiele podniety, wzoru, radości i zapału do służby Bogu i Ojczyźnie. — Książka zatwierdzona przez M. W. R. i O. P. dla bibliotek nauczycielskich. — Cena dużego tomu (str. XXXI + 343) w pięknej oprawie graficznej — 6 zł.

Henry-Robert — Petit: **„ŻYDZI U WŁADZY"**. Tłumaczenie Marii Drohojowskiej. Stron 64. 1938 r. Księgarnia Katolicka w Katowicach, ul. Piłsudskiego 58.

We Francji jest tylko 1 procent żydów, a jednak doszli tam do takiej władzy, że trzęsą Francją. Premierem był żyd-Blum i w rządzie od żydów aż się roi. Przed kilku dniami jeden z posłów francuskich powiedział to w parlamencie. Oni są głównymi macherami „frontu ludowego" we Francji (gdzieindziej także!) — oni komenderują socjalistami i komunistami, rozstrajając Francję i pchając ją do przyjaźni z komunistami Moskwy i Hiszpanii. Przeciętny Francuz nie zdawał sobie nawet sprawy jak Francja jest zażydzona, dopiero dziś otwierają się tam oczy. Oby nie zapóźno! Książka demaskuje żydów punkt po punkcie, stwierdza z nazwiskami, jak żydzi w Paryżu opanowali pieniądz, teatr, radio, gazety, przemysł, handel... Podaje program „protokołów mędrców Syjonu", cytuje powiedzenia różnych osobistości o żydach itp.

Uświadommy sobie Polacy! Francja ma żydów 1 procent, w Polsce jest ich 4 miliony! Mądremu dosyć!

J. Debout: **„ŚWIATOWE DAMY"**. Sylwetki moralne. Tłumaczył z francuskiego H. T. Dyk. Stron 203. Rok 1938. Wydawnictwo Ks. Jezuitów Warszawa, ul. Rakowiecka 61. Cena broszury zł 2.30, karton zł 2.75, w oprawie płóciennej zł 3.20.

Wybitny moralista francuski kreśli w tej książce z talentem i b. oryginalnie podobizny moralne kobiet. Zgrupował je pomysłowo w ramach siedmiu grzechów głównych, wykazując dowcipnie, chwilami nawet złośliwie, jak grzechy te wykrzywiają charakter kobiety współczesnej. Warto się przejrzeć w tym zwierciadle, by poprawić to, co się skrzywiło w charakterze.

Ks. Stanisław Tworkowski: **„BOHATERSTWO"**. Rozważania dla polskiej młodzieży. Rok 1938. Stron 51. Cena broszury 80 gr. Wydawnictwo Ks. Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka 61.

Zaczyna się od bohaterskiego kapitana Pogonowskiego, który 15. sierpnia 1920 r. ginie w walkach z bolszewikami pod Warszawą, myśląc o P. Bogu w ostatniej godzinie. — Potem opiekun trędowatych bohaterski O. Beyzym, potem inne postacie porywające młody umysł do chrześcijańskiego bohaterstwa codziennego. Zaciekawi ta książeczka młodzież i zapali do dobrego. Przystępnie napisana, dostosowana do umysłu młodzieży. I katecheta z niej skorzysta i dla biblioteki szkolnej czy rodzinnej będzie dobrym nabytkiem.

„JAK PRACOWAĆ W SAMORZĄDZIE" — opracowane przez wydział samorządowy zarządu głównego Stronnictwa Narodowego. Stron 31. Cena 70 groszy, przy większych zamówieniach rabat. Adres zamówień: Stronnictwo Narodowe w Bielsku, ul. Grażyńskiego 40.

Co nam piszą

Z POBIEDRSKIEJ PARAFII

Przy końcu wojny wszechświatowej, kiedy już na latanie frontu brakowało starego i młodego materiału ludzkiego, zabrakło chleba, że go u głodnych dla głodnych rekwirowano, przyszła też kolej na kościelne dzwony. Strącono je z wież kościołów, gruchotano młotami, aby z tego poświęconego łomu spiżowego odlewać armaty, granaty, na przedłużenie rozpaczliwej mordowni, agonii, konającej już na reszcie czteroletniej wojny światowej. W sąsiedniej parafii Marcy Porębie zdobyto się na cywilną chrześcijańską odwagę, że dzwony z niskiej murowanej dzwonnicy znikły, utopiły się, czy w ziemię zapadły, a gdy niebezpieczeństwo świętokradztwa minęło, nie ukradkiem, ale triumfalnie do dzwonnicy powróciły. W naszej pobiedrskiej parafii znaleźliby się także tacy parafianie zuchy, ale niestety nie dało się to zrobić, bez koniecznej techniki, aby dzwony nasze z wysokiej wieży ściągnąć. Zabrano tedy średni dzwon, sygnaturkę i mały dzwonek „skowronkiem" zwany. Ułaskawiony został największy dzwon staruszek, osiwiały 400-letnią patyną, a drugi południowy również nie wiele od niego młodszy, który pęknął, wydzwonił ostatni raz „Anioł Pański". Pozostały sam jeden staruszek, dzwonił odchodzącym na cmentarz i tam do wieczności parafianom, dzwonił w niedzielne i wielkie uroczyste święta, wydzwaniał wieżowym zegarem godziny czasu, ginące w przeszłości, płynące w przyszłość naszej parafii, ale serce tego naszego staruszka dzwonu, zapewne że tęskniło do po-



J. E. Ks. Biskup Rospond święci nowe dzwony w Pobiedrze.

trójnego akordu na chwałę Bożą z wieży naszego wspaniałego kościoła. Zrozumiał, odczuł samotność, tęskność tego dzwonu staruszka nasz Wielebny, kochany Ks. Kan. W. Wojdyła. Zachęcił parafian do zbiorowej ofiarności, dołożył swych starań i za kilkanaście tygodni z Bialskiej odlewni nadeszły dwa dzwony, harmonijnie do dzwonu staruszka głosu basowego dostrojone. Dnia 27 marca, w niedzielę, po Gorzkich Żalach Najprzew. Ks. Biskup Rospond, przy napływie ludności naszej parafii oraz sąsiednich, przy asyście Wiel. Księży proboszczów J. Matogi, Żądła, Grzesiaka i naszych księżulków, poświęcił uroczyście nasze nowe, pokaźne wagą i pięknie wykonane dzwony. A ten dzwon staruszek, jako i on dostał nowoczesną do dzwonienia mechanikę, stał na boku, i że tak napiszę, patrzył się na świętą ceremonię poświęcenia swych towarzyszy młodziutkich, jaką on przed czterema wiekami otrzymał... Łza mi się mimowoli w oczach zakręciła, gdym sobie to pomyślał. Po poświęceniu dzwonów Arcypasterz miał kazanie przepiękne do nas pobiedrskich parafian, lecz niestety, że już tę notatkę za dużo przeciągnąłem nie mogę sentencji kazania tego przytoczyć. Po kazaniu Arcypasterza było uderzanie młotkiem w dzwony poświęcone i składanie ofiar na tacę Ks. Katechecie naszemu na spłatę długu za dzwony. Kolator naszego kościoła p. M. Wężyk złożył na tacę 50 zł., banknot przyłożył srebrną 10 złotówką, by tego banknotu wiatr nie porwał, a przedtem już złożył 200 zł.. Wszyscy dość ofiarnie składali, bo jeszcze dużo brakuje, ale jakoś to będzie... Ja piszący tę notatkę, szedłem na poświęcenie dzwonów z całą piątką zł., ale, żem nałogowy nikotyniarz, urwałem z tej piątki na paczkę tytoniu. Taki to ze mnie „cymbał brzmiący", to też zawstydziłem się sam siebie, gdy staruszka biedna z Jaskowic: Maria Kowalówkowa dała 20 zł., czyli 2000 wdowiego grosiwa... Miałem ją ochotę w rękę pocałować. Takich „cymbałów brzmiących" jest jeszcze sporo w parafii, ale na dopłatę dzwonów jeszcze parę set złotych brakuje, więc je dołożymy.

W Rezurekcję pierwszy raz zagrają nowe dzwony triumfalny hymn Zmartwychwstania, a daj Boże, aby wydzwoniły zmartwychwstanie wszystkiego dobrego, godziwego, cnotliwego i szlachetnego, co zamarło w życiu naszej pobiedrskiej parafii. **J. z B.**

Z MARCYPORĘBY

Czekałem cały kwartał, że może nasze druhny czy druhowie dadzą o sobie jakiś znak życia w „Dzwonie". Próżne jednak moje czekanie, chociaż mieliby o czym pisać. Widocznie wolą cicho i wytrwale, a godnie pracować dla dobra ogółu. Ale światła nie trzeba kryć pod korcem... W ostatnim liście zapomniałem napisać, że w połowie grudnia ub. roku prawie wszystkie druhny tut. K. S. M. Ż. przeszły kurs gotowania. Bardzo to mądre, bo gdy powychodzą za mąż, będą umieć prowadzić kuchnie. — Choć to już dawno było, ale warto dziś wspomnieć, że w okresie świąt Bożego Narodzenia śpiewał w naszym kościele chór samych druhów pod kierunkiem miejscowej nauczycielki p. Marty Koczurówny. Bardzo było pięknie. Parafianie byliby wdzięczni p. Nauczycielce, gdyby taki chór mógł stale występować. — O „opłatku", jasełkach, akademii papieskiej i odegranej niedawno przez druhów sztuce teatralnej p .t. „Syn Marnotrawny" wspominam tylko. Z radością donoszę, że 13 marca b. r. zostało u nas założone **Katol. Stow. Mężów**, o którego u nas potrzebie już dawno pisałem w „Dzwonie". Na zebranie założycielskie przybył prelegent z Krakowa p. Będkowski. Do organizacji wpisało się narazie 20 członków, ale słyszę, że na najbliższym zebraniu przybędą nowi. Do zarządu weszli, jako prezes L. Knawa, organista, jako sekretarz p. T. Braś, kierownik szkoły, jako skarbnik A. Medoń. Nowej organizacji szczęść Boże! — Mamy już zatem w naszej parafii Katol. Stowarzyszenia: Młodzieży Męskiej, Żeńskiej, Kobiet i Mężów. Jest to spora siła... Byle się kształcić i pracować nad sobą. — Oto pokłosie ostatniego kwartału. **(St. Jucha).**

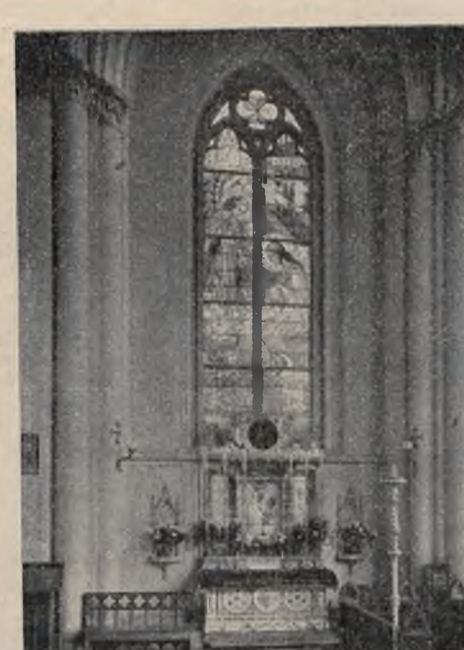
Z CHRZANOWA

Staraniem Paraf. Akcji Katolickiej ludności naszego miasta, zostało odprawione w dniu 16 marca **nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Stanisława Streicha**, proboszcza w Luboniu, zamordowanego przez komunistę Nowaka. Nabożeństwo odprawił ks. kan. Kamieński w asyście ks. ks. prefektów. Przy katafalku otoczonym sztandarami organizacyj katolickich odprawiono egzekwie za ś. p. ks. Streicha i wszystkich księży pomordowanych za wiarę w Meksyku, Hiszpanii i Rosji przez komunistów. — W godzinach wieczornych w przepełnionej sali strażnicy pożarnej odbyło się **Zebranie Antykomunistyczne**, które zagaił prof. Urbańczyk, prezes dek. A. K., powołując do prezydium ks. kan. Kamieńskiego, pp. Nowickiego, Wartalskiego i Kurka. Dr Nowogrodzki z Krakowa wygłosił referat o komunizmie, przedstawiając zebranym niebezpieczństwo grożące Kościołowi i państwu, ze strony komunizmu, którego gorącymi orędownikami i kierownikami są żydzi.

W dyskusji zabierali głos pp. Nowicki, Wartalski i inni. Uchwalono telegram kondolencyjny do Ks. kardynała Hlonda, oraz rezolucje do Księcia Metropolity Sapiehy i rządu na ręce p. premiera Składkowskiego. Na zakończenie odśpiewano „Boże, coś Polskę". — Zebranie otworzyło niejednemu oczy na niebezpieczeństwo, zwłaszcza że w zażydzonym Chrzanowie nie brak wysłanników kominternu, którzy żerują na biedzie bezrobotnych. Przydałoby się częściej urządzać takie zebrania uświadamiające. **(Kof.)**

KRZESZOWICE

Prawie trzydzieści lat upływa, jak odbył się w Krzeszowicach pogrzeb ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicji. Ugodzony kulą zamachowca ukraińskiego, umierał z głęboką wiarą: „Nie boję się śmierci, katolikiem jestem!"



Krzeszowice: Nowy witraż Zwiastowania N. M. P.

Jakże wiele od tego czasu się zmieniło; panorama okolicy uroczej ta sama — poszum dawnej świetności przycichnął. Rozbudowały się Krzeszowice systemem willowym w pięknej dolinie w stronę Czernej — na parcelach plebańskich wyrosła nowa dzielnica, zwana: Nowy Świat, Księża Wieś. Powstały ośrodki przemysłowe dla przetworów kamienia, ceramiki, drzewa tartego — wzmogły się jarmarki poniedziałkowe — ale to wszystko za mały warsztat pracy dla miejscowej ludności, szukającej zarobku i środków utrzymania. Jeden

stan posiadania i urodzin wzmógł się widocznie — to żydzi — żyją dostatnio i spokojnie, jak ongiś w ziemi Kanaan, a społeczeństwo za słabe moralnie i materialnie, by zdobyć się na samoobronę, by począć płynąć przeciw prądowi i zasadą: swój do swego ukrócać perfidne uroszczenia mniejszości.

Świątynia Krzeszowicka, fundowana 1829—44 przez hrabiostwo Potockich — po dokonanym obecnie odmalowaniu w odcieniach kości słoniowej z odpowiednimi złoceniami — wstawieniu w wielkich oknach czterech witraży — sprawia pełne artystycznego smaku wrażenie. Projektował prof. Julian Krupski z Krzeszowic. Witraże wykonał zakład M. Romańczyka ul. św. Jana. — Wypisane nazwiska fundatorów są świadectwem dla potomnych, że i obecne pokolenie zdobyło się na wielkie ofiary, gdy chodziło o chwałę Bożą. W przebudowie pozostaje wielki ołtarz, w którym umieszczony będzie wielkiej wartości obraz Trzech Króli mal. S-ti Titi w r. 1596, zakupiony w Wenecji przez hrabiostwo Potockich w latach 1840.

Życie katolickie, oparte na praktykach religijnych i naszej kulturze rodzimej, znaczy się w manifestacjach kościelnych, jak wspólne Komunie św. i uroczyste akademie, w których biorą udział wszystkie Stowarzyszenia katolickie i organizacje społeczne. Największą żywotność okazują Dzieci Marii pod kierownictwem Sióstr Szarytek, urządzone ich staraniem Jasełka, stały na wysokim poziomie opracowania i wykonania. Akcja Katolicka obejmuje pole działania w czterech stowarzyszeniach, wykazując z każdym rokiem coraz większą owocność w apostolstwie świeckich.

Należy się prawdziwe podziękowanie Wiel. O. Wilhelmowi Bodzencie z góry Karmelu w Czernej za budujące kazania wielkopostne i pasyjne, oraz OO. Karmelitom z przeorem na czele za ofiarną pomoc w słuchaniu spowiedzi.

Załącza się zdjęcie witrażu Matki Boskiej Zwiastowania z ołtarzem, któremu dodano nadbudowę.

SKAWCE — PARAFIA MUCHARZ

Katol. Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Katol. Stow. Kobiet urządziły w dniu 3 kwietnia **Akademię Pasyjną**, połączoną ze wspomnieniem śmierci zamordowanego Ks. prob. Streicha. Przy wypełnionej sali Domu Ludowego, wygłoszono kilka stosownych deklamacyj. Referaty wygłosili: druh Knapek ze Stronia p. t. „Zbrodnia lubońska — to hasło ostrzegawcze". Jeden z druhów mówił na temat: Męka Zbawiciela — oraz ciągłe prześladowanie Chrystusa i Jego wyznawców. Wkońcu przemówił ks. dziekan Motyka, wykazując, iż tak jak pod krzyżem, tak samo i teraz wielu mężczyzn stoi zdala od Chrystusa; w czasie śmierci na krzyżu ukryli się i z trwogą tylko pytali, co jest z Chrystusem. Czas byłoby ocknąć się i stać się prawdziwymi apostołami świeckimi. — Akademię zakończono śpiewem u stóp Krzyża.

W bieżącym roku w III serii **Rekolekcyj zamkniętych** od 27-go marca do 31. III. w Kalwarii na Ukrzyżowaniu brało udział 24 druhów KSMM. z następujących Oddziałów: z Raciborowic 4, Sułkowice ad Andrychów 2, Jachówka 5, Ilarbutowice 3, Krzyszkowice 2, Kalwaria 1, Tarnawa Dolna 1, Droginia 2, Skawce 3, Dobczyce 1.

Na tym miejscu wyrażamy z głębi serca podziękowanie ks. sekr. Boguszewskiemu za urządzenie tychże świętych ćwiczeń i za dwukrotne odwiedzenie nas tam w Kalwarii. Za prawdziwie ojcowskie serce, piękne nauki, staranną opiekę serdeczne Bóg zapłać O. Pawłowi Ryszce z Kalwarii; p. Organiście z Tarnawy Dolnej za granie nam w czasie nabożeństwa.

Dla druhów będą te ćwiczenia duchowne pokarmem na życie pełne burz i fal. Chrystus Pan będzie nam siłą!

(Uczestnik - Druh)

ŻABNICA W ZIEMI ŻYWIECKIEJ

Dzięki staraniom ks. asystenta Zemanka i p. Marii Kępińskiej, dyrektorki Okręgowej K. S. M. Ż. odbył się w przepięknej górskiej dolinie Żabnicy w naszym Ognisku **Kurs haftu**, który trwał od 3 lutego do 5 marca. Instruktorką na kursie była przezacna p. Kazimiera Szczerbińska, która w przeciągu tak krótkiego czasu potrafiła sobie zjednać wszystkie serca; pełna poświęcenia i oddania pracowała z nami nie tylko jako instruktorka, ale przez ten czas nauczyła nas dużo rzeczy, podciągając nasze dusze do Boga i słońca. Skorzystałyśmy wiele, a była nas spora gromadka, bo aż 34 druhny. — Z prawdziwą radością wspominamy dzień 24. lutego, bo w tym dniu było nas do wspólnej **Komunii** św. aż 39. Toteż nasza pani promieniała radością i szczęściem. Po tej uroczystości wróciłyśmy do naszego Ogniska, gdzie znowu razem urządziłyśmy sobie miłe śniadanie, poczem witałyśmy naszych drogich gości w osobach: ks. sekretarza okręg. Tadeusza Jajko z Żywca i p. Sabinę Gołębiównę, dyrektorkę KSMŻ. z Żywca, którzy przyjechali do nas na jednodniowy **Kurs organizacyjny**. Po kursie urządziłyśmy **wieczór świetlicowy**, który wypadł dobrze i okazale. — W niedzielę, 6 marca na zakończenie Kursu urządziła z nami p. Szczerbińska **małą wystawę pracy hafciarskiej** i naszych pięknych zielonych „kabotków", a także odegrałyśmy **Obrazek sceniczny** p. t. „Ostatnie Zdrowaś", które wyreżyserowała p. Szczerbińska. Przedstawienie to wypadło b. dobrze i podobało się wszystkim. Najlepiej wywiązała się drh. Marysia Rykałówna w roli Stasi, a także Mila Ryszkówna, Marysia Fickówna i inne. Inscenizacją piosenek zakończyłyśmy tę uroczystość.

Z głębi serca składamy na tym miejscu gorące podziękowanie za wszystkie trudy i starania p. Szczerbińskiej, ks. Asystentowi i p. dyr. Kępińskiej. **Sprawie służ! (Druhna Sekretarka)**



Druhny K. S. M. Ż. w Żabnicy koło Żywca.



Zakończenie kursu gotowania, który urządziły druhny K. S. M. Ż. w Dobczycach.

KURS SPOŁECZNY W SKAWINIE

W niedzielę, 3 kwietnia odbył się w Domu Parafialnym w Skawinie 1-dniowy kurs społeczny dla działaczy katolickich stowarzyszeń urządzony przez Arch. Instytut Akcji Katolickiej. Na kurs przybyło około **80 osób** z wszystkich prawie parafii. Uczestnicy wysłuchali i przedyskutowali szereg referatów o zagadnieniach społecznych. I tak mgr. Sadowski Władysław omówił rolę Kościoła w kwestii robotniczej. Po długiej dyskusji mgr. Serafin Juliusz przedstawił 3 kierunki społeczno-ustrojowe: liberalizm, socjalizm i ruch chrześcijańsko-społeczny. Po referacie Stanisława Bendkowskiego o kwestii wiejskiej i bardzo szerokiej dyskusji, zebrani omówili szereg zagadnień praktycznych, wynikających z kursu. Obradom przewodniczył X. dyr. Ed. Lubowiecki.



Rekolekcje zamknięte druhen K. S. M. Ż., odbyły się od 15 do 19 marca br. w Niegowici w Domu Katolickim. Rekolekcjami kierował o. Skudrzyk T. J. Uczestniczyło 65 druhen z różnych parafii

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

POSIEDZENIE ZARZĄDU OKRĘGOWEGO CH. Z. Z.

Dnia 10 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgowego Ch. Z. Z. w lokalu własnym przy ul. Stolarskiej L. 7. Obrady poprzedzono wysłuchaniem Mszy św. w kościele Najśw. Marii Panny. Na posiedzeniu było reprezentowanych ponad 30 Oddziałów z Okręgu krakowskiego, obejmującego 4 powiaty, **krakowski, chrzanowski, nowotarski i myślenicki.** Obrady zagaił kol. **prezes Turowski,** proponując na przewodniczącego wiceprezesa Z. O. kol. **Dudka** ze Szczakowej, który powitawszy obecnych przedstawił dość obszerny porządek dzienny, obejmujący szereg ważnych i doniosłych spraw dla Ch. Z. Z. Sprawozdanie z działalności Prezydium Zarządu Okręgowego, Sekretariatu Okręgowego oraz finansowe złożył kol. **Nestorowicz,** wykazując olbrzymi rozrost i wzmocnienie pracy Ch. Z. Z. w okresie sprawozdawczym oraz wielki przypływ członków.

W ostatnim okresie sprawozdawczym, obejmującym 3 miesiące powstało na terenie Okręgu krakowskiego **9 nowych Oddziałów,** z pomiędzy nich jeden oddział robotników drzewnych w Jordanowie, **którzy należeli przedtem do związku socjalistycznego i ostatnio wszyscy z całym zarządem w liczbie około 200 przeszli do Ch. Z. Z.** Pozatem Prezydium Z. O. wspólnie z Chrześć.-Społecznym Instytutem Oświatowym przeprowadziło cały szereg kursów dla działaczy robotniczych we wszystkich ośrodkach robotniczych Okręgu krakowskiego. Również ze sprawozdań delegatów Oddziałów wynika, że praca w Oddziałach przybrała na sile i z każdym dniem organizacje liczebnie powiększają się, a swoją uczciwą pracą zjednywają coraz więcej robotników, zdobywając powszechne zaufanie do pracy Ch. Z. Z. W wyniku sprawozdań postanowiono utworzyć specjalną komisję do spraw chałupnictwa, odbyć szereg konferencyj na ten temat z przedstawicielami robotników chałupników, celem ujednostajnienia pracy, opracowania wspólnego planu, unormowania tej dziedziny przemysłu. Również jeśli chodzi o przemysł drzewny, Ch. Z. Z. posiadając większość zorganizowanych robotników w tym przemyśle na terenie trzech okręgów Ch. Z. Z. na terenie woj. krakowskiego, postanowiono poza lokalnymi umowami zbiorowymi z przedsiębiorcami przygotować projekt ramowego układu zbiorowego pracy dla tego przemysłu, obejmujący całe województwo krakowskie. W tym celu odbyto cały szereg konferencyj z przedstawicielami robotników przemysłu drzewnego.

Pierwszy referat na temat: „Związki zawodowe w walce z nadużyciami w życiu gospodarczym" wygłosił **ks. kan. Ryba,** kapelan Ch. Z. Z. Drugi referat na temat „Ch. Z. Z., a partie polityczne" — wygłosił **kol. Turowski,** prezes Z. O.

Po ożywionej dyskusji uchwalono szereg doniosłych i ważnych wniosków, które przyczyniły się niewątpliwie do większego jeszcze rozwoju prac Ch. Z. Z., pomiędzy in. uchwalono przedłużyć działalność dotychczasowego Zarządu Okręgowego oraz Prezydium Z. O. do końca roku kalendarzowego oraz zatwierdzono zaangażowanie przez Prezydium Z. O. syndyka Ch. Z. Z. w osobie adwokata **Władysława Kosturka,** młodego działacza chrześcijańsko-społecznego.

Na posiedzenie przybył dyr. Akcji Katolickiej **Ks. Lubowiecki,** który w pięknych słowach wskazał na szczytne i wielkie zadania, jakie leżą przed pracą Akcji Katolickiej i Ch. Z. Z. Apelował do wszystkich, ażeby mimo trudności, szykan i braku funduszów, prowadzić pracę z większym zapałem i że społeczeństwo katolickie odnosi się do poczynań Ch. Z. Z. z jak największą sympatią i gotowe jest każdej chwili pomagać.

Obrady zakończono późnym wieczorem okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, oraz niestrudzonego prezesa Zarządu Okręgowego kol. Turowskiego.



K. S. M. Ż. „Oświata i Praca" oddział w Andrychowie urządził niedawno kurs gotowania pod kierunkiem p. dr Emilii Malcowej.

DZIECI MARII Z KROWODERSKIEJ OTWIERAJĄ SWÓJ DOM WYPOCZYNKOWY W MARCYPORĘBIE OD 1 MAJA 1938 ROKU.

Dom jest zbudowany specjalnie na to, by wszystkim dzieciom Marii i wszystkim tercjarkom umożliwić korzystanie ze świeżego powietrza. Tylko wspólne pokoje tygodniowo zł 3.50, — mieszkanie bez pościeli, bez utrzymania — utrzymanie można bardzo tanio dostać. Przyjmuje się tylko te osoby w Marcyporębie, które zakupią, czy przez pocztę, czy osobiście bilety na pobyt u **Dzieci Marii — Kraków, Plac Słowiański — Sklep bławatny.** Dojazd do miejsca pobytu koleją do Brzeźnicy obok Skawiny.

Z Polski

DO RZYMU wyjechało z Polski na uroczystości kanonizacyjne kilkunastu księży biskupów z różnych diecezyj, z kardynałem Kakowskim na czele.

W STANIE ZDROWIA Kardynała Prymasa Hlonda nastąpiła znaczna poprawa.

MIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ, jak się zdaje, stosunki wkrótce ułożą się pomyślnie. Poseł litewski min. Skirpa już w pierwszych dniach pobytu swego w Warszawie jest zupełnie zadowolony z przebiegu rozmów z dygnitarzami polskimi i wobec dziennikarzy wyraża nadzieje jak najlepsze. Przygotowuje się już wzajemną współpracę obu narodów na polu kulturalnym, z Litwy przyjeżdżają już do Polski kupcy i pogranicze, przez tyle lat martwe, ożywia się z każdym dniem bardziej. Min. Skirpa w czasie swej wizyty u Kard. Kakowskiego poprosił o osobne nabożeństwa dla Litwinów w Warszawie, na co chętnie zgodził się Arcypasterz.

DO JUGOSŁAWII pojechał z wizytą urzędową minister komunikacji Ulrych.

B. MINISTER KLARNER zrzekł się urzędu prezesa związku Izb Przemysłowo - handlowych.

PIŚMIENNICTWO polskie straciło utalentowanego poetę: zmarł w 48 r. ż. śp. Zdzisław Kleszczyński, który przez 10 lat codziennie pod pseudonimem „Sęk“, a pod tytułem „Sztychy“ drukował w „Kurierze Warszawskim“ świetny felieton. Jego poemat o Księciu Józefie i jego oda o Cudzie Wisły pozostaną w literaturze.

O SKRÓCENIE CZASU PRACY w górnictwie do 40-godzinnego tygodnia we wszystkich państwach Europy stara się Polska na międzynarodowej konferencji w tej sprawie w Genewie.

W SPRAWIE BOMBY przed rokiem rzuconej pod Warszawą na terenie willi płk. Koca dochodzenie zostało ukończone i prasa zapowiadała, że zostanie ogłoszone wyjaśnienie urzędowe. Tymczasem źródła lepiej poinformowane temu zaprzeczają.

„PRACA POLSKA“ we Lwowie wzywa władze, by zabroniły obchodów socjalistycznych 1 maja.

W WIELKOPOLSCE organizacje Akcji Katolickiej starają się o niedopuszczenie do pochodów socjalistycznych 1 maja ze względu na niezatarte w społeczeństwie katolickim wrażenie zbrodni lubońskiej.

AKTA SPRAWY NOWAKA, zabójcy śp. ks .Streicha w Luboniu, sąd oddał psychiatrom w zakładzie dla chorych umysłowo w Kościanie, czy nie należy uznać go za niepoczytalnego.

W INOWROCŁAWIU rada miejska wykluczyła radnego socjalistę, który w czasie uczczenia pamięci zamordowanego proboszcza lubońskiego krzyknął: to jest prowokacja. Jest to pierwszy wypadek w Polsce usunięcia z rady miejskiej radnego.

KATOLICY POLSCY w Gdańsku ufundowali stypendium im. ś. p. ks. Streicha, jako zadośćuczynienie za zbrodnię popełnioną w kościele, przeznaczając je dla młodzieży, poświęcającej się katolickim studiom społecznym. Nadto postanowili zbudować w Sopotach kościół św. Andrzeja Boboli dla polskiej ludności.

KURS KSIĘŻY-MODERATORÓW Sodalicyj Mariańskich młodzieży szkół średnich ogólnopolski odbędzie się 28—30 b. m. w Warszawie.

ZBIÓRKI pieniężne w szkołach powszechnych nie mogą przekraczać 1 grosza na dziecko miesięcznie, a w średnich 25 gr. na ucznia. Przypomina to ministerstwo kierownikom szkół.

W ZAKOPANEM i w Tatrach spadły nowe śniegi, zamieniając całą okolicę w krajobraz głębokiej zimy.

WISŁĘ postanowiono nareszcie wyzyskać lepiej pod względem komunikacyjnym: uruchomione zostaną szybkobieżne statki turystyczne na trasie Warszawa — Kazimierz — i Warszawa — Tczew, a w obrębie stolicy projektowany jest tramwaj wodny na Wiśle.

7-LETNI Staś Petkunas, syn rolnika pod Lidą, który w zimie uratował swego rówieśnika tonącego w przerębli podczas ślizgawki, otrzymał medal, nadawany osobom narażającym własne życie dla ocalenia drugich od śmierci.

GRUPA UCZNIÓW z wyższych klas gimnazjów w Wilnie narodowości żydowskiej stanęła przed sądem oskarżona o działalność komunistyczną w szkole. Drugi proces obejmuje tam grupę uczniów klas niższych, prowadzących wywrotową robotę wśród dzieci w wieku od 10 do 13 lat.

WYMIANA PIENIĘDZY zagranicznych może być dokonywana tylko w bankach dewizowych. Zaniedbanie tego przepisu jest przestępstwem, co świeżo przypominają władze.

WYJEŻDŻAJĄC do Czechosłowacji, można teraz zabierać z soba tylko 830 złotych.

WE WSZYSTKICH ośrodkach uniwersyteckich utworzona Legia Akademicka otrzyma umundurowanie.

MUZEUM KOLEJOWE w Warszawie przekształcono na muzeum komunikacji, wprowadzając działy dróg kołowych i wodnych.

HERBATA PODROŻEJE, jeżeli zostanie wprowadzone banderolowanie paczek, przeciwko czemu protestują kupcy detaliczni.

LEKARSTWA potanieją o 15 procent.

83.760 APARATÓW telefonicznych jest czynnych w Warszawie.

POJAZDÓW MECHANICZNYCH ma dziś Polska 44.200, w tej liczbie 9.876 motocykli, 19.548 samochodów osobowych i 6.843 ciężarowych, 4946 taksówek i 1754 autobusów. Czyli wypada u nas 1 pojazd mechaniczny na 1000 mieszkańców, a więc pod względem motoryzacji stoimy jeszcze na szarym końcu wśród państw europejskich.

DO MIELENIA SOLI jadalnej w żupach Wieliczki powstaje młyn z najnowocześniejszym urządzeniem, który w 8 godzinach zdoła zrobić 350 ton. Będzie to jeden z największych tego rodzaju młynów w Europie.

NA KASZUBACH usłyszano już w lasach pierwsze toki głuszców, których jest tam obecnie coraz więcej dzięki ochronie państwowej.

W PRZEMYŚLE SZEWSKIM w Warszawie znowu zaostrzył się zatarg między robotnikami, a właścicielami sklepów z obuwiem. Nowy strajk objął 3000 szewców okupujących 200 sklepów.

POCIĄGÓW „POPULARNYCH“ w 1937 r. było w Polsce 1188 i przewiozły one 728 tysięcy osób. Na rok bieżący kolej zapowiada zwiększenie liczby tych pociągów do 1300.

Z DOLINY CHOCHOŁOWSKIEJ pod Zakopanem, jak ostatecznie postanowiono, wystartuje na lot do stratosfery balon polski, który miał się wznieść z okolic Oicowa. Chochołów leży w Tatrach na wysokości 870 m., a dokoła chronią go od wiatrów góry.

DO PARYŻA I LONDYNU będziemy mieli komunikację lotniczą bezpośrednią i obsługiwaną przez polskie samoloty, co znacznie przyspieszy nie tylko podróż pasażerów, ale i transport poczty lotniczej do Francji i Anglii z Polski i państw bałtyckich.

MARYNARKA WOJENNA ogłosiła zaciąg ochotniczy dla roczników 1918—1920. Po bliższe informacje trzeba zgłaszać się do P. K. U.

OKRĘT „WARSZAWA“ przywiózł do Gdyni 150, a przywiezie jeszcze 500 chorych umysłowo polskich emigrantów, których teraz Francja odsyła do Polski.

DO RODEZJI będzie można z Polski wywozić wanny, rury gazowe, wyroby fajansowe, tanie tkaniny i gotowe ubrania.

NASI EMIGRANCI udający się za kontraktami na roboty rolne do południowej Francji, chcąc się uchronić od wyzysku, winni zgłaszać się do Związku Osadników Polskich. Adres na listy: Union des Agriculteurs Polonais Comité Général, Toulouse, 8 Rue Bayard.

Ze świata

W RZYMIE zabraknie mieszkań dla pomieszczenia niebywale licznych rzesz pielgrzymów przybywających z całego świata na okres Wielkanocny dla uczestniczenia w uroczystościach kanonizacyjnych. Wielu podróżnych będzie musiało zamieszkać w Neapolu.

BAZYLIKA GROBU CHRYSTUSA w Jerozolimie, o której pisaliśmy, że stan jej murów budzi niepokój, została zamknięta ze względu na bezpieczeństwo nawiedzających ją wiernych, których większy napływ w czasie obecnych świąt groziłby katastrofą.

MATKOM LICZNYCH DZIECI stawia się na Madagaskarze pomniki. Cześć dla rodziców jest tam nadzwyczajnie rozwinięta.

ZWIĄZKI ZAWODOWE w Anglii zgodziły się na dozbrojenie kraju zaproponowane przez ministerstwo obrony.

GWAŁTOWNIE wzmógł się masowy zakup złota w Londynie, co tłumaczy się obawami w związku z położeniem międzynarodowym.

W KŁAJPEDZIE dał się zauważyć w ostatnich tygodniach niezwykle zwiększony ruch w porcie.

MIĘDZY UBOGICH włościan kazał gen. Franco rozdzielić 17.000 akrów ziemi.

O ENCYKLICE papieskiej przeciwko nowopogaństwu w Niemczech donoszono, że w Hiszpanii nie wolno jej było ogłosić. Tymczasem okazuje się, że właśnie za zgodą gen. Franco drukowana była w Hiszpanii w dzienniku katolickim i w osobnej broszurze.

EWA CURIE za książkę o swej matce, genialnej Polce Marii Curie-Skłodowskiej otrzymała w Paryżu nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Polski.

ŻYD BLUM, którego właściwe nazwisko brzmi Karbunkielstein, zdobył wprawdzie w Izbie poselskiej zgodę na udzielenie mu dyktatorskich pełnomocnictw, w jego bardzo podejrzanych projektach finansowych, które groziły Francji ruiną gospodarczą, ale Senat sprzeciwił się temu i obalił go. Po upadku jego rządu nowy gabinet utworzył Deladier. Bardzo charakterystyczne były już w Izbie poselskiej nastroje przeciw Blumowi, które objawiły się w okrzykach: „precz z żydami!" — „Francja dla Francuzów!" — „Chcemy rządu francuskiego!" i t. p. Ostatnio prasa ujawniła, że Blum obsadził wszystkie najważniejsze posterunki państwowe żydami.

STRAJKI WE FRANCJI przybierają coraz groźniejsze rozmiary, ogarniające już 57.000 robotników.

NASI WYCHODŹCY WE FRANCJI zaniepokojeni spadkiem franka umieszczają swoje oszczędności w złotych polskich.

NA WĘGRZECH wprowadza się ustawy ograniczające prawa obywatelskie żydów, a w niektórych dziedzinach usuwające ich całkowicie. I tam zniesiono już ubój rytualny.

ZABAWY TANECZNE mogą się w Niemczech odbywać w Wielkim Tygodniu, gdyż władze zniosły dotychczasowe zakazy. Pozostały w mocy jedynie przepisy o ochronie niedzieli i dni świątecznych.

W CHÓRZE, który powita w Rzymie Hitlera, weźmie udział 111 towarzystw śpiewaczych i 15 orkiestr, razem 10 tysięcy osób.

W PRUSIECH WSCHODNICH wybuch prochu w arsenale artyleryjskim w Pilawie zabił 10 ludzi, a innych poranił.

W SAKSONII w fabryce mydła zdarzył się wybuch kotła, zawierającego 3.000 litrów tłuszczu, raniąc i zabijając robotników w gruzach budynku i w strumieniach gorącego tłuszczu.

W OBRONIE CZECHOSŁOWACJI staje rząd francuski, zapowiadając, że przyjdzie jej w każdej bez wyjątku okazji z pomocą, gdyby została z zewnątrz napadnięta.

PARTIA KOMUNISTYCZNA jest tak uprzywilejowaną w Czechosłowacji, że kiedy zabroniono od 1 bm. w państwie wszelkich zgromadzeń politycznych, na pograniczu polskim odbywają się wiece komunistyczne z udziałem nawet paru tysięcy ludzi.

PO RAZ PIERWSZY chyba zdarzyło się, by skonfiskowano gazetę policyjną. Stało się to w Czechosłowacji — w Bratysławie.

KRÓLOWA WILHELMINA holenderska dostała tytuł honorowego doktora od uniwersytetu w Amsterdamie z okazji 40-lecia rządów.

20 TYSIĘCY MSZY ŚW. w ciągu 57 lat kapłaństwa odprawił liczący dziś 82 lata misjonarz katolicki w Kanadzie, O. Nilles.

500 MILIONÓW DOLARÓW wynosi teraz budżet wojskowy Stanów amerykańskich.

NORWEGIA zwróciła się do rolników, by wobec poważnego położenia w polityce międzynarodowej pomyśleli wcześnie o zapasach na wypadek wojny. Polecono rozszerzyć uprawę warzyw i ziemniaków. Zwrócono uwagę, by przygotować zapasy drewna opałowego.

REKTOR uniwersytetu w Szanghaju, wybitny uczony chiński Lien, został zamordowany przez fanatyka, który mu zarzucał sprzyjanie Japończykom.

W MEKSYKU w porcie Vera Cruz wybuch pożaru wywołał osobliwą katastrofę: spaliło się kilkanaście wagonów naładowanych baryłkami srebra, które roztopione wśród żaru spłynęło strumieniami z przystani do morza.

W MEKSYKU wywłaszczono angielskie towarzystwa naftowe, przeciw czemu Wielka Brytania ostro protestuje, domagając się zwrotu kopalń.

W PALESTYNIE ludność arabska mobilizuje się do zbrojnej walki przeciwko Anglii systemem partyzanckim.

JEST TAKIE MIASTO, którego trzecia część mieszkańców żyje z zapomóg z funduszu bezrobocia. To Cleveland w amerykańskich Stanach Zjednoczonych.

BUŁGARIA SŁYNIE z uprawy na ogromną skalę pól różanych. Ponieważ ostatnimi czasy zmniejszyło się zapotrzebowanie w świecie na olejek różany i skutkiem tego zmalał eksport tego cennego i wonnego towaru, wieśniacy bułgarscy, zamiast róż, hodują masowo czosnek i konopie.

MASONÓW w Stanach Zjednoczonych jest przeszło 2½ miliona.

WŚRÓD PIASKÓW Sahary w oazie El Golea poświęcono kościół katolicki św. Józefa, a na tę uroczystość wśród licznych pielgrzymów z Algieru przybyło wielu uczestników nawet z Francji samolotami, co robiło osobliwe wrażenie na pustyni.

PIERWSZEGO PAPIEROSA zapaliło 57 procent palaczy w Anglii, ażeby naśladować swoje otoczenie, a 43 proc. (jak odpowiedziano na ankietę), by okazać swą niezależność lub protest przeciwko zakazowi.

B. PREZYDENT HOOVER po swej europejskiej podróży powróciwszy do Ameryki, zapewnił oblegających go dziennikarzy, iż odniósł wrażenie, że Europie obecnie widmo wojny nie zagraża i że jest zupełnie rzeczą możliwą uniknięcie jej pomimo tak daleko posuniętych zbrojeń we wszystkich państwach.

WŁOSCY ROBOTNICY w liczbie 30.000, umiejący osuszać błota, zostali zakontraktowani do podobnych robót w Niemczech.

W SZTUCZNY SPOSÓB Niemcy wykazują stałą zwyżkę urodzin w swoim państwie, gdy tymczasem w istocie przyrost naturalny narodu niemieckiego jest zawsze stosunkowo niższy od przyrostu naturalnego Polaków. Znawcy tej sprawy ujawnili, że w Niemczech jest specjalne ustawodawstwo popierające zawieranie małżeństw i posiadanie znacznej ilości dzieci. Kobieta, która ustępuje miejsca bezrobotnemu mężczyźnie, już po 9 miesiącach pracy zawodowej dostaje 1000 marek pożyczki, spłacanej w wyjątkowo korzystnych warunkach i nie koniecznie gotówką, a w razie powiększania się rodziny, odlicza się z długu 25%.

BOHATER SOWIECKI. We wszystkich szkołach sowieckich widnieje wielki plakat następującej treści: „Nie ma ani rodziców, ani rodziny, ani przyjaciół, gdy chodzi o interes państwa". Pewien 14-letni uczeń wziął sobie mocno do serca powyższe hasło i jest obecnie dzięki temu na drodze do świetnej kariery. Otrzymał on stypendium do wyższej uczelni w Moskwie. Po ukończeniu jej otrzymać ma bardzo dobre stanowisko. Cóż takiego uczynił ten chłopak? Oto poprostu zadenuncjował swego własnego ojca jako „niebezpiecznego trockistę". Wskutek tego doniesienia ojca rozstrzelano. Takie są owoce wychowania komunistycznego...

W INDIACH zmarł najbogatszy podobno człowiek świata, maharadża Patiala. Ten książę hinduski w czasie wojny światowej łożył znaczne fundusze na wyekwipowanie armii Wielkiej Brytanii.

CZOŁGI, nieprzydatne już do działań wojennych, przeznaczono w Anglii do burzenia starych ruder wielkomiejskich, które pod ciosami takiego żelaznego potwora od razu rozsypują się w pył, znacznie skracając czas pracy murarzy.

NIEZWYKŁY WYPADEK zdarzył się w pewnym miasteczku francuskim, gdzie pędzący do pożaru automobil pełen strażaków ogniowych wpadł na dom, rozwalił jego ścianę i wjechał do wnętrza apteki.

ROSJA SOWIECKA liczy teraz 169 milionów mieszkańców.

BEZBOŻNICY w sowietach już od dłuższego czasu przygotowują propagandę przeciwko święceniu Wielkiejnocy. Od 10 lutego zorganizowali 8.000 odczytów ateistycznych wobec 4 milionów ludzi, a zapowiadają przed okresem świąt jeszcze 15.000 odczytów dla 15 milionów ludzi. W niedzielę wielkanocną umyślnie urządzić się ma na ogromną skalę manewry wojskowe młodych komunistów, a podczas ich trwania nie wolno cerkwiom bić w dzwony.

W MIEJSCU KRUCYFIKSU, który w szkołach staje zajmował honorowe miejsce nad katedrą nauczycielską, coraz częściej w Niemczech pojawia się niestety portret Hitlera, a krzyż w ogóle znika z budynku szkolnego.

LICZBA GŁUCHONIEMYCH dzieci w Turcji doszła do 20.000.

W HISZPANII NARODOWEJ obecny minister sprawiedliwości oświadczył, że jednym z najpierwszych jego zadań będzie doprowadzenie do zawarcia Konkordatu ze Stolicą Apostolską. We wszystkich salach sądowych i poczekalniach zostały umieszczone krucyfiksy. Ministerstwo spraw wewnętrznych zapowiedziało ogłoszenie nowej ustawy prasowej, zakazującej surowo wszelkiej publicznej napaści na państwo i na religię. Rząd narodowej Hiszpanii obalił wszystkie antyreligijne zarządzenia poprzednich rządów. Pułk narodowej kawalerii oddał się pod specjalną opiekę Madonny de la Pilar, przyczym dowódca pułku odczytał głośno rotę przysięgi. Po uroczystości cały pułk przedefilował przed figurą Matki Boskiej. Generał Aranda ofiarował poważną sumę pieniędzy ze swych środków prywatnych na rzecz kościołów, zrujnowanych przez „czerwonych".

KRWAWY BILANS SOWIECKI. W 1937 r. zostało skazanych na ciężkie roboty i na śmierć 9 ministrów tyluż republik sowieckich, 8 członków sztabu generalnego czerwonej armii, w tym marszałek Tuchaczewski, 50 przywódców komunistycznych z Białejrusi, 1140 wybitnych członków partji, liczni urzędnicy państwowi, m. in. dyrektor agencji Tassa, sowieckiego radia oraz naczelny inżynier dla spraw lotnictwa sowieckiego. Przeciętnie w czasie od lipca do grudnia wykonywano 60 wyroków śmierci tygodniowo.

W KONGO BELGIJSKIM pracuje niestrudzenie wśród tubylców afrykańskich misjonarz angielski O. Bradfer. Zyskał on tam wielką

popularność zwłaszcza dzięki temu, że z miejsca na miejsce przenosi się na swojej awionetce, a w podróż zabiera często małe murzyniątka, by je oswoić z samolotem, często zaś do misyjnego szpitala w ten sposób zwozi chorych. W tych dniach nadeszła do Europy wiadomość, że niestety uległ katastrofie skutkiem rozbicia się samolotu, który na puszczy odnaleźli tubylcy i przyszli z pomocą ciężko rannemu, ale towarzysz jego lotu, drugi misjonarz, zginął.

AUSTRIA PO PRZEWROCIE.

Arcybiskup Wiednia kard. Innitzer po przybyciu do Rzymu odbył kilka długich konferencyj w Watykanie z sekretarzem stanu i spędził dwie godziny na specjalnej audiencji u Papieża. W wyniku tego ogłosił w dzienniku watykańskim oświadczenie w imieniu wszystkich biskupów austriackich, że ich deklaracja poprzednia nie miała oczywiście wyrażać zgody na to „co niezgodne jest z zasadami Bożymi, wolnością i prawami Kościoła katolickiego", to też nie może ona „przez państwo i partie być rozumiana jako uspokojenie sumienia wiernych i wykorzystana w celach propagandowych". Na przyszłość domagają się biskupi, by w prawach konkordatu austriackiego nie dokonano żadnych zmian bez porozumienia z Watykanem, oraz by w szkolnictwie i wychowaniu zapewnione były przyrodzone prawa rodziców, by wychowanie religijno-moralne młodzieży prowadzono według wiary katolickiej, by uniemożliwiono propagandę wrogą Kościołowi, wreszcie by katolikom zapewniono głoszenie i obronę wiary katolickiej i wykonywanie zasad chrześcijańskich we wszystkich dziedzinach życia. Kard. Innitzer samolotem powróciwszy do Wiednia, wydał odpowiednie zarządzenia, a gdy Hitler przybył do Austrii, był u niego z wizytą. Podobno na interwencję kardynała, Schuschnigg nie będzie pociągany przez Niemcy do odpowiedzialności.

Świetnie przygotowany plebiscyt wszystkich Niemców na pytanie o zgodę na wcielenie Austrii do Rzeszy dał 10 b. m. prawie w 100 procentach odpowiedź „tak", a odbywał się zarówno w Austrii jak w innych krajach niemieckich w spokoju i porządku z olbrzymim udziałem uprawnionych do głosowania.

Po zamknięciu kroniki

PAPIEŻ w Niedzielę Wielkanocną przemówi przez radio o 11,50 na fali 50.26.

WŁOSKI MINISTER CIANO przybywa 20 b. m. do Polski.

OBCHODY RACŁAWICKIE Ludowcy odwołali z powodu zakazu.

DOCENTA CYWIŃSKIEGO skazano na 3 lata więzienia za ubliżenie pamięci Józefa Piłsudskiego w artykule w „Dzienniku Wileńskim". Redaktora Zwierzyńskiego sąd uwolnił.

80 OSÓB powołał O. Z. N. do rady naczelnej.

W MYŚLENICACH w kościele prowokator-komunista podczas kazania wykrzykiwał przeciwko religii.

Z ŻYDÓWKĄ z Warszawy żonaty jest nowy premier francuski Deladier, któremu socjaliści odmówili pomocy i dlatego rząd jego składa się z radykałów.

ANGLIA złożyła Lidze Narodów wniosek o uznanie imperium włoskiego.

CZANG-KAI-SZEK, marszałek chiński miał zginąć od bomb z samolotów japońskich.

Nasz numer świąteczny zawiera stron 40, w ostatniej chwili bowiem wobec nawału materiału dodaliśmy 4 strony.

WESOŁE ŚWIĘTA WIELKANOCNE PRZY RADIU

Nie brak rolnikowi trosk i kłopotów. Ma ich wiele w życiu codziennym i wszystkie jego wysiłki są skierowane do walki z przeciwnościami. O troskach tych i kłopotach słyszy się wiele w radio, z ust licznych prelegentów, których zadaniem jest udzielanie wskazówek we wszystkich zasadniczych i dostatecznie nierozwiązanych sprawach. — O tym wszystkim podczas świąt należy zapomnieć. Trzeba wypocząć, oddalić się myślami od codziennych trudów i w wesołym nastroju spędzić dwa wolne i swobodne dni. — Pod tym kątem ułożony też został program audycji dla wsi podczas dni świątecznych. Usłyszą więc radiosłuchacze najpierw w niedzielę, dnia 17 b. m. o godz. 8.05 znakomitą gawędę Rączkowskiego: „Co słychać wśród rolników?" — tym razem na tematy okolicznościowe, które niewątpliwie zainteresują wiejskich słuchaczy. Tegoż dnia popołudniu o godz. 15 nadane zostanie słuchowisko pogodne „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy". Słuchowisko to opracowane przez p. A. Zachemskiego i J. Płatka było już raz nadane podczas zeszłorocznych świąt Wielkanocnych i po zaktualizowaniu i częściowej przeróbce, na liczne żądania słuchaczy zostanie w tym roku powtórzone.

W drugim dniu świąt, w poniedziałek, o godz. 15 nadaje Poznań wesołą audycję słowno-muzyczną p. t. „Dyngus-śmigus", opracowaną przez H. Bzyla i M. Obsta. W audycji tej przedstawione zostaną ciekawe i wesołe obyczaje dyngusowe z różnych dzielnic kraju.



Widok sali Kopernika na uniwersytecie Jagiellońskim podczas wykładów na kursie zwalczania alkoholizmu, zorganizowanym przez Tow. „Trzeźwość“. Wykładów wygłoszono 43, prelegentami byli najlepsi znawcy sprawy z Warszawy, Poznania i Krakowa. Słuchaczy bywało około 300. Po 2-tygodniowym kursie rozdano świadectwa 130 osobom, które wysłuchały wszystkich wykładów, przygotowując się do pracy społecznej na tej niwie. Do najpilniejszych słuchaczy należało 30 młodych księży świeckich i zakonnych.

Z Krakowa

KSIĄŻĘ METROPOLITA SAPIEHA powrócił z Rzymu do Krakowa. Towarzyszył mu w podróży ks. kapelan Groblicki. W niedzielę Palmową wyświęcił Arcypasterz 20 nowych kapłanów, których nazwiska podaliśmy poprzednio, a w przyszłym numerze zamieścimy fotografię ich grupy.

ARCYBISKUPI KOMITET Ratunkowy w 5 kuchniach wydał do 31. III. bezpłatnych obiadów 150.353 i oczekuje na dalszą swą działalność ofiar społeczeństwa na konto PKO. 405.825.

ANKIETĘ co do czytelnictwa dzienników przez katolików organizuje Akcja Katolicka, by zebrać dane o ile społeczeństwo zdaje sobie sprawę z konieczności trzymania tylko dobrej prasy katolickiej.

W PARAFII NAJŚW. MARII P. Akcja Katolicka zorganizowała zebranie w sprawie propagandy dobrej książki i prasy, o czym mówił p. insp. Lubowiecki. Wśród uczestników był ks. prob. Borowiczka.

W PAŁACU SZTUKI jest obecnie wystawa znanego malarza i literata osiadłego w Białej Adama Bunscha, na którą składają się jego prace z zakresu polichromii i malarstwa witrażowego dla katedry katowickiej. Jest on uczniem Mehoffera.

BUDOWA MUZEUM Narodowego w Krakowie przy alei Mickiewicza ma być ukończona w roku przyszłym.

SZPITAL ŚW. ŁAZARZA w Krakowie obchodzi 150-lecie istnienia

O KOLONIE DLA POLSKI upominamy się już w manifestacjach ulicznych. W tym celu zorganizowała Tydzień Kolonialny tutejsza Liga Morska i Kolonialna, a w jego imprezach chętnie udział wzięło społeczeństwo zaczynające już rozumieć potrzebę kolonii dla rozwoju naszego państwa i rosnącego u nas przeludnienia.

NA „DNI KRAKOWA“ przygotowuje się specjalny hejnał muzyczny.

„DZIEŃ LASU “wzorem lat poprzednich pod hasłem „Sadzimy drzewa“ odbędzie się w Polsce 30 b. m.

W IZBIE PRZEMYSŁOWO - HANDLOWEJ poruszono myśl, by Kraków otrzymał politechnikę, co daloby się wprowadzić w życie przez rozszerzenie w tym celu Akademii Górniczej.

PIĘĆ GROSZY kosztuje wysłanie pocztówki - widokówki z życzeniami świątecznymi, jeżeli zawiera pisanych słów pięć, w czym nie liczy się podpisu, daty i miejscowości i oczywiście adresu.

W PROCESIE INŻ. DOBOSZYŃSKIEGO zanosi się na trzecią rozprawę. Prokurator lwowski wniósł do Sądu Najwyższego skargę przeciwko wyrokowi sądu przysięgłych, a jeżeli wyrok ów zostanie zniesiony, inżynier stanąłby ponownie przed sądem zawodowym, instytucja bowiem sądów przysięgłych została już zniesiona.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY. Zmarł w Krakowie w 50 r. ż. ś. p. dr Władysław Turchalski, adwokat, bardzo poważany i zasłużony działacz na terenie Arcybractwa Miłosierdzia. R. i. p.

OD REDAKCJI

Książka Stanisława Grabskiego, o której pisaliśmy w Nrze 15, nosi tytuł: „Ku lepszej Polsce“.

ZAWIADOMIENIA

WIELKI KONGRES SALEZJAŃSKI W CZĘSTOCHOWIE
w dniach 7 i 8 maja b. r.

Aby upamiętnić chwalebną rocznicę 50-lecia śmierci św. Jana Bosko zbiorową uroczystością na Jasnej Górze, Salezjanie pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa Polski Augusta Hlonda i J. E. Ks. biskupa Teodora Kubiny organizują Kongres Pomocników Salezjańskich, wychowanków, byłych wychowanków oraz sympatyków dzieł św. Jana Bosko w Polsce. Myślą przewodnią Kongresu jest złożenie hołdu św. Apostołowi młodzieży u stóp Królowej Korony Polskiej i rozbudzenie w sercach uczestników zapału do współpracy dla dobra młodzieży w duchu i według zasad św. Jana Bosko.

Pociągi popularne pójdą z następujących punktów zbornych: Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa, Katowic, Łodzi, Kielc, Przemyśla i Oświęcimia. Przy liczbie uczestników od 200 do 500 zniżka kolejowa wynosi 60%; od 500 wzwyż — 75%. — Przy przejazdach indywidualnych powrót bezpłatny za okazaniem „Karty uczestnictwa“, otrzymanej w biurze Kongresu. W Częstochowie zarezerwowane będą noclegi dla wszystkich uczestników.

Informacyj udzielają i zgłoszenia przyjmują zakłady salezjańskie: Warszawa, Lipowa 14; Kraków, Rakowiecka 27; Przemyśl, św. Jana L. 15; Lwów XIV, Krzywczycka 6; Poznań, Wroniecka 9; Kielce, Piotrkowska 57; Mysłowice, Żwirki i Wigury 4; Łódź, Pomorska 123; Oświęcim, Zakład Ks. Bosko. — **Termin zgłoszeń upływa z dniem 25 kwietnia.**

HARCERZE KRAKOWSCY UCZCZĄ ŚW. JERZEGO

Komenda IV. Hufca Harcerzy w Krakowie wydała następujący rozkaz: W dniu patrona Harcerstwa św. Jerzego, Hufiec nasz da wyraz swego żywego przywiązania do Wiary katolickiej i gotowości do służby harcerskiej. W tym celu zarządzam **na dzień 24 kwietnia,** co następuje:

1) Godz. 7.40 zbiórka drużyn umundurowanych ze sztandarami na placu Szczepańskim, skąd o godz. 7.50 odmarsz do kościoła św. Jana na uroczyste nabożeństwo, w czasie którego cały Hufiec przystąpi do Stołu Pańskiego. (Druhowie drużynowi zarządzą spowiedź indywidualną swych harcerzy w sobotę 23 kwietnia). W czasie Mszy św. śpiewane będą nast. pieśni (przećwiczyć): „Kiedy ranne“ (2 zwr.), „Pod Twą obronę“ (2 zwr.), „Do Twej dążym kaplicy“ (2 zwr.); „O Panie Boże, Ojcze nasz“.

2) Po nabożeństwie drużyny idą na śniadanie, poczem według pisemnej instrukcji otrzymanej na placu zbiórki, udają się na ćwiczenia całodzienne Hufca w terenie. Wieczorem ognisko wspólne z przyrzeczeniem. Powrót do Krakowa około godz. 21-szej.

W razie niepogody część II programu ulega skreśleniu, a drużyny gromadzą się rano wprost w kościele św. Jana o godz. 7.50.

Dział prawniczy

OGRANICZENIA W OBSZARZE NADGRANICZNYM

Ważne dla mieszkańców wsi i miast położonych nad granicą czechosłowacką.

W Dzienniku Ustaw z r. 1937 pod poz. 83 Dz. U. Nr. 11 ogłoszony został jednolity tekst **rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o granicach państwa**, które ma doniosłe znaczenie dla stosunków wewnętrznych państwa polskiego, a osobliwie dla ludności zamieszkałej w obszarze nadgranicznym. Na podstawie tego rozporządzenia wprowadzone zostały różne **ograniczenia rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 22 stycznia 1937, poz. 84 Dz. U. Nr. 12.**

Rozporządzenie o granicach państwa wprowadza następujące pojęcia: 1) **granica**, 2) **pas drogi granicznej**, 3) **strefa nadgraniczna** i 4) **pas graniczny**. Kolejno omówimy i wyjaśnimy powyższe ustawowe określenia.

1) **Granica** jest to linia oddzielająca terytorium państwa polskiego od obcych terytoriów.

2) **Pas drogi granicznej** jest to ustanowiony wzdłuż linii granicznej obszar gruntu, obejmujący **szerokość najwyżej 15 metrów**, licząc od linii granicznej, względnie, jeżeli granica jest **rzeka**, taki sam obszar gruntu **wzdłuż brzegu wody granicznej**. **Ustalenie szerokości pasa** oraz sposobu i terminu ustanowienia tegoż należy do **wojewody**.

3) **Strefa nadgraniczna** jest to obszar leżący wzdłuż linii granicznej **o szerokości 2 klm.**, licząc od linii granicznej, który jednak w wypadkach, gdy tego wymagają właściwości terenu lub ukształtowanej granicy, **może być rozszerzony do 6 klm.**, względnie **zwężony poniżej 2 klm.** Określenie szerokości strefy nadgranicznej należy do **wojewody** w porozumieniu z władzami celnymi i wojskowymi.

4) **Pas graniczny** jest to przestrzeń, obejmująca **cały obszar powiatów**, przylegających do granicy państwa, a to **do szerokości 30 klm.** Minister spraw wewnętrznych **może**, jeżeli względy bezpieczeństwa i ochrona granic tego wymagają, **rozszerzyć** obszar pasa granicznego na **wszystkie** lub **niektóre** powiaty przyległe do powiatów granicznych, albo na ich części.

W strefie **nadgranicznej** i w **pasie granicznym** wprowadzone zostały pewne **ograniczenia uprawnień rzeczowych i osobowych**, a to: a) bądź w formie pewnych ogólnych **zakazów** i **nakazów**, b) bądź w formie **indywidualnych ograniczeń**, stosowanych przez upoważnione do tego władze administracyjne, c) bądź przez upoważnienie tych władz do wydawania **ogólnych ograniczeń rzeczowych i osobowych.**

A) Do tych **ustawowych zakazów** i **nakazów** należą następujące:

1) **Wznoszenie budowli** i trwałych urządzeń w **strefie nadgranicznej**, a również **przebudowywanie** starych budowli wymaga uzyskania poprzedniej **zgody starostwa**.

2) **Wznoszenie nowych budowli wodnych** (młyna, tartaku, jazu i t. p.) nad **wodami granicznymi** oraz jakiekolwiek użycie takich budowli wód lub brzegów, które mogłyby spowodować zmiany w dotychczasowym stanie brzegów wód granicznych, wymaga uzyskania **zezwolenia wojewody.**

3) **Nabywanie nieruchomości** w **pasie granicznym** może nastąpić po uzyskaniu **zezwolenia wojewody. Nie potrzeba** takiego zezwolenia, gdy własność nieruchomości przechodzi na spadkobierców ustawowych.

4) **Umowa o dzierżawę, użytkowanie** lub zarząd nieruchomości położonych **w pasie granicznym** wymaga uzyskania zezwolenia wojewody.

5) **Cudzoziemcy** oraz **cudzoziemskie** osoby prawne, a nawet krajowe osoby prawne (spółki, towarzystwa), w których **skład zarządu** wchodzą **cudzoziemcy**, albo jeżeli choć część udziałów bądź akcji należy do cudzoziemców — mogą nabywać nieruchomości położone **w pasie granicznym** względnie obejmować własność tych nieruchomości drogą **spadku tylko** na podstawie **zezwolenia ministra spraw wewnętrznych.**

6) Każdy, kto **zamieszkuje**, albo tylko **czasowo przebywa** w **strefie nadgranicznej**, obowiązany jest posiadać **dowód osobisty**. Od tego obowiązku są zwolnione **dzieci** do lat 13-tu, funkcjonariusze państwowi i samorządowi oraz żołnierze w czynnej służbie, zaopatrzeni we właściwe ważne legitymacje.

7) **Zamieszkanie** w **strefie nadgranicznej** nie jest dopuszczalne bez uprzedniego **zezwolenia** starostwa. Dotyczy to tych osób, które pragną dopiero zamieszkać w strefie nadgranicznej, a **nie dotyczy** tych **obywateli polskich**, którzy co najmniej od 6 **miesięcy** przed dniem 19 maja 1937, t. j. **przed wejściem** w **życie** rozporządzenia, **mieszkali już** w miejscowościach, leżących w strefie nadgranicznej, a także tych **obywateli polskich**, którzy w strefie tej **nie mieszkają**, lecz **posiadają tam majątek nieruchomy**. — Również **nie potrzebują** zezwolenia funkcjonariusze państwowi i samorządowi, **przebywający** w strefie nadgranicznej w związku z pełnieniem swych obowiązków służbowych.

8) **Zapis do rejestru mieszkańców** w gminach względnie gromadach położonych na obszarze **strefy nadgranicznej** nie może nastąpić bez uzyskania wpierw **zezwolenia**, o jakim była mowa powyżej pod 7).

9) **Kto przybywa** do jakiejkolwiek miejscowości, położonej na obszarze **strefy nadgranicznej**, powinien być **zameldowany** we właściwym urzędzie gminnym przed upływem **24 godzin** od chwili przybycia.

10) **O każdej osobie zameldowanej** wójt względnie sołtys obowiązany jest przed upływem **48 godzin** zawiadomić najbliższy organ **policji państwowej** lub **straży granicznej**. Ma on również obowiązek **doprowadzenia** osoby **uchylającej się** od zameldowania do najbliższej placówki straży granicznej względnie posterunku policji państwowej.

11) **Osoby zamieszkałe lub przebywające w strefie nadgranicznej** obowiązane są na **każde żądanie** władzy, a więc starostwa oraz organów policji państw. i straży granicznej, a także urzędów i organów gminnych, **okazać** swój **dowód osobisty** oraz **zezwolenie na prawo przebywania w strefie nadgranicznej**, jeżeli posiadanie takiego zezwolenia obowiązuje na danym odcinku strefy.

12) **Ruch nocny** w czasie **od zachodu do wschodu słońca** na obszarach **strefy nadgranicznej**, określonych rozporządzeniem wojewody — poza obrębem osiedli oraz zabudowań gospodarczych jest zasadniczo **bez specjalnego zezwolenia starostwa zakazany**. Od tej zasady istnieją jednak **wyjątki**, a więc np. o ile chodzi o ruch **pociągów kolejowych** oraz **ruch autobusów** o stałym rozkładzie jazdy, o ile chodzi o gospodarstwa odosobnione lub mniejsze skupienia budynków mieszkalnych w obrębie 100 m. od budynku mieszkalnego, o ile chodzi o **nagłe wypadki w razie niebezpieczeństwa życia** i t. p., a wreszcie o ile chodzi o funkcjonariuszów państwowych i samorządowych, przebywających w strefie nadgranicznej w celach służbowych. W tych wszystkich **wyjątkowych wypadkach nie potrzeba specjalnego zezwolenia** na poruszanie się swobodne w czasie od zachodu do wschodu słońca.

13) **W pasie drogi granicznej** od chwili ustanowienia tego pasa w trybie ustawodawczym, **zakazany** jest wszelki **ruch osobowy**.

14) **Zakazane jest strzelanie z broni palnej w strefie nadgranicznej**, wyjąwszy w celach służbowych, szkolnych, sportowych na strzelnicach lub w czasie polowań.

15) **Polowanie w strefie nadgranicznej bez specjalnego zezwolenia starostwa jest zakazane.** Osoby posiadające zezwolenie okresowe winny każdorazowo o zamiarze urządzenia polowania zawiadomić **przynajmniej na 12 godzin** naprzód najbliższy organ straży granicznej. Poza tym uzyskane zezwolenie **nie uprawnia** do polowania na terenie **bliższym niż 200 m. od granicy.**

16) **Używanie materiałów wybuchowych** dla celów gospodarczych **w strefie nadgranicznej** dozwolone jest tylko i to niezależnie od innych ograniczeń, po uprzednim zawiadomieniu na **24 godzin** naprzód najbliższego organu straży granicznej.

17) **Posiadanie** wszelkiego rodzaju **aparatów fotograficznych** oraz **dokonywanie zdjęć** fotograficznych na terenie **strefy nadgranicznej jest zakazane** bez specjalnego zezwolenia starostwa; nie dotyczy to osób przejeżdżających, bez zatrzymywania się, przez ten teren.

18) **Hodowla gołębi w strefie nadgranicznej** wymaga **zezwolenia** starostwa, z wyjątkiem prawnie zarejestrowanych hodowców gołębi prowadzących hodowlę w porozumieniu i pod nadzorem władz wojskowych.

19) **Łowienie ryb w wodach granicznych** wymaga specjalnego zezwolenia starostwa.

20) **Właściciele lub posiadacze koni i bydła rogatego w strefie nadgranicznej**, powinni je **zarejestrować** w gminie względnie u sołtysa, a o wszelkich zmianach w stanie posiadania tych zwierząt zawiadamiać.

21) **Psy** na terenie strefy nadgranicznej powinny być **stale trzymane na uwięzi**, o ile nie znajdują się w obrębie mieszkań i zabudowań gospodarskich w ten sposób zamkniętych lub ogrodzonych, że wydostanie się psa na zewnątrz jest uniemożliwione. Zarządzenie **to nie stosuje się do psów owczarskich**, przeznaczonych **do pilnowania bydła** oraz **psów myśliwskich**, o ile są zgłoszone w starostwie, zaopatrzone w odpowiednią odznakę i towarzyszą myśliwym lub **pastuchom**, jak również nie dotyczy psów służbowych, należących do organów bezpieczeństwa i straży granicznej.

22) **Właściciele lub posiadacze gruntów**, leżących w strefie nadgranicznej **nie mogą wzbronić**: a) osobom, powołanym do ochrony granicy oraz zatrudnionym przy urządzaniu lub utrzymywaniu granicy **dostępu** do granicy państwa **przez ich grunty**, ustawiania na tych gruntach znaków jako to: słupów, kamieni, kopców i t. d.; b) **przeprowadzania na ich gruntach** koniecznych czynności, związanych z oznaczeniem, urządzaniem i ochroną granicy jako to: wykopania rowów, wykopania wyrębów i przesiek leśnych, wykarczowania pni, usunięcia powalonych drzew i ściętych gałęzi i t. p.

B) **Indywidualne administracyjne ograniczenia** są następujące:

1) **Nieruchomości** położone w **strefie nadgranicznej**, potrzebne dla celów obrony granic mogą być **wywłaszczone**.

2) Osobom **ukaranym** prawomocnie wyrokiem sądowym lub orzeczeniem władzy administracyjnej, celnej lub skarbowej za działalność **przeciwpaństwową, przemytniczą** oraz za przekroczenie przepisów o ochronie granic państwa, może być przez starostwo **wzbronione zamieszkanie i pobyt w pasie granicznym** na czas od 1 roku do lat 3, a nawet do lat 10 w razie ukarania za przestępstwo przeciw bezpieczeństwu państwa.

3) **W pasie granicznym** wojewoda może zabronić zatrudnienia poszczególnych osób w zakładach **handlowych i przemysłowych** oraz w **instytucjach użyteczności publicznej**, jeżeli tego wymagają względy bezpieczeństwa publicznego lub ochrony granic.

4) Na obszarze **pasa granicznego** wojewoda może **zawiesić** lub **zabronić działalności** każdego **stowarzyszenia, związku czy spółdzielni** lub ich oddziału, jeżeli uzna, że działalność taka nie jest wskazana ze względów bezpieczeństwa publicznego lub ochrony granic.

5) **W strefie nadgranicznej** może władza zarządzić całkowite **wycięcie lasów w pasie szerokości najwyżej 1 klm.** od linii granicznej, z tym, że zalesienie ponowne może nastąpić tylko za zezwoleniem władzy.

C) **Ustawowe upoważnienie do wprowadzenia ograniczeń.**

W obu na wstępie niniejszego artykułu wymienionych rozporządzeniach upoważniono ministra spraw wewnętrznych, wojewodów i starostów do wprowadzania w pasie granicznym i w strefie nadgranicznej różnych ograniczeń jako to:

1) **zakazu wykonywania w pasie granicznym handlu, przemysłu oraz jakichkolwiek robót i przedsiębiorstw** bez uprzedniego zezwolenia wojewody;

2) **uzależnienia pobytu** w strefie nadgranicznej osób stale tam nie zamieszkałych od uprzedniego **specjalnego zezwolenia**;

3) **zakazania ustawiania lub nakazania usunięcia ogrodzeń z drutu kolczastego**, w obszarze strefy granicznej oraz nakazania zasłaniania **w porze nocnej okien** i innych otworów, wychodzących w kierunku granicy w ten sposób, by światło z danego domu wzgl. budynku nie przedostawało się na zewnątrz.

Postanowienia karne. Kto przekracza przedstawione wyżej nakazy wzgl. zakazy podlega w trybie administracyjnym karze aresztu **do 3 miesięcy** lub grzywny **do 3.000 zł.**, albo obu tym karom łącznie.

Poza wyjątkami powyżej przykładowo przedstawionymi wojewoda może wyłączyć poszczególne osiedla lub ich części, jak również całe tereny strefy nadgranicznej z pod wszystkich lub niektórych ograniczeń. Wyłączenia te mogą być stosowane także do pewnych tylko kategorii osób.

Rozporządzenia o granicach państwa obowiązują już **od 20 maja 1937, a częściowo od 1 lipca 1937 r.** z tym, że ograniczenia w zakresie **ruchu osobowego** w pasie drogi granicznej wchodzą w życie z chwilą ustanowienia tego pasa.

Ograniczenia, o których była mowa powyżej w ustępie A) p. 7) i 8) i w ustępie C) p. 2) **tracą moc z dniem 31 grudnia 1940**, są to więc ograniczenia czasowe.

Rzeczy ciekawe

Tajemnica ludzkich palców

Leży przed nami wioska. Wioska jak setki innych. Na uśpionej ziemi, spoczywającej pod całunem śniegu, kładzie się szary świt... Budzi się powoli życie... W jednym, drugim i dziesiątym okienku, przytulonych do ziemi chałup, błysnęły nikłe światełka...

W pewnej chwili przeleciała po osiedlu jak grom wiadomość: Zabito!!! Gromadzi się zastrachany tłum. I przepadł spokój cichej wsi. Nie ma go już — na długo nie ma, na jak długo — niewiadomo... Sensacja! Okropność! Gawiedź pcha się do izby śmierci, zapełnia ją po brzegi. Strach, szepty, kiwanie głowami, pobożna ręka jedna i druga kreśli na piersiach znak krzyża, nabożne usta odmawiają modlitwy...

W pewnej chwili milkną głosy. Tłum się usuwa. Policja idzie! To komendant posterunku z dwoma posterunkowymi. Rozpoczynają się szczegółowe i mozolne oględziny miejsca czynu, pozycji zwłok, badanie każdego kąta w izbie, szukanie śladów po śniegu. Nadaremnie. Znaleziono wreszcie po długich wysiłkach podejrzane ślady palców na szkiełku od lampy.

W kącie siedzi potępiony przez opinię publiczną i posądzony o popełnienie przestępstwa osobnik. Zapatrzył się tępym wzrokiem hen w dal i milczy. Zdaktyloskopowano go, jak również utrwalono ślady palców na szkiełku. Ekspertyza wykazała, że odbitki śladów zaaresztowanego osobnika nie zgadzają się ze śladami palców na szkle od lampy. Natomiast odbitki te należą do znanego w okolicy awanturnika - włóczęgi. Odnaleziony wkrótce — przyznał się ze skruchą do czynu wobec tak namacalnego dowodu. Triumf daktyloskopii, triumf na całej linii.

I dziwna rzecz, że doniosłość odcisków palców doceniały już stare Chiny i Japonia. Istnieje tam do dnia dzisiejszego starodawny obyczaj, że wielu mieszkańców, zamiast podpisywać na ważnych dokumentach swe nazwiska, zaopatruje je odciskiem palca, uczernionego tuszem i nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby ktoś potrafił sfałszować taki podpis. Jest on nieporównanie pewniejszy od podpisu literami i niemożliwy do naśladowania, albowiem jak nie można znaleźć na drzewie dwóch liści całkiem do siebie podobnych, tak też nie można znaleźć dwóch ludzi, których odciski palców byłyby do siebie zupełnie podobne. Innymi słowy — po odcisku palca można rozpoznać danego człowieka.

Wiedzą o tym ludy bałkańskie, u których odcisk palca jako podpis jest i dzisiaj bardzo popularny i częsty w użyciu. Serb, Macedończyk, Czarnogórzec lub Bułgar wierzy tylko w znak palca na umowach i dokumentach. U nas również jest ten zwyczaj praktykowany u ludzi niepiśmiennych.

Uczeni europejscy zajęli się tą dziwną właściwością palców. Stworzyli oni osobną gałąź nauki, zajmującej się odciskami palców, którą nazwali daktyloskopią od greckiego słowa „daktylos" — palec. Nauka ta oddaje obecnie wielkie usługi sprawiedliwości przy poszukiwaniu zbrodniarzy. Jeżeli bowiem przestępca pozostawi na miejscu występku odciski swych palców, można zawsze dojść po tej nitce do kłębka i odnaleźć człowieka posiadającego takie palce.

W Warszawie istnieje interesujący dział centralnej rejestracji przestępców. Szereg pokojów zapełnionych szafami, w których mieszczą się fotografie i odciski palców wszystkich znanych policji przestępców polskich i zagranicznych. Rejestracja ta oparta jest na ciekawych właściwościach linii, jakie na brzuścach palców ma każdy człowiek. Te prążki, nazwane przez naukę liniami papilarnymi, mają następujące właściwości:

W drodze drobiazgowych badań ustalono, że nie ma na świecie dwóch ludzi, których prążki na brzuścach palców układałyby się w jednakowy rysunek. Ustalono dalej, że linie papilarne nie zmieniają się z biegiem lat, a wreszcie, że rysunek ich nie ulega nawet zmianie wskutek okoliczności ubocznych, a więc przez zdarcie skóry z brzuśca, lub spalenie jej. Z biegiem czasu zastosowano daktyloskopię do celów policyjnych. Odbywa się to w ten sposób, że policja daktyloskopuje przestępcę, t. j. sporządza odciski jego palców, które przesłane zostają wraz z fotografią przestępcy do centrali w Warszawie.

Korzyść z takiego zbioru jest oczywista. Wyobraźmy sobie, że złodziej dotknie się na miejscu przestępstwa jakiegoś przedmiotu. Jeśli to jest przedmiot gładki i szklisty, jak np. stół politurowany, szklane naczynie, mosiężna klamka itp., to dotknięcie na tym przedmiocie pozostawi ślad palców. Gdy policja taki ślad znajdzie i prześle go po odpowiednim utrwaleniu do centrali w Warszawie, to jeśli tylko przestępca ten był już kiedyś przez policję przytrzymany, a więc i daktyloskopowany — wówczas przez wyszukanie odpowiedniej, starej karty daktyloskopijnej, ustalone zostanie jego nazwisko. A gdy już wiadomo, kto przestępstwo popełnił, szukanie i schwytanie sprawcy jest już łatwą rzeczą.

Praktyczne znaczenie ma również i rozpoznawanie niemowląt rozłączonych od matki w pierwszych dniach życia przy powierzaniu ich zakładom opiekuńczym, jak żłóbki i przytułki. W wielu krajach daktyloskopują te instytucje przyjmowane do wychowania niemowlęta, klasyfikują odciski i przechowują je w odpowiednio prowadzonych zbiorach. Matka zgłasza się w swoim czasie celem odebrania dziecka z kopią odcisku. Kopia ta stanowi dowód niezbity i nieomylny, stwierdzający tożsamość dziecka.

Zaznaczyć w końcu należy, że daktyloskopia wykazuje nieraz niewinność człowieka, niesłusznie podejrzewanego o jakieś przestępstwo. Wszystko przemawia przeciwko takiemu osobnikowi i tylko porównanie odcisku przywraca mu dobrą sławę i wolność.

Są więc tajemnice palców biczem dla złych ludzi, lecz ucieczką i ratunkiem dla uczciwych. IOT.

DZIAŁ ROLNICZY

Młodzież wiejska powinna się zająć handlem

Młode pokolenie wiejskie może mieć w Polsce dość pracy i chleba, tylko musimy naszą młodzież dobrze **przysposobić do walki o byt,** do opanowania tych dziedzin zarobkowania, które niegdyś zagarnęli obcy przybysze i do dziś trzymają je niepodzielnie w swych rękach.

Rolnictwo polskie, nawet przy obecnych niskich cenach, sprzedaje rocznie wszelkich produktów roślinnych i zwierzęcych, prawdopodobnie za jakieś **2 miliardy zł.**, z tego zaś conajmniej półtora miliarda przechodzi przez ręce żydowskie. Skromnie licząc 15 procent zarobku na handlu produktami rolniczymi, daje to sumę **225 milionów zł.** Dalej, z osiąganych dochodów rolnictwo kupuje u żydów rozmaitych rzeczy conajmniej za jakiś **miliard złotych,** licząc zarobek osiągany przez żydów na towarach sprzedawanych conajmniej na 20 proc., uczyni to jakieś **200 milionów zł. Razem więc żydzi zarabiają rocznie na rolnictwie prawdopodobnie powyżej 400 milionów zł.**

Gdybyśmy więc potrafili **część naszej młodzieży skierować do handlu i rzemiosła** i gdyby nasze młode pokolenie zdołało całkowicie opanować handel i rzemiosło w miastach, to te zarobki, które dziś żydzi zagarniają, przypadłyby w udziale polskiej ludności. Wówczas **przestałaby nas trapić zmora przeludnienia wsi** i bezkresnego rozdrabniania gospodarstw.

Ale gdzież tu marzyć o opanowaniu handlu w miastach przez synów wsi, kiedy ludność wiejska nie posiada najmniejszego wyrobienia handlowego.

A jednak **nie jest może tak źle, jakby się zdawało.** Znamy sklepy w miastach prowadzone przez ludzi pochodzących ze wsi i ci z powodzeniem konkurują z żydami. Najwięcej jednak może **dodać otuchy** w tym względzie **Poznańskie i Pomorskie.** Jeżeli wielkopolanie potrafili opanować handel we wszystkich dziedzinach, to znaczy, że mieszkańcy innych dzielnic Polski mogą zrobić to samo, o ile tylko **z uporem i żelazną wytrwałością** będą zmierzać do celu.

Handel jest rzeczą trudną, wymaga dużej znajomości zawodowej i obrotności kupieckiej. Ale przecież ludzi obrotnych po wsiach nie brak, a umiejętności handlowe można też sobie przyswoić. Do handlu powinni się brać ludzie **obrotni, ruchliwi, układni,** najlepiej od młodości **zaprawieni w tym zawodzie.** Takich właśnie **kupców musimy wyrobić z naszej młodzieży wiejskiej.** Chcąc zaś to zrobić, trzeba tę **młodzież zawczasu kierować do handlu,** a także i do rzemiosła.

Rodziny rolnicze, mając kilkoro dzieci powinny **najobrotniejszego chłopaka oddać do porządnego sklepu na praktykę.** Gdyby można chłopca oddać na parę lat do **szkoły handlowej,** a potem do handlu, to byłoby najlepiej.

Tak więc, **młode pokolenie wiejskie w handlu i rzemiośle może znaleźć obszerne pole pracy,** ale do tej pracy trzeba się przysposobić. W ciągu kilkunastu lat możnaby całkowicie opanować handel, a wówczas te miliony złotych, jakie obecnie zgarniają z handlu żydzi, dostaną się do rąk polskich.

Nasza młodzież, synowie drobnych rolników, nie może beznadziejnie patrzyć w przyszłość. Trzeba poważnie i roztropnie pomyśleć o bycie i środkach utrzymania dorastającej młodzieży.

M.

Pasożyty obniżają produkcję zwierząt

Larwy gza bydlęcego pasożytujące w organiźmie bydła wycieńczają bydło i powodują ogólne jego osłabienie. Szkodliwy wpływ tych larw objawia się nie tylko uszkadzaniem skóry, lecz także znacznym zmniejszeniem mleczności krów dojnych.

Doświadczenia wykonane przez wybitnych specjalistów stwierdziły, że u krów opanowanych więcej, jak przez 30 larw, w ciągu całego okresu rozwoju gza, mleczność spada o 52—100 litrów t. j., że krowy takie dają przeciętnie o 1½ litra mleka mniej dziennie. Według innych doświadczeń przy 5—10 czerwach gza na każdej sztuce spadek mleczności wynosi około ½ litra mleka dziennie. Te dane uzyskano w ten sposób, że porównano udój krów zarażonych z udojem krów zdrowych, o tej samej wydajności mleka i będących w tych samych warunkach.

Cyfry te wskazują, że w interesie każdego rolnika jest prowadzenie jak najenergiczniejszej walki z tym pasożytem. Sposób niszczenia larw gza za pomocą wypróbowanego i skutecznego środka „Adermol" został już podany. Obecnie należałoby jeszcze wykazać, jak przedstawia się koszt zastosowania tego preparatu w porównaniu z korzyściami, jakie wykonanie zabiegu daje.

Jeżeli przyjmiemy, że na 1 sztukę bydła potrzeba 10 gramów Adermolu, co kosztuje 40 gr., to łatwo jest obliczyć, że koszt ten w ciągu b. krótkiego czasu zwróci się z naddatkiem. Zabicie bowiem larw spowoduje podwyższenie wydajności mleka u krów, conajmniej o ½ litra dziennie, co przy najniższej cenie mleka daje dzienny zysk 5 gr. Jasnym więc jest, że zwalczanie Adermolem gza jest całkowicie opłacalne, — to też każdy rolnik powinien, nie zwlekając, przystąpić do walki, aby oszczędzić sobie strat, jakie giez bydlęcy powoduje.

——ooOoo——

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Stan zasiewów w Polsce. Oziminy przedstawiają się na ogół dobrze. Najlepiej wyglądają w województwach centralnych, dobrze w zachodnich i południowych, najsłabiej we wschodnich, zwłaszcza w wileńskim.

Wpływ pogody na drzewa owocowe. Ogrodnicy twierdzą, że młode drzewa przezimowały na ogół bardzo dobrze. Wczesna wiosna spowodowała szybkie ruszenie soków, co grozi niebezpieczeństwem dla grusz i czereśni, które mogą poważnie ucierpieć od późniejszych przymrozków. Grusze, czereśnie i jabłonie posiadają znaczną ilość pączków kwiatowych.

Tani cukier. W terminie do końca kwietnia można się postarać o nabycie taniego cukru do podkarmienia pszczół. Na każdy pień można otrzymać po 2 kg. cukru skażonego piaskiem i trocinami. Zgłoszenia o cukier należy nadsyłać do Związków Pszczelarzy przy Okręgowych Tow. Rolniczych. Cukier skażony jest tańszy przeszło o połowę od znajdującego się w handlu.

Pożyczki na budowę gnojowni. Kasy Stefczyka będą udzielać pożyczek na budowę gnojowni górskich. Kredyt udzielany jest na 4½ letni termin, spłacany w 8-miu ratach półrocznych. Oprocentowanie tego kredytu wynosi 4 procent rocznie.

Ulgi na przewóz nasion. Do końca kwietnia za przewóz nasion siewnych dla rolników, dotkniętych klęskami żywiołowymi, obowiązują opłaty obniżone o dwie trzecie zwyczajnej taryfy. Zaświadczenia na ulgowy przewóz wydają starostowie powiatowi.

Stan pryszczycy w Polsce. Na terenie całej Polski było ostatnio 221 zagród objętych pryszczycą. Pryszczycę zlikwidowano w 43 zagrodach przez wybicie wszystkich zwierząt, zaś w 44 zagrodach pryszczyca sama wygasła. W województwie krakowskim było 6 ośrodków pryszczycy, w 5 wybito, 1 pozostał.

Parcelacja zadłużonych gospodarstw. Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy o parcelacji zadłużonych nieruchomości ziemskich. Chodzi tu o gospodarstwa, które są zadłużone powyżej 100 procent wartości szacunkowej, a których właściciele nie wywiązują się ze swych zobowiązań. Likwidacja tych majątków następuje nie w drodze sprzedaży z licytacji, lecz w drodze parcelacji, którą przeprowadza Bank Rolny.

Ceny zwierząt. Na Targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 35—67 gr; jałówki 45—70 gr; cielęta 60 gr do 1 zł. 2 gr; świnie 80 gr do 1 zł. 4 gr.

Ceny koni. W Krakowie płacono na targu za konie pociągowe ciężkie 400—600 zł.; za lekkie 180—450 zł.; za rzeźne 40—170 zł.



Cesarz japoński Hirohito ze świtą



DOBRYCH i ZDOLNYCH CHŁOPCÓW w wieku od 12—15 lat, którzy ukończyli conajmniej 6 oddziałów szkoły powszechnej, a pragną się poświęcić stanowi duchownemu, przyjmuje Małe Seminarium Księży Misjonarzy (Pryw. Gimnazjum Męskie Księży Misjonarzy) w Krakowie. — Kandydaci zostaną przyjęci do klasy I. gimnazjalnej nowego typu. Do innych klas przyjmuje się uczniów w miarę miejsc wolnych, o ile tylko nie przekroczyli odpowiedniego wieku gimnazjalnego, określonego dla gimnazjów ogólno-kształcących. Tak gimnazjum jak i liceum klasyczne przy tymże gimnazjum mają pełne prawa szkół państwowych. Do podania należy załączyć znaczek na odpowiedź. Wcześniejsze zgłoszenia mają pierwszeństwo. Zgłoszenia osobiste przyjmuje się we wtorki, czwartki i niedziele. Zwiedzanie zakładu dozwolone.

Adres: Dyrekcja Małego Seminarium Księży Misjonarzy, Kraków, ul. Misjonarska 37.

Wesoły kącik

KTO KOGO?

— Władziu, dlaczego ciągniesz kota za ogon?
— Ależ mamusiu, ja tylko trzymam ogon, a kot sam ciągnie.

PODOBIEŃSTWO

— Wyobraź sobie, że ilekroć cię spotkam, to zawsze przypomina mi się Karolek.
— Czy jest do mnie podobny.
— Nie, tylko jest mi też winien dwadzieścia złotych.

NAJSTARSZA POWIEŚĆ

— Która powieść polska jest najstarszą w piśmiennictwie świata?
— „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza.
— Niby dlaczego?
— Bo powstała przed „Potopem".

MIŁY JURECZEK

Dziesięcioletni Jureczek zdobył skądś dzieło „Zasady wychowania" i zabrał się z powagą do czytania.
— Jureczku — woła matka — co ci przyszło do głowy czytać takie dzieło?
— Chcę się przekonać, czy mnie rodzice dobrze chowają?



Obraz Andriollego, najznakomitszego ilustratora polskiego z lat przedwojennych, ukazuje nam wnętrze domu rodzinnego w nastroju tej uroczystej chwili, gdy proboszcz przybył poświęcić stół ze święconem wielkanocnym. Niech nam ten miły obraz przypomni, że wśród nas mnóstwo domów nie będzie miało święconego. O nich właśnie pamiętajmy w te dni powszechnej radości.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł, kwart. 1·60 zł, Numer pojedynczy 15 gr, W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. W Danii 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18, II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404-712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Krakowskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11, pod zarządem Romana Ferka.